

# Beniowski. Dalsze pieśni





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

JULIUSZ SŁOWACKI

# *Beniowski*

DALSZE PIEŚNI

# PIEŚŃ VI<sup>1</sup>

## I

Widzieliście Pana Sawę<sup>2</sup>  
Pośród stepów ze Swentyną...  
Burzanami szyki płyną  
Jak brąz czarne, słońcem krwawe,  
I proporce wieją złote  
I czerwone z Archaniołem<sup>3</sup>...  
Przyjechali poprzez grotę,  
Wyszli z tłumu dwaj lirnicy,  
Uderzyli Sawie czołem,  
Uśmiechnęli do dziewicy...

— „Bóg nam ciebie, bohatera,  
Niechaj chowa po wsze czasy!  
Przysłał tobie pan Kozyra,  
Hetman Siczy... pułk kozacki,  
Szczob<sup>4</sup> ty z Rusią szedł w zapasy,  
Hulał jak syn hajdamacki<sup>5</sup>...”

---

<sup>1</sup>*Pieśń VI* — w późniejszych wydaniach obowiązuje inna numeracja. Części II niniejszej pieśni odpowiada pierwszych 13 strof *Pieśni V [A]* (dalszych 15 strof tej pieśni nie pojawia się w niniejszym wydaniu, zostały one przytoczone w przypisie w części II, podobnie jak całość *Pieśni VI [A]*); części III odpowiada pierwszych 19 strof *Pieśni VIII [B]*; części IV, V i VI stanowią kolejne fragmenty *Pieśni VII [B]*; część VII jest tożsama z pozostałymi 8 strofami *Pieśni VIII [B]*. Części I niniejszej pieśni brak w nowszych wydaniach. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Sawa* — Józef Sawa Caliński (1736–1771), syn pułkownika kozackiego, Sawy Czałego, jeden z najwybitniejszych dowódców konfederacji barskiej, ranny pod Szeńskiem, zmarł w rosyjskim więzieniu. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Archanioł* — Archanioł Michał widnieje w herbie Kijowa i Kijowszczyzny. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*szczob* (ukr.) — żeby, żebyś. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*hajdamacki* — przym. od rzecz. *hajdamaka*, oznaczającego buntownika, rozbójnika, uczestnika któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Pieśń VI, część II* — ten fragment odpowiada w nowszych wydaniach pierwszej części *Pieśni V [A]*; pozostałe 8 strof tej pieśni brzmi następująco: "Lecz późno... czego ja czekam — i stoję?/ Jedź pan... zobaczę, jak przepłyniesz fale"/ Maurycy westchnął i rzekł: "Oczy twoje/ Zrobiły mnie tu posągami na skałe,/ Dziecino moja piękna; bo się boję,/ Że ciebie wezmą gdzie w stepach Moskale —/ Oczy twe patrzą na mnie jak bławatki;/ Chcesz - odprowadzę do ojca i matki..."/ Skinęła głową... spuściła zrennice,/ A potem na Boh pokazała dłonią —/ Potem wiatr uniósł ją jak tanecznice/ Na skały, co nad Bohu stały tonią./ Potem wrzasnęła... i dwie gołębice,/ Jak dwa anioły, niespokojne o nią,/ W błękitnym niebie — zjawyły się — spadły.../ I na ramionach odkrytych usiadły.../ Tak, białe ptaki niosąc na ramieniu,/ Przelatywała ze skały na skałę,/ Czasami w słońcu — czasem cała w cieniu./ A kiedy nóżki ją uniosły białe,/ Nad wodą rycerz został w zamyśleniu/ I serce w sobie wtenczas uczył małe./ Zdjęła go czułość wielka — pół niebieska,/ Jak Danta, gdy go porzuciła Franczeska./ Widział, że go ta porzuciła ładność./ A świat zostawał przed nim — z tęczą odkryty.../ Dalej co? cała żywota szkaradność,/ Realne życie... Gule i Afryty,/ Ludzka obłuda — pół-uczucia — żądność,/ Bez wiary — z czarnej pochwy miecz dobyty.../ Grób bez posągu, terażniejsza bięda,/ Która się za lat sto poezją wyda./ O! ileż razy... mamy takie czucie/ Poetyczności przyszelej! o jak cudna/ Ta błyskawica, co nas w jednym rzucie/ Przenosi za grób — ale jak obłudna/ Trzeba — ażeby przeszło ciało zepsucie/ I kości ziemia rozebrała brudna,/ Aż z duszy — z życia... i z wypadków ciągu/ Uderzy białe światło — jak z posągu?/ W tym wietrze rannym, co we włosy wieje,/ W tym słońcu złotym, co ci oczy razi.../ W tej wodzie Bohu, co się wiecznie leje.../ W tym niebie, które żaden dym nie kazi.../ W tej róży polnej, co się na świat śmieje,/ Jest ziarno nudy, co się przeobrazi/ W ziarno tęsknoty... gdy myśl zwiednie młoda/ Jak róża — i upłynie, jak ta woda.../ Myśl się w ten błękit nieskończony wgrzyza,/ W tę ozłoconą ziemię się zacieka,/ Jakby... w niej — spała — uczuć Heloiza,/ Która — na trupa kochanego czeka.../ Na łożu z jasnej róży i narcyza.../ Idź spać — gdy z trumny jej podniosą wieka,/ Otworzy ręce ta grobu odzwierna,/ Spokojna — chłodna — zmarła — ale wierna./ Któż nie ma w ziemi — miejsca w jakiej trumnie?/ Chyba przeklęty — lub nadto wysoki,/ Podobny smutnej — na polu kolumnic,/ Co tylko głowa gwiazdy — i obłoki/ Kochała... zawsze wyglądając dumnie.../ Chociaż jej siostry upadły w potoki/ Cefizu... i tam leżą... w modrej fali —/ Lecz kto tak dumnie żył — czemuż się żali?.../ Kto mogąc wybrać, — wybrał zamiast domu/ Gniazdo na skalach orła... niechaj umie/ Spać — gdy zrennice czerwone od gromu,/ I słycać... jęk szatanów w sosen szumie.../ Tak żyłem... teraz widzę pełen sromu,/ Że mam łez pełne — oczy; lecz je tłumię —/ I nie chcę wyznać, że mi przed mogiłą/ Z aniołem śmierci żyć, tak — straszno było.../ Lecz to już przeszło... widma pozniakały.../ Do ciebie, M[atko] moja, twarz obróć.../ Do ciebie znowu tak jak anioł biały,/ Z obłędnych krajów... położyć się wróć/ U twoich biednych stóp — bez szczęścia — chwały,/ Lecz bez łzy próżnej. — Obojętnie zrzuć/ Resztę nadziei — zwiedzionych przez losy.../ Jak liść — co we śnie mi upadł na włosy.../ Odbiegłem ciebie — w szaleństwa godzinie.../ Lecz ileż razy — z fal — i mórz i burzy/ Patrzałem... na twój cichy dom — w dolinie,/ Jak człowiek, który myśląc — oczy mruży, —/ Myśląc — że myślisz o mnie... o tym... [synie],/ Który Nieszczęścia Bogu... wiernie służy,/ Lecz bez nadziei... łzami twemi żywy./ Jak — Chrystusowe w ogrócu oliwy. —/ Z błogosławieństwa twego — miałem blaski,/ Gwiazdom podobne... i cień w puszczach Gazy.../ Nieraz ćwiek rdzawy — u podróźnej laski/ Rył imię twoje, tam... gdzie same głązy,/ I słycać tylko fal libijskich wrzaski —/ Eschylowskiemi budzone wyrazy,/ Echa słycały twoje święte imię/ I słycał je ten laurów las, co drzymie./ Ponad potokiem Elektry... tyś była/ Ze mną... na każdym miejscu — gdzie z przeszłości/ Dolata płaczu głos... o moja miła.../ Wszędzie, gdzie w polach się bieją kości/ I wola — głosem rycerskim mogiła/ O zemstę — wszędzie, gdzie człowiek zazdrości/ Umarzł... i chęć śmierci duszą pije.../ Tyś była ze mną... jam cię czuł — i żyję./ W Ramie — podobny głos twemu głosowi/ Słyszałem — anioł życia zadrzał we mnie —/ Aniołowie mi ciebie nadpalmowi/ Pokazywali świecącą przyjemnie/ W gwiazdach... tam gdzie był żłobek Chrystusowi.../ I anioł życia smętny wyszedł ze mnie,/ Chcąc ręką dotknąć o twe serce krwawe/ I ból twój stłumić pozdrowieniem... Ave.../ Wszędzie... miłośne twoje oddychanie/ Liczyło mi czas... co upływał w ciszy;/ W tych strofach jeszcze... kiedy rym ustanie —/ Niechaj czytelnik — na końcu usłyszy/ Moje twych biednych stóp — pocałowanie,/ Bo łez nie słycał.../ ..../ ..../ Potem następuje nie objęta niniejszym wydaniem *Pieśni VI [A]*: Pamiętam jedną godzinę żywota —/ Leżałem w greckiej łodzi... Spało morze.../ A każdy żagiel był jak muszla złota,/ W której się chował... w albańskim ubiorze/ Majtek. Słuchałem, jak fala klekota,/ Kiedy jej złotą pierś kaika porze.../ Księżyc się cicho błyszczał... złoty taki/ Jak słońce... łódź płynęła z Kalamaki.../ I z wolna wschód się oczerwiecił siny.../ Ponad Pireą — powiał wiatr świeży./ Wzdrygnęła się łódź wśród morskiej równiny,/ Jak rycerz, gdy go w piersi wróg uderzył.../ Była to pierwsza fala Salamin.../ Szła od mogiły, gdzie Temistokl leży —/ Zatrzęsła łodzią... wkoło ją obesła,/ Zagrzmiała — jękla żałośnie — i przeszła.../ Wstałem — tańczyły fal różane bryły —/ Słońce się niebios otwierała droga —/ Słońce! — myślałem, że wstaniesz z mogiły/ Temistoklesa, — jak z mogiły Boga/ Zmartwychwstający anioł blasku, siły.../ Lecz nie — gdzie był tron złoty jego wroga,/ Skąd Kserkses — patrzył na zniszczenia dzieło,/ Wyszło ogromne słońce — i stanęło.../ Wtenczas zacząłem urągać się w duchu/ Grobowi, — co był rzuconym w ciemnoty,/ I morzu, które chodziło w łańcuchu —/ I obróciłem się gdzie stał tron złoty,/ Pałac się w słońca czerwonym wybuchu —/ Bo tak stać musiał, gdy ginęły floty/ I marli za kraj rozpaczni obrońce.../ Kserkses... na tronie tym — ubrany w słońce... [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*liman* — zatoka u ujścia doliny rzecznej do morza, tu mowa o limanach ukraińskich rzek, wpadających do Morza Czarnego. [przypis edytorski]



Rozłożył; sotkę<sup>9</sup> zawiesił saganów<sup>10</sup>,  
Ogień zapalił piramidą złotą.  
Tysiąc spis<sup>11</sup>, tysiąc szabel i majdanów<sup>12</sup>  
Łyska na słońcu; lecz jakąś tęsknotą  
Zafarbowane niebiosy nad niemi,  
I także jakąś tęsknota na ziemi.

Lirnicy siedli na wyższym kamieniu,  
Bajda i Znachor... lecz nie dzwonią w liry;  
Konie się wólczą i szukają cieniu<sup>13</sup>...  
Wysokich orłów dolatują skwiry<sup>14</sup>.  
Swentyna stoi przy jednym płomieniu,  
Rzęsami oczu nakryła szafiry —  
Duma... jak kwiaty w pół zwiędłe — jesienne —  
Na jej ramionach dwa gołębie senne.

Wszystko ponure; choć bliska wyprawa,  
Choć pójdą bić się... wszyscy zadumani.  
Na krzywej szabli oparty pan Sawa  
Rozmawia cicho, ważnie — ze starcami.  
„Gdzież nas powiedzisz? — mruczą — to rzecz krwawa  
Bić się z naszymi braćmi rzeźniami<sup>15</sup>...  
Co za nagroda? co za przyszłość nasza?  
Wiśniowieckiego<sup>16</sup> pomnij Jeremiasza!

„Oj! ta mogiła kiedyś się otworzy,  
Gdzie zasnął stary kat, i miecz wykinie<sup>17</sup>;  
Na naszych głowach się ten miecz położy  
I naszą znowu krwią gorącą spłynie.  
Gdy wychodziły pułki, to na zorzy  
Cztery świeciły słońca w Ukrainie  
Pozadnieprzańskiej! — wojna będzie krwawa,  
A tobie w głowie co? — grób czy buława?

„Jeśli mogiła... to dobrze! — pójdziemy,  
Z janczarek<sup>18</sup> hukniem Lachom<sup>19</sup> i z moździerz;  
My chcemy ginąć z tobą — i bić chcemy,  
Każdemu serce w pałaszu<sup>20</sup> uderzy!  
Mieczami tobie kurhan wykopiemy,  
Jeśli chcesz spać, jak wódz, co we krwi leży...  
Lecz może lepiej krwawej czekać doby,  
A tobie przyjdzie kłaść... na ziemi groby.

Omen, Słońce, Konflikt  
wewnętrzny

Grób

Krew

<sup>8</sup>*kureń* — oddział kozacki. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*sotka* (z ukr.) — setka, sto. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*sagan* — duży garnek żelazny lub miedziany. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*majdan* — środkowa część łuku. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*cieniu* — dziś popr. forma D. lp: cienia. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*skwir* — głos wydawany przez orły i inne ptaki. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*rzeźni* (z ukr. *rezun*) — siepacz, zabijaka, tu mowa o hajdamakach, uczestnikach buntu chłopskiego. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Wiśniowiecki, Jeremi Michał herbu Korybut* (1612–1651) — książę, dowódca wojsk polskich w walkach z Kozakami; ojciec późniejszego króla polskiego, Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640–1673). [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*wykinąć* (z ukr.) — wyrzucić. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*janczarka* — duża, ciężka strzelba tureckiej piechoty. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Lach* (daw., ukr.) — Polak. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*pałasz* — broń biała o długiej, prostej klindze. [przypis edytorski]

„Z mohiły na mohiły<sup>21</sup>, taj zalecisz  
Aż na Hetmaństwo! — Ej, podumaj, Sawa!  
Komu ty szablą pod okiem zaświecisz,  
Ten na trybunał nie pójdzie do prawa;  
Rozkaż — a pożar ty taki zaniecisz,  
Że go zobaczy z okien — aż Warszawa!  
Stepowy ty król!” Tutaj na kolano  
Klęknął — i z ognia dobywszy polano,

Ogień

Podał je Sawie... gdy z płonącej głowni  
Szły skry — i mruknął: „Weź, niech Lachy giną!”  
Słyszac, jak byli Kozacy wymowni,  
Sawa ze smutną pogadał Swentyną;  
Ta szła do groty zaraz — i z lodowni,  
Kędy Calińskich było stare wino,  
Dawny zabytek szlacheckiego mienia<sup>22</sup>,  
Dostała spoić czem głowę kurenia —

Alkohol, Wino, Podstęp

To jest poetów i starszynę<sup>23</sup>. Potem  
Poszła osiadłać rumaka Sawynie<sup>24</sup>.  
Grzywę mu białą przeplatała złotem  
Oraz kwiatkami, co na eglantynie<sup>25</sup>  
Kwitną. — Pod żadnym Araba namiotem  
Żaden koń taką lotnością nie słygnie,  
Jak ów koń srebrny Sawy, koń jedyny,  
Zmysłny jak człowiek, drugi brat Swentyny.

Koń

Z grzywy mu polne róże, pełne rosy  
Spadają, parska jak płomień czerwono;  
Zna różne dźwięki i rozumie głosy,  
Wie, kiedy głowę spuścić zamyślona.  
Teraz wargami wziął Swentyny włosy  
I niby gryzie, lecz gryzienie ono  
W kolory usta ubrało dziewicze...  
I przeszedł przez nią dreszcz... Są tajemnicze

Błyski, szmery krwi, nieznanne szelesty  
W głębi dziewiczych ciał, i te się budzą  
Bóg wie jak — są to anielskie incesty<sup>26</sup>  
Dusz bratnich. — Ale rymy znów marudzą  
I znów się ze strof tych robią Oresty<sup>27</sup>  
Szalone, z włosem rozczochranym, z cudzą  
Krwia na obliczu, znów jestem gotowy...  
Lecz wróćmy lepiej nad kureń stepowy.

Potem na konia wskoczył Sawa rzesko,  
Rycerskie bardzo zamyślając czyny...  
A był pod nieba otchłanią niebieską  
Jako archanioł Michał, Ukrainy  
Patron — choć młody — z powagą królewską

Przywódca

<sup>21</sup>na mohiły (z ukr.) — na mogiłę. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Calińskich było stare wino, dawny zabytek szlacheckiego mienia — matka Józefa Sawy Calińskiego była szlachcianką. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>starszyna — tu: starszyzna. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Sawyna — zdrobnienie od imienia Sawa. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>eglantyna (z fr.) — dzika różyczka. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>incest (z łac.) — nieczystość, kazirodztwo. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Oresty szalone (z mit. gr.) — nawiązanie do Orestesa, który w zemście za śmierć ojca, Agamemnona, zabił swoją matkę, Klitajmestrę, za co był ścigany przez Erynie, demony sprawiedliwości i zemsty. [przypis edytorski]

Przemówił do tej kozackiej starszyny  
Tak dobrze, że miał echo w setnych głosach  
I widział w szablach step — jak w złotych kłosach...

O matko Polsko, jak dawno nie grzmiało  
Na twoich stepach takie dzikie hasło!  
Jak dawno ludziom na stepie nie dniało  
Krwawo — i słońce na szablach nie gasło!  
Co dnia się mijasz z twoją dawną chwałą,  
Zło się na twoich obszarach rozpasło; —  
Zaledwo chłopak dawną wiarę chowa  
I serce... A ty się już rodzisz nowa,

Ojczyzna, Polska, Matka,  
Dziecko

W żłobku serc naszych biednych położona  
Na zwiędłym kwiecie marzeń i popiołów;  
Matki my biedne... bo z naszego łona  
Płynie ci ogień — roztopiony ołów,  
A ty tak jesteś karmi<sup>28</sup> upragniona<sup>29</sup>,  
Że ci za matki my — i za aniołów  
I za obrońców, za dom — i za szanice  
Musimy dziś być... my — sami wygnańce...

.....  
.....

### III

Dawna ojczyzno moja! o jak trudno  
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy  
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną  
Wabił na dawnych opłotki<sup>30</sup> cmentarzy.  
Inni już pieją twoją przyszłość cudną; —  
Ja zostawiony gdzieś na mogił straży,  
Jak żuraw, abym nie spał wśród omamień,  
Trzymam... me serce w ręku... serce-kamień —

Grób, Serce

Biedne uwiedle serce! — Inni mogą  
Płomieniem twojej przyszłości oddychać;  
Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,  
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słyszę.  
Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą  
Chatę, co już się zaczęła rozsycać,  
Rozpadać, tylą wichry rozerwana,  
Biedna... tak dawno stojąca... gliniana.

Dusza

Dawniej — o! dawniej... mogłem ja cię darzyć,  
Różami, listki<sup>31</sup> maczanemi w złocie.  
Teraz ja muszę chować się i marzyć,  
I w coraz większej schroniony prostocie  
Podług natury sądnej, szale ważyć  
I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie

<sup>28</sup>karm (z ukr.) — pokarm, pożywienie. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>upragniony — tu: spragniony. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>opłotek — ogrodzenie, obręb. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>listki — dziś popr. forma N. lm: listkami. [przypis edytorski]

Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,  
Choć masz na krzyżu ciało i ramiona...

Najbielsza moja! Najsmutniejsza! w tobie

Śpiewają jakieś pieśni — i nad tobą;  
Otóż ja złączyć chciałbym pieśni obie  
I uczcić grób twój dawny tą ozdobą,  
Którą widziałem na rycerzy grobie,  
Kamienną, dużą, rycerską osobą,  
Dla której kilka lamp grobowych spalisz,  
A potem z grobu wstająca — rozwalisz.

I nie pamiętaj o mnie w tej godzinie,  
Gdy cię Bóg wielkim darem uweseli...

Lecz póki Ikwa ma rodzinna płynie  
Wezbrana łzami po tych, którzy mieli  
Serce i ducha, póki w Ukrainie  
Dziad chodzi z pieśnią, a z Dniepru topieli  
Ciągłe niby gwar smętnych duchów mgli się  
I Pułaskiego<sup>32</sup> spieszny rumak śni się; —

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach  
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:  
Dopóty ja mam prawo na mogiłach  
Stanąć i śpiewać — srogi — lecz bez gniewu.  
Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach  
I kazać w niebo iść ściętemu drzewu  
I z tęczami się połączyć na niebie,  
Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie!

Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę  
I złote serca miłuję nad własne.  
Dalej więc! — mówcie mi znów serca stare, —  
Usta umarłe dziś, lecz w oczach krasne!  
Odwińcie srebrną trumienną czamarę<sup>33</sup>,  
Pokażcie mi się duchy... żywe — jasne,  
Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,  
Na urok pieśni — z nieba zlatujące!...

Sawa, co w pieśni mej gra Dyjomedes<sup>34</sup>  
Rolę, i może zająć długie księgi,  
A który także trochę ma z Tankreda<sup>35</sup>,  
Pół Kozak — a pół szlachcic, ale tęgi —  
Krzyczał, jak wariat, że się wiązać nie da,  
A już był mocno różnemi popręgi<sup>36</sup>  
Przez swoich własnych ludzi skrzepowany  
Za to, że nie chciał iść i rzezać pany<sup>37</sup>.

<sup>32</sup>Pułaski, Józef (1704–1769) — wódz konfederacji barskiej. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>czamara — okrycie wierzchnie o kroju zbliżonym do kontusza. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Diomedes a. Diomedes (mit. gr.) — syn Tezeusza i Dejpyli, król Argos, jeden z najwaleczniejszych bohaterów w wojnie trojańskiej, towarzysz Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Tankred z Hauteville (1072–1112) — bohater pierwszej wyprawy krzyżowej, jeden z głównych bohaterów poematu heroicznego *Jerozolima wyzwolona* Torquata Tassa. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>popręg — pas skórzany, zapinany pod końskim brzuchem, służący do zamocowania siodła; różnemi popręgi — dziś popr. forma N. lm: różnymi popręgami. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>pany — dziś popr. forma D. lm: panów. [przypis edytorski]



Długo prosili go lirniki sępy,  
Z Żelaźniakiem<sup>38</sup> mu obiecując księstwo;  
Ale Sawa był słuchem bardzo tępy  
I rzucił na te znachory przekleństwo;  
Takim sposobem utracił zastępy  
I Potockiemu<sup>39</sup> wydarte zwycięstwo;  
A ten, co króla miał wiązać w Warszawie<sup>40</sup>,  
Sam leżał w lesie — związany — na trawie.

Natura, Kwiaty, Drzewo,  
Więzień

Pachły<sup>41</sup> mu wprawdzie gwoździki i smołki<sup>42</sup>  
I miodnik miód przypomniał kapucynów  
I wyzierały spod trawy fijołki,  
Poziomki także oczkami z rubinów  
Patrzyły... i brzoź lekkie się wierzchołki  
Kłaniały, lejąc nad nim płacz bursztynów;  
Ale te jasno lasy malowane  
Rzuciły nań swój wdzięk, jak groch na ścianę.

Tak noc przeleżał bezsenny — i słyszał,  
Jak brzozy o czemś tajemnym szeptały,  
Jak się las cały by czarem uciszał  
I o księżycu stał spokojny, biały;  
Potem znów wiatrem jutrzeńki zadyszał  
I śpiewem ptasząt rannych zagrał cały,  
I na zorzowych każda brzoza łunach  
Była — jak harfa o stu złotych strunach.

Ale to wszystko nic... i ranny chłodek  
Na próżno rzeźwił twarz; Sawa się wściekał —  
Próżno się targał, bo na żaden środek,  
(Litewski ten tryb mówienia tu czekał,  
Aby się cicho wkraść i na rozplódek  
Został) — choć powróż mu bardzo dopiekał,  
Choć szamotaniem się bardzo rozniemógł,  
Na żaden środek więźów stargać nie mógł.

Wtenczas na pomoc wezwał — nie wiem kogo —  
Lecz wiem, że skoro wezwał... upiór szary  
Na białym koniu przeniknął go trwoga;  
Bo jeszcze w lesie mrok perłowo-szary  
Panował... Upiór twarz miał srogą,  
Koł po kolana w piekielne gdzieś żary  
Albo w krew wstąpił i tak farbowany  
W mgłę czerwonymi rzucał się kolany<sup>43</sup>.

Upiór

Czemś przestraszony był — może czuł Sawę,  
Człowieka, a sam niosący upióra,  
Chciał się zawrócić gdzieś w mgły słońcem krwawe;

<sup>38</sup>Żelaźniak — dalej: Żeleźniak; ukr. Żalizniak, Maksym (ur. ok. 1740 – zm. po 1768), Kozak zaporoski, hetman hajdamaków, przywódca powstania hajdamackiego, spowodowanego przez Rosjan dla osłabienia konfederacji barskiej, wraz z Iwanem Gontą prowodyr tzw. rzezi humanicznej w 1768 r., w której zginęło ok. 20 tys. osób. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Potocki, *Joachim herbu Pilawa* (1700–1764) — magnat, starosta lwowski, poseł, generał-lejtnant wojsk koronnych, jeden z przywódców konfederacji barskiej. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>króla miał wiązać w Warszawie — aluzja do nieudanej próby porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przez konfederatów barskich w 1771 r. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>pachły (reg., z ukr.) — dziś popr. forma 3 os. lm cz.przesz.: pachniały. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>smółka — własc. smółka, roślina z rodziny goździkowatych. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>kolany — dziś popr. forma N. lm: kolanami. [przypis edytorski]

Czy go brzóz białych przestraszyła kora? —  
Cofał się... wspinał... i taką postawę  
Miał, jak posązny koń tryumfatora,  
Co zda się leci i w lot z oczu ginie,  
A nigdy ruin stojących nie minie.

Kto inny, w ludu wierzący podania,  
Pewnie by wolał leżeć tak związany,  
Niż by mu duchy do więz rozerwania  
Pomogły, jasną ręką rwąc kajdany.  
Lecz Sawa, który duszę miał do dania  
I chętnie by ją dał za kraj kochany,  
Nie dbał... (stąd wielka bardzo dramatyczność  
Poezji)... wdać się z upiorami w styczność.

Zabobony, Dusza, Patriota,  
Niewola

Zaczął więc krzyknąć: „Hej — pomóż, Bat’ku<sup>44</sup>!” —  
I wnet ów stary człowiek koniem kinął<sup>45</sup>,  
A Sawa mu więc o swoim przypadku  
Powiedział krótko; — a że bardzo słyszał,  
Tę awanturę czytałem w dodatku  
Dumourierowskiej<sup>46</sup> depezy... Czas minął,  
Sawy cień już mgły pamięci zasnuły,  
A ten kawałek ówczesnej bibuły

Grób, Pamięć

Jeszcze dziś gada o złotej młodości  
Rycerza. Boże! gdzież proch jego ciała?  
Gdzie potrzaskane wprzód kulami kości?  
Gdzie jest mogiła? — Oto w pieśni wstała  
I nie brak jej gwiazd ani zieloności,  
Jak na wesele znowu się ubrała.  
I w tęczowych się darń kolorach skąpał,  
Bo wie, że po nim duch znów będzie stąpał

Ten sam... ale już o stopień mogiły  
Wyższy i mędrszy swą grobową wiedzą.  
Tymczasem więzy zerwawszy, nim siły  
Odzyskał, usiadł; on i lirnik siedzą,  
Gdzie w lesie wzgórek był lekko pochyły,  
Z którego źródła swe perełki cedzą;  
Między brzoźami usiedli i gwarzą  
Na złote słońce obróceni twarzą.

Polska, Upiór

O czem? — o Polsce; ona jako zmora  
Trzymała wtenczas we śnie wszystkie duchy.  
Ten lirnik był to stary Wernyhora<sup>47</sup>,  
Sławny podówczas, tak że i kozuchy  
I karmazyny<sup>48</sup> przed nim drżały wczora  
I step przed jego twarzą stanął głuchy  
I krew wybuchła parami białemi  
I wcześniej srebrny miesiąc wyszedł z ziemi.

<sup>44</sup>pomoży, Bat’ku (z ukr.) — pomóż, Ojciec. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>kinąć (z ukr.) — rzucić, tu: skierować. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>Dumourier — właśc. Charles François Dumouriez (1739–1823), generał francuski, jeden z dowódców konfederacji barskiej. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>Wernyhora — postać z ludowej legendy, wędrowny lirnik kozacki z XVIII wieku, który przepowiadał losy Polski. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>i kozuchy, i karmazyny — i chłopci, i magnaci; i biedni, i bogaci. [przypis edytorski]

.....  
.....

## IV

Potem ściemniało, bo mglistej natury  
Był dzień — a już się tłuszcą Żeleźniaka  
Po brzegach wzdęte najeżały góry,  
Sypiąc się jako plewiny z przetaka;  
I step się od nich nagle stał ponury  
I w obu wojskach była cisza taka,  
Że tylko koni słyszano parskanie  
I wiatr w chorągwi — albo w szarafanie<sup>49</sup>.

Tu mimowolnie mi duch jakiś boju,  
Kryjący tych wojsk szalonych zbliżenie,  
Głos mój nagina do lepszego stroju  
I moim piersiom daje szersze tchnienie;  
Opiszę ten bój, ale niepokoju  
Nie będzie w rymach... choć strofę odmienię;  
Bój ten batalie przypominał rządne  
Sobieskich — trąby zagrały już sądne.

Pomnę, że wtenczas Potocki na sobie  
Szarafan letni miał — czerwone buty...

.....  
.....

## V

Do ostrokołów<sup>50</sup> przyparci, rąbani  
Jak pod kowala młotem, pod szablicą,  
Cięci i nigdy niepardonowani<sup>51</sup>,  
Choć złożą ręce i żelazo schwyć —  
Przez łeb tak cięci, że porozwalani  
Na dwie połowy mieczów błyskawicą,  
Jęczą. Szlachciców obłok coraz bliższy,  
A nad obłokiem pan Potocki wyższy.

Jeszcze mu swoi ludzie są na przedzie,  
On się już naprzód zapalony ciska,  
Czasem na człeka lub na trupa wjedzie,  
I od całego wyższy bojowiska —  
Nad głową obuch<sup>52</sup>, co okuty w miedzi  
Zda się, jak piorun Jowiszowy, błyska  
I wnet polecą ogniem z rąk Polaka,  
A oczy jego w oczach Żeleźniaka.

A wkoło pełno spis, które drużyna  
Wkoło, dbająca o hetmańskie zdrowie,

Walka, Wojna, Śmierć

<sup>49</sup>szarafan (daw.) — suknia a. płaszcz. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>ostrokoł — ogrodzenie z grubych, zaostzonych u góry, drewnianych pali. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>pardonować — ulaskawiać, darować komuś życie, oszczędzić kogoś. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>obuch — broń w kształcie zaostzonego młotka, z wygiętym dziobem, służąca w bitwie do rozbijania zbroi przeciwnika. [przypis edytorski]

Szablami łamie, odwraca, odcina;  
A on — z tym jasnym piorunem na głowie —  
Gdy Żeleźniaka ujrzy, to się wspina  
I czasem cicho coś do swoich powie,  
I znowu wspięty, cichszy, coraz bladzy  
Żeleźniakowi w oczy ciągle patrzy.

Wreszcie się zaczął pan Żeleźniak trwożyć,  
Bladnąć i cofać się na ostrokoły;  
Nim się obuchem mógł Potocki złożyć,  
On już przeskoczył i biegł na wądoły<sup>53</sup>,  
By Lachom tabor oporny utworzyć,  
Zebrawszy w łańcuch konie, maże<sup>54</sup>, woły,  
Kobiety, popy, wszystko w kupę spędził,  
Zwinął, wozami wkoło okrawędził

I siadł na wozie; a tymczasem Lachy  
Lecieli — bijąc w trąby, tnąc od ucha.  
Tu Kozak, wzięty na dzidy pod pachy,  
Podleciał w górę, krew spod ramion bucha,  
A pod nim złote proporce i blachy,  
A pod nim cała boju zawierucha —  
A on w tej chwili za chorągiew służy,  
Ten trup, na spisach wyrzucony z burzy...

Walka, Śmierć

Trup

A tam w taborze wozy płoną, dymią,  
Tam zapalone siano wstaje z jaru  
Nad ginącemi pochodnią olbrzymią;  
Tam świecą resztki tęczowe sztandaru...  
Spokojnie tylko trupy... zda się, drzemią —  
Na rękach leżą krwawe śród czaharu —  
Bez ruchu — zda się, że z wielką rozpaczą  
Padli na ziemię i śpią — albo płaczą.

A tam na wzgórzu, patrz, dziwna korona  
Tej straszliwości, stoją trzy osoby:  
Był to w kolasie pop, sotnicza żona,  
I jedna, którą będę od tej doby  
Pamiętał, bo mi błysła tak czerwona  
Nad polem pełnem jęku i żałoby,  
I tak od słońca miała piękne barwy,  
Jak najpiękniejsze snów straszliwych larwy.

Uroda

Rozbójniczka to była, co po drogach  
Wprzód rozbijała ludzi nad limanem;  
Nigdy na pańskich nie powstała progach  
I nigdy może nie mówiła z panem.  
W czerwonych była butach, przy ostrogach  
I wydawała się wielkim draganem<sup>55</sup>,  
To ją to wzgórze oczom powiększało  
I koń — i popa przy niej liche ciało.

<sup>53</sup>wądół — wąska głęboka dolina. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>maża — kryty wóz używany przez czumaków, tj. ukr. chłopów żyjących z handlu solą i innymi towarami. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>dragan — dragon, żołnierz walczący pieszo, a poruszający się konno; tu: kobieta wysokiego wzrostu, męskiej postawy. [przypis edytorski]

Hudymą zwana, smagła lecz rumiana —  
Widmo malarskich pędzli pewnie godne,  
Wesoła, śmiała, niepohamowana,  
Wyższa nad wszystkie dziewice dorodne;  
Usta jak karmin, oczy jak szatana  
Czarne, a piersi krągłe takie chłodne  
Jakby z marmuru, a brwi jak dwa łuki,  
Czarne, jak piórka zgubione przez kruki.

W uszach dwie wielkie długie z pereł dynie  
Wiszą, zdaje się, że lzy rusałczane,  
Kapiące cicho po jagód<sup>56</sup> karminie,  
Zmrużone, białe, świeże i świetlane.  
Taka ta była sławna w Ukrainie  
Rycerka, widmo straszne, choć rumiane —  
Wesołe, chociaż gotowe na szkodę,  
Na mord — krew umie rozlewać, jak wodę.

Otóż na górze ta wśród kilku cierni,  
Na samym grzbiecie, tam gdzie błękit kona,  
Stała, a na nią jacyś dwaj pancerni,  
Przeciwko słońcu złote niosąc łona,  
Jechali. Widząc, że są nie od czerni,  
A śmierć jej niosą, wnet się też i ona  
Ruszyła, lecąc czarnym jaru grzbietem  
Przeciw dwom, z szablą swą i z pistoletem.

I prędzej, niżli wam w oczach to błyśnie,  
Nim serca wasze jasne się rozczulą,  
Nim je ból po tych podczaszycach ściśnie,  
Co się dziś pod płaszcz Chrystusowy tułą,  
Pierwszemu, co się naprzód ku niej ciśnie,  
W pancierzem złotą pierś uderza kulą;  
A on drgającą ręką ściągnął żrebię  
Własne i grzbietem wywrócił na siebie.

A ta drugiemu już sięgała grzbietu  
Szablą, który już stał prawie oniemion,  
Strzaskała jemu ramię z pistoletu,  
Tak że nieborak wyleciał ze strzemion,  
Swoją zgon dając jej do zgonów bukietu,  
Jak najpiękniejszy narcyz lub anemon<sup>57</sup>;  
Młody był bowiem syn wdowy, sierota —  
Wspomniał o matce i prosił żywota.

I byłaby mu piękna rozbójniczka  
Młode i miłe zostawiła życie,  
Gdy nagle owa przypadła sotniczka<sup>58</sup> —  
W siermiędze<sup>59</sup>, jak ten strach, co stoi w życie —  
A tak ją ona tam w dole potyczka  
I hajdamaków mordowanych wycie  
Do krwi podzęgło, że myśląc niewiele,  
Toporem siekła tak, że w Lacha ciele

<sup>56</sup>jagody (daw.) — policzki. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>anemon — zawilec, roślina z rodziny jaskrowatych. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>sotniczka — żona sotnika, dowódcy kozackiego. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>siermięga — odzież wierzchnia z grubego materiału, noszona przez chłopów i ubogą szlachtę. [przypis edytorski]

Został. I właśnie pan Potocki, który  
Stanął był wtenczas, czoło swoje chłodził  
I patrzył na te trzy widma u góry  
I widział topór, jak błysł i ugodził —  
Choć był zajęty tabornymi murami<sup>60</sup>,  
Spojrzał na szwadron, co samopas chodził,  
I wzgórze szabli ukazawszy krzywcem  
Rzekł: „Mój Piwnicki, wzięć te baby żywcem!”

Wnet się Piwnicki, człowiek bardzo żywy,  
Wyprawił, z sobą niosąc strach niemały;  
Gdy oto nagle owe jaru grzywy  
Grzywą się ludzi ogirlandowały —  
W kołpaki i w kłos jasnych szabel krzywy  
Porosły, w słońca zachodniego strzały,  
Co błysły na kształt Mojżeszowych rogów...  
Słowem na grzbiecie stanął kureń wrogów.

Stanął, i zrazu jakby w okolicy  
Nowo zjawiony — zdawał się zachwiany;  
Wtem pokazali się jacyś lirnicy,  
Podnieśli ręce na niebieskie ściany...  
Widziałeś ich gest — od lir błyskawicy,  
Słyszałeś hasło straszne: rezy pany<sup>61</sup>!  
I jako po niem lud straszny zaszumił —  
Potocki widział, słyszał — nie rozumiał.

Wszakże to Sawy kureń leci, spada,  
Myśli, że Sawę zobaczy na czele;  
O pana Sawę wszystkich pyta, bada —  
Nikt nie wie, ani śmie zaręczyć wiele;  
Tymczasem kureń ów... zapewne zdrada —  
Na Piwnickiego wpada karabele<sup>62</sup>,  
A tak się z góry wielkim pędem toczył,  
Ze potratował szlachtę i przeskoczył

I biegł. Żeleźniak także z drugiej strony  
Wstaje i zbiera lud, rozpina wozy.  
Wtenczas Potocki widzi, że zgubiony,  
Że przeciw sobie ma już dwa obozy;  
Zwołał więc trąbą goniące szwadrony,  
I lejąc prawie z oczu gniewu ślozy<sup>63</sup>  
Wracał na dawne swoje stanowisko,  
Na owo smętne przy kapliczce rżysko.

Lecz tam trzeciego widzi wroga! Spity  
Lud zbrojny wkoło kapliczkę oblewa;  
Z nożami stoją chłopcy i kobiety,  
Kapucyn zdjęty i Szmigielski z drzewa,  
Z obu odarte szaty, grzbiet odkryty,  
Kilku zakłutej szlachty także ziewa,  
Słowem — z trzech stron.....

.....

<sup>60</sup>*mury* — dziś popr. forma N. lm: murami. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*rezy pany* (z ukr.) — różni panów. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*karabela* — szabla. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*ślozy* (daw.) — lzy. [przypis edytorski]



Zostawmy teraz tę sądną dolinę,  
Niech duch od tego krwawego jeziora  
Odleci, jako anioł, we mgły sine,  
Ciągnąc za sobą kurz krwi... strach upiora...  
Wróćmy, gdzie stoją szyki Waszeczine,  
Oblane światłem skrwawionym wieczora,  
Na pokrwawionej harcującej runi<sup>64</sup>...  
Kapliczka w ręku Gruszczyńskich rzezuni.

Działko kieruje chłop, na szlachtę samą  
Obraca, szyki znów Żeleźniak zbiera —  
Wkrótce te pole będzie krwawą plamą,  
Zwierciadłem, gdzie się śmierci trup przeziera...  
Słońce się zdaje wielką dla dusz bramą —  
Większeje... zda się, płomienie otwiera  
I czeka na bój drugi, jeszcze krwawszy,  
Bo poszło... duchy rycerzy zabrawszy...

Potocki szpinką z jasnego brylantu  
Przeciwno słońcu czerwonemu błyska

.....  
.....

## VI

I patrzcie, co to jeden człowiek może,  
Gdy duchem, gwiazdą na świata się kirze  
Zapali. Jechał przez burzanów morze  
Kozak już stary; na mglistym szafirze  
Rysował się tak, jak upiór — a Boże  
Wiatry mu grały u siodła na lirze;  
On jechał, zda się, obumarły, śpiący,  
Błady — na białym koniu trup grający,

Bo rąk nie ruszał ani ust... natężył  
Ducha i prosto szedł na walki pole;  
Zda się, że myśli swe wszystkie zorężył,  
Ubrał w pioruny i w skrzydła sokole  
I wysłał... i duch kozacki zwyciężył  
I przeląkł... sobą samym... Miał na czole,  
Zdaje się, jakąś gwiazdę upiornika,  
Oczy jako dwie pieczęcie z krwawnika<sup>65</sup>.

Może to słońce o szkło się zrenicy  
Odbiło, i tak lyskało straszliwie,  
Że się Smilańscy zlekli rozbójnicy  
I stali w strachu blednący i dziwie.  
U hajdamackiej się tylko dziewicy  
Znalazła śmiałość, że się sama chciwie  
Naparła jechać — by donieść najwierniej,  
Czego ten straszny znachor chce od czerni.

Potocki także jednego dragana  
Wysłał, by starca obronił w potrzebie.

<sup>64</sup>runi — zieleniąca roślinność; wschodzące zboże. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>krwawnik — zwyczajowa nazwa dwóch czerwonych minerałów: karneolu (kamienia półszlachetnego, odmiany chalcedonu) i hematytu (tlenku żelaza). [przypis edytorski]

Tymczasem młoda Hudyma, rumiana  
Jako brusznic<sup>66</sup>, rzucając za siebie  
(Pewnie w parobku jakim rozkochana)  
Oczy — i śmiechy... którym nie pochlebię  
Mówiąc, że były tak głośne i śpiewne,  
Jak w lasach, kiedy jękną nimfy drzewne,

Śmiech

A potem echo gra kaskadą dużą  
Tonów — śmiejąc się za siebie, zjechała,  
Gdzie lirnik stary nad krwawą kałużą  
Stał, a klacz jego srebrna w krew patrzała.  
Tamże się słońca jakieś we krwi nurzą,  
Tamże z czerwieni para jakaś biała  
Wychodzi, długich pilnując łańcuchów,  
Jako girlanda straszna srebrnych duchów.

Krew

I coraz bardziej czar się ten czuć dawał,  
I coraz szerzej rozchodził po jarach;  
I, zda się, księżyc wywołany wstawał,  
I, zda się, mocniej czerwienił w oparach;  
Zda się, że starzec tam konia napawał<sup>67</sup>,  
A z koniem jedno był, oczy miał w żarach,  
Coraz straszniejsze, — a coraz mgła biała  
Gęściejsza przed nim i za nim wstawała.

W tej mgle... którymi już byli okryci,  
Zaczęły polskie szyki rzucać pole,  
A nie gonieni byli i nie bici  
I poszli zaraz, jedni na Podole,  
Drudzy — już boju z Kozakami syci —  
Do Turczach<sup>68</sup>... Ja zaś tu sobie pozwolę  
Wytchnąć... i koniem myśli jechać mimo  
Tej mgły... gdzie znachor został się z Hudymą.

## VII

Dzisiaj podróżny przejeżdża te stepy  
I nie wie o krwi, co się na nich lała  
Przed laty, ścieżką, gdzie dziad ciągle ślepy  
I skrzypią maże, pył ćmi, słońce pała,  
Rzeki gdzieś dalej błękitnieją, krepy  
Z czarnej szarańczy ćmią się... Dawna chwała  
Już zapomniana; serce tylko nuży  
Pól jednostajność, tęknota podróży.

Duchy gdzieś poszły i nie powiedziały  
Swoich boleści tym, co po nich wstaną —  
Ach! nie dlatego, by zemsty nie chciały,  
Ale że z myślą bólem obłąkaną  
Nie mogły mówić — albo by jęczały  
Mówiąc lub chwając się serdeczną raną,  
U Boga by swe straciły zasługi  
I swój anielski rząd<sup>69</sup>. Dziś wiek już drugi

Zemsta  
Duch

<sup>66</sup>brusznica — jagoda. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>napawać — tu: poić. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>do Turczach — dziś popr. forma D.: do Turków. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>anielski rząd — miejsce w chórze anielskim. [przypis edytorski]

Zaczął się; oni jeszcze zadziwieni,  
Że nikt nie wspomniał imion, nikt nie słucha,  
Co oni mówią, gdy zorza rumieni  
Laski brzoźowe, kiedy się głos ducha  
Z Aniołem Pańskim na stepach ożeni  
I ciągle płacze, kiedy wiatr odmucha  
Osiny i liść ów srebrny pokaże,  
Co tak w księżycu lśni, jak duchów twarze...

Ach! kiedy także wyjdą w step i staną  
I gdzieś na wioskę spojrzą, dawniej swoją,  
Gdzie żyto gnie się falą kołysaną,  
Gdzie ciche dwory pod lipami stoją,  
Gdy ujrzą dziatki rumiane pod ścianą,  
Które się dziada z lirą srebrną boją,  
A już nie wiedzą, co to dawne lutnie: —  
O! jak im cicho... tym duchom, jak smutnie!

Nawet gdy ujrzą zaszczipione drzewko  
Przez siebie w sadzie, a dziś już stuletnie,  
Nawet gdy wróble ze srebrną podszewką  
Lecą — i słońcu w takt migają świetnie,  
Jak gdyby jaką niewidzialną śpiewką  
Takt miały dany — i w gorąco letnie  
Spadają w gęste korony czerechów<sup>70</sup>,  
By harfy srebrne, pełne swarów, śmiechów:

O jak im smutno! bo oni nie mogą  
Odlecieć dalej, aż odlecą z nami —  
Taki takt w locie, nim się loty wzmogą,  
Poeci muszą uczynić pieśniami,  
Jak tym wróbelkom czyni Bóg... O! srogo,  
Srogo nas uczy Bóg i krwią i łzami  
Latać nad domy i pola i sady,  
Wydając jeden Boży ton z gromady.

Lecz do powieści!... Gdzież mój stary Grusza,  
Cześnik? Co zrobił z oddzielną komendą?  
Czy się gdzie w boju jeszcze zawierusza?  
Czy mu już Parki<sup>71</sup> wrzeczionami przędą?  
Choć szorstkie ciało, piękna w sercu dusza!  
Byłaby szkoda, gdyby ci, co będą  
Jak on na stratę komenderowani,  
Tak nie umieli jak on paść... nieznani!

Z hufcem się swoim wyprawił i w długi  
Jar wjechał ów to za Sasów dygnitarz;  
Więc jar ów ciemny, wzięty we dwie smugi  
Gór, tak się ciągnął, jak czarny korytarz;  
We środku strumień srebrny, co kolczugi  
Odbił, a dalej... jak to sam wyczytasz,  
Były przez chłopów położone tamy  
Wodzie, co w srebrne rozlała się płamy.

Śmierć bohaterska

<sup>70</sup>czerechy — czereśnie. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Parki (mit. rzym.) — trzy boginie przędące i przecinające nić ludzkiego losu; w mit. gr. ich odpowiednikami były Mojry, córki Zeusa i Temidy. [przypis edytorski]

.....  
.....

## PIEŚŃ VII

Cieszmy się w Bogu, i niech ta pociecha  
Poematowi mojemu odbierze  
Te smutku wiecznie wtórujące echa,  
Gdy o przeszłości grzmi harfa. Grabieże,  
Mordy — rzeź, krwawa gruszczyńska strzecha —  
To wszystko są sny... Korsuńscy rycerze  
Także nie więcej mają życia w sobie,  
Jak ogień z trupów tańczący na grobie.

A jednak dziwna jest piękność w oddali  
I w perspektywie poetycznej. — Sawy<sup>72</sup>  
Kozacy szli po moście i błyskali,  
Bo zachód słońca właśnie świecił krwawy;  
Lirnicy w liry swoje dziko grali,  
W Korsuniu<sup>73</sup> pełno zgiełku, gwaru, wrzawy;  
Dziedziniec pełny Żydów i Cyganów,  
Szlachty, Kozaków, żebractwa i panów.

Pod śliwą właśnie stoi prosta ława,  
Na niej Potocki<sup>74</sup> regimentarz siedzi,  
Jak sułtan, z wielkim bursztynem<sup>75</sup> — Pan Sawa  
Zdjął kołpak<sup>76</sup>, stanął jak wykuty z miedzi;  
Twarz jego smutna i od słońca krwawa;  
Chciał mówić... z własnym językiem się biedzi,  
Spojrzał wokoło... o Boże litości!  
Gruszczyński siedzi stary pośród gości...

Na jego twarzy spokojność wesoła,  
Zapewne nie wie nic o własnym domu;  
Pewno wyjechał przed porankiem z siola.  
Żeleźniak<sup>77</sup> z wieścią nie dał ujść nikomu...  
Nad spokojnością srebrzystego czoła  
Zdała się wisieć chmura pełna gromu.  
Sawie się zdało, że trupa zobaczył —  
Odszedł — białego konia rozkulbaczył<sup>78</sup>,

Łzy strąca z oczu i klnie. — A tymczasem  
Potocki wielką gotuje wyprawę  
Na hajdamaków<sup>79</sup>, co pod bliskim lasem  
Obozy swoje rozłożyli krwawe.  
Z ranną mgłą myśli napaść i z hałasem,  
Jak wrony, kiedy lecąc czynią wrzawę.

<sup>72</sup>Sawa — Józef Sawa Caliński (1736–1771), syn pułkownika kozackiego, Sawy Czałego, jeden z najwybitniejszych dowódców konfederacji barskiej, ranny pod Szeńskiem, zmarł w rosyjskim więzieniu. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Korsuń (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiuskij*) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich, w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>Potocki, *Joachim herbu Pilawa* (1700–1764) — magnat, starosta lwowski, poseł, generał-lejtnant wojsk koronnych, jeden z przywódców konfederacji barskiej. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>bursztyn — tu: fajka z bursztynu. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>kołpak — wysoka czapka bez daszka, z futrzanym otokiem. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>Żeleźniak — ukr. Żalizniak, Maksym (ur. ok. 1740 – zm. po 1768), Kozak zaporoski, hetman hajdamaków, przywódca powstania hajdamackiego, spowodowanego przez Rosjan dla osłabienia konfederacji barskiej, wraz z Iwanem Gontą prowodyr tzw. rzezi humanicznej w 1768 r., w której zginęło ok. 20 tys. osób. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>rozkulbaczyć — rozsiodlać. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>hajdamaka — buntownik, rozbójnik, uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w XVIII w. [przypis edytorski]

Ledwo na zamek spadły mgły wieczora,  
Zaczął czarować kule Wernyhora<sup>80</sup>.

Zamek zabłysnął we środku czerwono  
Od wielkich ogni, gdzie lano ołowię<sup>81</sup>;  
Skry ognia, nimfy, ognistą koroną  
Wirzą się, wieżom siadają na głowie —  
Płynących się chmur oczerwienia łono;  
Czasami gwiazdy — jako aniołowie  
Przez czerwień chmury spojrzą srebrną twarzą,  
Czasami skrzydło albo miecz pokażą.

Światło, Ogień

Starzec trze lirę krwawą i wybucha  
Z strun nieruszonych jakaś pieśń złowroga,  
Tajemniczego pełna w sobie ducha,  
Zakrwawionego pełna w sobie Boga...  
Szlachta na szablach swych oparta słucha,  
Kozactwo czasem odwrzaśnie, aż trwoga  
Pada na pany, co przy stole siedzą  
I smaczno chłodnik zabelany jedzą,

Krew, Muzyka

Jak Leonidas — co czarną polewkę  
Jadł w Termopilach<sup>82</sup>. To mi porównanie  
Przerwało nagle moją dziką śpiewkę,  
I żmudne ludzkiej gliny poślacanie;  
Żupan tych ludzi musiał mieć podszewkę,  
Albowiem złoto było na żupanie;  
A jednak widząc, co jest dziś z narodem,  
Boję się... aby wiatr nie był pod spodem

Poezja

Naród, Cnota

Żupanów. — Ja sam pilnie się otulam,  
Aby nie podjął wiatr żupanu ducha —  
Dlatego z myślą gdy najbardziej hulam,  
Pod myślą są łzy... łzy — nie żadna skrucha!  
Nad zabitymi ja się nie rozczulam,  
Chyba że ogień z mogił ich wybucha,  
Jak te Mojżesza iskier piramidy,  
Co do ojczyzny wiodły nowej — Żydy<sup>83</sup>...

Z tych ciał otrutych przeze mnie zgnilizny  
Sądzę, że taki słup płomienny wstanie  
I zaprowadzi żywych do Ojczyzny  
Prędzej, niż prorok<sup>84</sup>... i wypowiedanie  
Emigracyjnych wnętrz... Są różne blizny,  
Których rozcięcie i poodmykanie

Patriota, Zdrowie,  
Tajemnica

<sup>80</sup>Wernyhora — postać z ludowej legendy, wędrowny lirnik kozacki z XVIII wieku, który przepowiadał losy Polski. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>lano ołowię — tj. przygotowywano amunicję, odlewano ołowiane kule. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>Leonidas, co czarną polewkę jadł w Termopilach — Leonidas, król Sparty, dowodził wojskami greckimi w bitwie z Persami w wąwozie Termopile w 480 r. p.n.e. Ogromna armia Kserksesa wygrała bitwę, ale została wstrzymana, co pozwoliło Grekom wycofać się, uratować flotę i na morzu pokonać Persów w bitwie pod Salaminą. Czarna polewka, zupa z krwi zwierzęcej, podawana tradycyjnie niechcianym zalotnikom, tutaj symbolizuje śmierć w bitwie. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>Jak te Mojżesza iskier piramidy, co do ojczyzny wiodły nowej Żydy — po wyjściu z niewoli egipskiej Izraelici z Mojżeszem na czele szli do ziemi obiecanej przez pustynię, po której prowadził ich Bóg pod postacią słupa ognia (zob. Wj 13,21). [przypis edytorski]

<sup>84</sup>prorok — mowa prawdopodobnie o Andrzeju Towiańskim, mistyku, pod którego wpływem pozostawało środowisko emigracyjne w Paryżu. [przypis edytorski]



Więcej dobrego zrobi, jak ja sędzę,  
Niż dowiedzenie przez księży, że błędę.

Wreszcie potrzeba czasu w różnych rzeczach,  
Już jedni leżą, drudzy jeszcze klęczą  
Na wulkanowych czołach i na mieczach  
Przed jakąś dziwną niewidzialną tęczą;  
Co do mnie, ufam w słowiańskich narzeczach,  
Że Boga w służbie wojskowej wyręcą,  
I *Narodowy Dziennik*<sup>85</sup> z całym dworem  
Nie będzie nigdy niebios *Monitorem*<sup>86</sup>,

Ani wojskową gazetą... Sam nie wiem,  
Dlaczego mówię tak... lecz mam przeczucie;  
Czuję trumnianym pachnący modrzewiem  
Naród, i w trumnie grające zepsucie...  
A jednak — pod tym mogił chwastem, plewkiem  
Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,  
Pod narodową słyszane mogiłą,  
Jak gdyby serce ludu w kamień biło.

Grób

Lud, Naród, Upiór

W północy — wstają mi włosy na głowie,  
I zadziwiony słucham — i to słyszę,  
Co muszą Boscycy słyszeć aniołowie —  
Jakąś okropność przysłała, co kołysze  
Światem... i miastom zapala na głowie  
Straszne korony... Czujcie (ja wam piszę  
Z ciemnego duchów świata list przestrogi)  
Ludy, bo wkrótce będziecie jak Bogi.

Proroctwo, Rewolucja

Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,  
To rozwiązaniem będzie... już na wieki.  
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?  
Z was będą góry, doliny i rzeki  
I morza, które wiatr na słońce goni;  
Z was port zraty będzie i opieki,  
Z was będą cienie jak morza rozlane,  
Z was nad morzami słońca latarniane!

Czujcie! bo tętno już waszego chodu  
W uszach wysokich ludzi — grzmi wyraźnie.  
Na górach z cegieł i na igłach z lodu  
Słuchałem... a duch swoją wyobraźnię  
Przestroił wówczas na harfę narodu,  
Me nienawiści dawne i przyjaźnie  
Poddając twardej jedności... dlatego  
Myśli me same się gryzą i strzegą.

Nie wy, Cheruby, co miecze z lucywa<sup>87</sup>  
Macie, z papieru złotego przyłbice,  
Których nie Pan Bóg, lecz człowiek używa,  
I wami sławy wysokiej kaplice

<sup>85</sup>*Dziennik narodowy* — czasopismo wychodzące na emigracji w latach 1840–1847. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*Monitor* — czasopismo urzędowe; tytuł ten nosiła pierwsza polska gazeta, „Monitor Polski” (1765–1785) oraz wydawany w Paryżu od 1789 r. *Le Moniteur universel*. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*luczywo* — drewno na podpałkę, szczapy. [przypis edytorski]

Oszyldwachuje<sup>88</sup>... przed tym, co się zrywa  
Jak wiatr, i w oczach niesie błyskawice,  
Nie wy, brytany, wejścia mi bronicie!  
Ja jestem gwiazdą życia — co o świcie,

Poeta, Gwiazda

Skąpana w krwawej jutrzence, wychodzi  
Różana — a dzień będzie wtenczas biały,  
Gdy ja zagasnę. — Duch w cierpieniach rodzi  
I w gniewie — ale w gniewie tak wspaniały,  
Jako Bóg chmurny, gdy piorunem godzi  
W najwyższe czoła alpejskie i skały.  
Kto chce w pioruny wstąpić i w błyskanie  
I śnić to, o czym śnię... niech przy mnie stanie!

Burza

Góra

Cisza

Na tych wyżynach ducha jest ponura  
Dla serc stroskanych cisza; tu ja czerpię  
Ogień i maczam w ogniu orle pióra;  
Tu na księżycu rumianego sierpie  
Piękności dawnych nieśmiertelna córka  
Rozwidnia oczy me, a kiedy cierpię,  
Przeszłości dawnej cień na szczycie skalnym  
Stawia i czyni przede mną widzialnym.

Poezja

Tak widzieliście próchnem wysrebrzone  
Dębów umarłych wnętrza — i kaplice,  
Rumaki białe w polach wystrzelone —  
Kozaków — księży — szlachtę i dziewice.  
Ariost by patrzył sam na te szalone  
Miłostki, boje, szturmy, nawałnice,  
Rycerzy przy kielichu i w podróży,  
Którym za cały czar — fantazja służy.

Zaczarowanych palm tu nie ma wcale;  
Dęby i sosny i brzozy rodzime  
Odbite w stawów podolskich kryształach  
Reprezentują mi nową Solimę<sup>89</sup>.  
Z krzyżami złotych miast i wież nie walę,  
Dla prawdy nagiej wielką mam estymę,  
Do rymu nigdy sensu nie naginam,  
Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam.

Więc Mnemozyna<sup>90</sup>, pomóż... niech przypomnę,  
Gdzie mój bohater został? — Rzecz nie lada!  
Człowiek, co takie podróże ogromne  
Odbył, ten musi jeździć, jak ballada,  
Na upirowym koniu: siodło skromne,  
Dwie kości na krzyż, a tam gdzie się siada,  
Mała czaszeczka ludzka, co wyszczerza  
Oczy błyszczące, jak żar, spod rycerza.

Moda

Siodła dziś takie w modzie, oraz z czaszek  
Robione w modzie są dzisiaj puhary;  
Ja sam się złowić raz dałem jak ptaszek  
I piłem z trupiej głowy tokaj stary;

<sup>88</sup>oszyldwachować (neol., z niem. *Schildwache*: żołnierz stojący na warcie, strażnik) — ochronić, obstarwić strażnikami. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Solima — Jerozolima; zaczarowane palmy występują w *Jerozolimie wyzwolonej* Tassa. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Mnemozyna (mit. gr.) — bogini pamięci, kochanka Zeusa i matka dziewięciu Muz. [przypis edytorski]

O czym tak wiele już było baraszek<sup>91</sup>,  
Że... dalej, pani Muzo, — okulary  
Tęczowe włóż mi na nos, niech wypatrzę  
Znów bohatera mego na teatrze

Teatr

Wypadków. — Szekspir mówi, że to życie  
Scenicznym bardzo jest podobne zmianom;  
Bóg, jako wielki widz, siedzi w błękicie,  
Suflerstwo dawnym zostawił kurhanom.  
Mimo to jednak jest bardzo obficie  
Złych dram... a pierwsze role, dane panom,  
Najgorsze! — smętną uderzeni stałą,  
Bez żadnej rzymskiej gracji z nóg się wałą.

I gdyby u nóg kochanek, wpatrzeni  
W oczy błękitne albo w czarne oczy,  
Rzucali duszę swą pełną płomieni  
Z harfy westchnieniem — Lecz nie... czerw<sup>92</sup> ich toczy!  
Śmierć ich zastaje w szambelańskiej sieni  
W zielonym fraku!... czasem ich przeskoczy  
W biegu tańcząca królowa szkieletów,  
Takie zrobili niskie progi z grzbietów!

Ale czas wrócić już i do porządku  
Przywołać rymy, chodzące samopas;  
Poemat mój szedł tak dobrze z początku,  
Kiedy był głodny — teraz, kiedy popas,  
Zdaje się, że mu znów zabrakło wątku.  
Kaźda z tych moich strof, jak błady topaz,  
Oszlifowana w różne kostki rymu...  
Lecz muszę z panem Beniowskim do Krymu.

Gdzieżem zostawił go? — Tak! przy księżycu  
Ujrzał rycerzy błędnych koczowisko;  
Zbroja błyszcząca na jednym szlachcicu —  
Zbyt rzadkie na ten już wiek widowisko.  
Beniowski z miłym uśmiechem na licu,  
Widząc, że kuchnia była bardzo blisko,  
Zsiadł z konia i rzekł: — „Czy wolno zapytać,  
Kogo mam honor i przyjemność witać?...”

Głód, Grzeczność

Na to pancernik gruby, lecz ostrożny  
Jak Litwin: — „A Wać kto sam, Mości Panie?”  
— „Jestem Beniowski”, rzekł, patrząc na rożny  
Rycerz. — Tu drugi rozpoczął śpiewanie  
Opowiadając, że się zwie wielmożny  
Borejsza, że ma wielkie zachowanie  
U Radziwiłła i wieś do przeżycia<sup>93</sup>  
I bardzo grzmiącą, wielką sławę — z picia.

Dodał, że posłem jest, do Krymu jedzie  
Zaprosić Chana w całe sto tysięcy  
Tatarów, wrzкомо tylko na niedźwiedzie,  
Tylko na białe niedźwiedzie, nic więcej. —

List

<sup>91</sup>baraszki — fraszki, żarty. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>czerw (daw.) — larwa, robak. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>wieś do przeżycia — tu: dożywotnia dzierzawa wsi. [przypis edytorski]

W tym sensie książę Karol<sup>94</sup> po obiedzie  
Ręki swej własnej mordując książęcej,  
Napisał list do Chana, w najdziwniejsze  
Essy... i z listem wyprawił Borejszę.

Przydał mu także Tatarą spod Waki<sup>95</sup>,  
Syna jednego Mołły<sup>96</sup>, na tłumacza;  
Są to od dawna zagnieżdżone ptaki  
W Litwie<sup>97</sup>, lud prosty; lecz jeszcze oracza  
Pozłota wschodnia trzyma się — i znaki,  
Które na twarzach rycerstwo wytłacza,  
Widome dotąd, z wieśniaczego lica  
Błysną, jak krzywych mieczów błyskawica.

Pozycja społeczna, Chłop,  
Rycerz

Gdy ostrzy kosę taki Tatar stary,  
To nieraz stanie i w dźwięk się zaslucha;  
Sosny mu wtenczas szumią, jak sztandary,  
A chmury w oczach, jakby skrzydłem ducha  
Mahometańskich wojsk pędzone mary,  
Idą na północ; a gdy kosa krucha,  
Oselkiem<sup>98</sup> tarta, na puszcę zabręczy —  
Ałłach! il Ałłach! z puszczy, jak echo jęczy.

Melancholia, Tęsknota

W Tatarze wtenczas, jak w ognistym ptaku,  
Pałają się oczy — stepy przypomina  
I słone jakieś jeziora Kipczaku<sup>99</sup>,  
O których tylko wieść z ojca do syna  
Przeszła po mglistym i tęczowym szlaku,  
Który nad głową ludu już zaczyna  
Gasnąć i zorzę zdejmować różaną —  
Aż w ciemnej nocy — bez pamiętek wstaną.

Wygnanie  
Pamięć

To wtenczas próżno już wśród mogił pola  
Głupim poetom budzić lutnię smętną;  
Zostawić lepiej ją skrzydłom Eola<sup>100</sup>,  
Nieprzewidziane z niej dobędzie tętno;  
Lub skowronkowa ją przyszłości rola  
Zaśpiewa pieśnią dziwną, nie namiętą  
I tak spokojną, jak wiośniane szmery,  
I tak wysoką, jak grające sfery.

Taką pieśń dziwnej do smutku podniety  
Śpiewają czarny modrzew z czarnym cisem,  
Tuląc skrzydłami wygnańce meczety  
I groby z dawnym Koranu napisem;

<sup>94</sup>*książę Karol* — Karol Stanisław Radziwiłł herbu Trąby, zwany „Panie Kochanku” (1734–1790), wojewoda wileński, starosta lwowski, miecznik wielki litewski, jeden z najbogatszych arystokratów ówczesnej Europy. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*Waka* — wieś tatarska niedaleko od Wilna. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*mołła* właśc. *mułla* (tur.) — mistrz, świątobliwy, sędzia; tytuł nadawany duchownym muzułmańskim. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*Są to od dawna zagnieżdżone ptaki w Litwie* — Tatarzy osiedlali się na Litwie od XIV w., kiedy to chan krymski Tochtamysz schronił się przed przeciwnikami politycznymi u kniazia litewskiego Witolda. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*osetek* — oselka, kamień do ostrzenia narzędzi. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*Kipczak* — tu: ziemie zajmowane przez Kipczaków (a. Polowców), lud pochodzenia altajskiego, spokrewniony z Turkami, koczujący początkowo na stepach Kazachstanu; wschodnich sąsiadów Słowian w średniowieczu. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*Eol* (mit. gr.) — bóg wiatru. [przypis edytorski]

Kamienie z ziemi tak podniosły grzbiety,  
Jakby wstawały na sąd przed Eblisem<sup>101</sup>,  
Wszystkie na słońce obrócone wschodnie,  
O wschodzie błyszczą z trawy, jak pochodnie.

W powietrzu smutny półksiężyc blaszany  
Do nieba zda się wznosić srebrne ręce,  
Za grobowcami prosząc, co spod ściany  
Meczetu, jako pochodnie jarzące<sup>102</sup>  
Pałą się ogniem do Pana nad Pany,  
O jego życiu i ranach i męce  
I o tem, jako z ludzi był najkrwawszy,  
Pierwszy raz głucho w ziemi usłyszawszy.

Każda tych liter nieznanomych zgłoska  
Zda się w ten kamień coraz głębiej wrywać.  
Jeśli to prawda, Rodzicielko Boska,  
Że umiesz serca zranione odkrywać:  
Ty na ten księżyc, który się tak troska  
O groby swoje, musisz przylatywać  
I w ogniu zorzy, jak róża Jericho,  
Na tym meczecie smętnym kwitnąć cicho.

Religia, Matka Boska, Obcy

Z twarzą do nieba wzniesioną, śród lasu,  
Nad muzułmańskim cmentarzem ty stoisz  
I słuchasz sosen smętnego hałasu,  
A złotą z twych rąk rosą kwiaty poisz,  
Aż groby życia płaczące i czasu  
Ty spokojnością swoją uspokoisz,  
Jak smutny obóz kamiennych namiotów,  
Ten smutny cmentarz bez bram i bez płotów...

Przy jednym z takich cmentarzy syn Mołły,  
Pan Abdulewicz Hamet się wychował;  
Potem go ojciec dał, by pańskie stoły  
Nakrywał, pańskie kolana całował.  
Młodzieniec wyszedł z Radziwiłła szkoły  
Jak flet przedęty; dzikie serce schował  
Głęboko w piersi przed szlacheckim gminem,  
I pierś Radziwiłła<sup>103</sup> nakrył karmazynem...

I myślał, że już jako kuropatwa,  
Gdy głowę w śniegu pochowa i oczy,  
Myśli, że już ją pies ani też dziatwa,  
Idąc z podjazdem, nie dojrzy, przeskoczy;  
Tymczasem w śniegu skryć się rzecz niełatwa,  
Ani też rybie w lodowej przezroczy  
Znaleść schronienie przed rybaka ością,  
Ni wśród pijaków ukryć się — z miłością.

Łatwiej wulkanom wybuchnąć na morzu  
I znów się tylko kryć pod falną skałą;  
Łatwiej kwitnącym różom na bezdrożu  
Niebiosom liście i woń oddać całą,

<sup>101</sup>*eblis* (ar., mit. muzułmańska) — diabeł, szatan, zły duch. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>*jarzące* — płonące (por. jarzyć się). [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*Radziwiłła* — forma skrócona, użyta dla zachowania rytmu. [przypis edytorski]

Niżli na pańskim pijackim przydworzu  
Przed ludźmi miłość jasną i nieśmiałą  
Ukryć! Tem bardziej tę strofę zaostrzę,  
Mówiąc, że w księcia się zakochał siostrze...

Przypadkie takie są zbyt gęste: Tasso,  
Zukowski<sup>104</sup>, ruski belfer i poeta,  
Który balladę odział wielką krasą —  
(Podług mnie jeszcze nie wielka zaleta...)  
W rosyjskich rymach pachnie skwierne miasso<sup>105</sup>,  
A wiersze są — jak pasy zdarte z grzbieta  
Knutem... prześliczny język... ale razem  
Pachnie mi żywym mięsem — i Kaukazem!

Rosja

Poeta, Rosjanin

Lecz język piękny, pełny dyjamentów  
W Puszkynie<sup>106</sup>... w panu Sękowski<sup>107</sup> podłości...  
Dziś, jak słyszałem, pisze pan Lermentów<sup>108</sup>,  
Który pół życia na Kaukazie gości —  
Takich do niego car doznaje wstrętów,  
Do niego i do laurowej parości<sup>109</sup>,  
Która nietknięta nożem i nożycą  
Może rość i być kiedyś — szubienicą...

Car

To o poetach ruskich. — Car jest współnik  
Poetów, jest Minosem<sup>110</sup>, estetyką,  
Szleglem; na niego patrzy pan Kukulnik<sup>111</sup>  
Tragedię jaką zamyślając dziką,  
Za sceną bowiem stoi karaulnik<sup>112</sup>  
Z ogromną pałką, szablą lub motyką,  
Z kibitką<sup>113</sup>, z wielkim budnik<sup>114</sup> ogonem,  
Jak *Débats* i Jules Janin<sup>115</sup> z felietonem.

Benkendorf-Reviev<sup>116</sup>, pismo zdrowych sądów,  
Największy robi ruch w czasowych gwarach,  
I sędzę, że ta konnica z wielbłądów

<sup>104</sup>Zukowski, Wasilij Andriejewicz (1783–1852) — rosyjski poeta i pisarz, tłumacz dzieł literackich. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>skwierne miasso (z ros.) — nieświeże mięso. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>Puszkina, Aleksandr Siergiejewicz (1799–1837) — rosyjski poeta, dramaturg i prozaik, najwybitniejszy przedstawiciel romantyzmu rosyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Sękowski, Józef (1800–1858) — polski egiptolog, poeta, profesor uniwersytetu w Petersburgu, carski cenzor. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>Lermentów — właśc. Michaił Juriewicz Lermontow (1814–1841), rosyjski pisarz romantyczny; w 1837 r. za wiersz o Puszkynie *Śmierć poety* został zesłany na Kaukaz, po roku powrócił do Petersburga, w 1840 r. za pojedynek z synem francuskiego ambasadora znów został zesłany, zginął w pojedynku zaaranżowanym przez carską policję. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>parość (daw.) — pęd, gałązka. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>Minos (mit. gr.) — wielki władca Krety, mecenas sztuki, wspierał genialnego konstruktora Dedala, ale nie zezwalał mu na opuszczenie wyspy. Dedal skonstruował skrzydła, na których uciekł do Aten, ale podczas lotu stracił syna, Ikara. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Kukulnik — właśc. Nestor Wasiliewicz Kukolnik (1812–1868), rosyjski poeta i powieściopisarz. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>karaulnik (z ros.) — wartownik, stróż. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>kibitka — wóz na kołach lub płozach, używany w Rosji w gospodarstwie, a także do przewozu więźniów. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>budnik — drwal, człowiek zajmujący się wyrębem lasu, mieszkający w budzie, tj. kurnej chacie, ziemiance. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>Janin, Jules (1804–1874) — francuski krytyk i powieściopisarz; pisywał słynne felietony w „Journal des Débats”, piśmie wychodzącym w Paryżu. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Benkendorf, Alexander von (1782–1844) — dowódca carskiej żandarmerii, organizator tajnej policji; *Benkendorf-Reviev* — tak ironicznie nazywa Słowacki raporty i donosy, na podstawie których skazywano poetów rosyjskich. [przypis edytorski]



I z krzywych, bladych ludzi w okularach,  
Którą zjadł piasek nadkaspjskich łądów  
I ziemia w spiekłych pochłonęła szparach,  
Owa konnica do Chiwy<sup>117</sup> dramatów  
Posłana, była wojskiem z literatów.

Czysty Furieryzm<sup>118</sup> i zastosowanie  
Falang do krajów nieznanych zdobycia!  
Szkoda, że w piasku zginęli bałwanie  
Ci w okularach ludzie, co odkrycia  
Mogli porobić ważne. — O! Słowianie!  
Długoż pod knutem<sup>119</sup> wytrzymując bicia,  
Drżąc jak otruty pies, co tylko skomli,  
Będziecie słuchać grających na dromli<sup>120</sup>

Poetów!... Piszczą, jak pod korkiem szklanka,  
Na jakąś dziwną nutę, niby świeżą;  
Prawda i piękność stoi jak wygnanka,  
Harfa się stała skrzypka... urna — dzieżą...  
Tam znów uczony miły Czech, pan Hanka<sup>121</sup>,  
Pieczętuje się... tu mi nie uwierzą  
Hermafrodyty<sup>122</sup>, Słowiano-Polacy<sup>123</sup>,  
Że na pieczętce Hanka są — Kozacy!...

Pod Kozakami mu służy za motto  
Słoweczko małe, lecz bardzo dobitne:  
„B nepeд<sup>124</sup>”... Nadzieja jest nadzwyczaj złotą  
I mędrca w sfery unosi błękitne.  
Chciałbym, ażeby — nim mu Parka Kloto<sup>125</sup>  
Nić życia i badania starożytnie  
Przetnie — ażeby mu zrobili rajem  
Ten świat Kozacy jego dwaj — z nahajem<sup>126</sup>!

Niewiele żądam... aby w jego domu  
Postojem tylko stanęli dwaj Dońce<sup>127</sup>!  
Bóg widzi, złego nie życzę nikomu,  
I tych, co ludom zapalają słońce  
Laurami... rad bym ochronić od gromu;  
Innych, co jako piekła są obrońce,

<sup>117</sup>*Chiwa* — miasto nad rzeką Amu-Darią w Azji Środkowej, dziś na terenie Uzbekistanu, ok. 500 km na wschód od brzegów Morza Kaspijskiego, w latach 1515–1920 stolica państwa, zwanego Chanatem Chiwy, i bogaty ośrodek handlowy; Rosjanie starali się je sobie podporządkować, co udało im się w 1873 r. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*furieryzm* — odmiana socjalizmu utopijnego, którego program sformułował Charles Fourier (1772–1837). [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*knut* — bat, narzędzie chłosty używane w carskiej Rosji. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*dromla* — drumla, prosty instrument muzyczny, pochodzący z Azji, na którym gra się, szarpiąc blaszkę trzymaną w ustach, w strumieniu wydychanego powietrza. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*Hanka, Vaclav* (1791–1861) — czeski literat, językoznawca i pedagog akademicki, historyk i działacz narodowy, a także propagator carskiego panslawizmu. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*hermafrodyta* (gr.) — obojnak, organizm dwupłciowy. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*Hermafrodyty, Słowiano-Polacy* — tak Słowacki nazywa polskich zwolenników panslawizmu, ideologii zwolnienia i zjednoczenia Słowian, powstałej w Czechach i przejętej przez propagandę carską jako przykrywka dla rusyfikacji. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*B nepeд* (ros., wym.: w pieriod) — naprzód. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*Parka Kloto* (mit. gr. i rzym.) — jedna z trzech bogiń losu, zwana Prządką, faktycznie zajmowała się snuciem nici życia ludzkiego, a nie jej przecinaniem, które stanowiło zadanie jej siostry Atropos. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*nabaj* — bat, narzędzie chłosty używane w carskiej Rosji. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*Dońce* — dziś popr. forma M. Im: Dońcy; Kozacy znad Donu, w XVIII i XIX w. żołnierze na służbie rosyjskiej; oddziały kozackie były używane m.in. do pacyfikowania demonstracji patriotycznych w Warszawie w XIX w. [przypis edytorski]

Rad bym uczynić na tym lauru drzewie  
Liściami<sup>128</sup>... Strofę tę pisałem w gniewie —

Czy zmazać? — nie! na Boga! niechaj stoi  
W dantejskich moich strof gryzącym tłumie!  
Czech, co Kozaków myślą w Renie poi,  
Choć Niemiec<sup>129</sup>, może głos ludzki zrozumie.  
Ja wracam pod las, gdzie rycerze moi  
Jedzą — przy dębów rozwahanych szumie,  
Siedząc na srebrnej księżycem lewadzie<sup>130</sup>  
Kwiatami wonnej. Już miesiąc się kładzie

Niemiec

Do snu, a oni jeszcze zgodnie gwarzą,  
Jaki to będzie wiek dla Polski złoty,  
Gdy z niej Barszczanie<sup>131</sup> całą hańbę zmażą,  
Wyrzucą Moskwę i króla za płoty...  
Tatar, na księżyc obrócony twarzą,  
Przemawia hymnem czarownym tęsknoty  
Do miesięcznego blasku, i uśmierza  
Serce słowami wielbłądów pasterza...

O! ileż razy, ognisty proroku<sup>132</sup>  
Boga, wśród twoich wielbłądów klęczących,  
Z księżycem srebrnym w rozgorzałym oku,  
Musiałeś dumać tak, gdy z fal gorących  
Wychodził krwawy par<sup>133</sup> na kształt obłoku  
I snuł po stepie... Królu konających!  
Wiara twa odlatuje i zostawi  
Hymn taki smutny, jak echo żurawi...

Wkrótce Słowianin z twoich wież postrąca  
Śpiewaki, Boga śpiewające imię;  
Z wież twoich zrzuci białe półmiesiące<sup>134</sup>,  
Na piersiach twoich odalisk<sup>135</sup> zadrzymie<sup>136</sup>.  
Na falach twoich twoja flota drżąca  
Stoi, jak wojsko upiorów olbrzymie;  
Chciałaby zakryć twoje piersi całe  
Spróchniałym żaglem — królestwo spróchniałe.

Religia, Proroctwo, Walka

Próżno — o próżno! rany tajemnicze  
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało;  
Twoje mi śmiercią już blade oblicze  
Umarłych moich ojców przypomnielo<sup>137</sup>  
I tę godzinę, gdy byli pod bicze  
Dani, jak Chrystus... i gdy w nich konało

Śmierć

<sup>128</sup>liściami — dziś popr. forma N. lm: liśćmi. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>Niemiec — Czesi w XIX w. pozostawali pod silnym wpływem kultury niemieckiej; jest to także nawiązanie do etymologii polskiej nazwy Niemców: ludzi „niemych”, tj. nie mówiących zrozumiałym, słowiańskim językiem. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>lewada (daw., reg.) — polana, łąka okolona drzewami, ogród. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>Barszczanie — konfederaci barscy. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>ognisty proroku Boga, wśród twoich wielbłądów klęczących — mowa o Mahomecie (ok. 571–632), twórcy i proroku islamu, w młodości pasterzu wielbłądów. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>par — tu: opar. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>półmiesiąc — półksiężyc, symbol islamu. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>odaliska (z tur.) — biała niewolnica a. konkubina w haremie sultana tureckiego. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>zadrzymie (daw., reg.) — dziś popr.: zadrzemie. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>Twoje mi śmiercią już blade oblicze Umarłych moich ojców przypomnielo — Słowacki przewiduje upadek kultury muzułmańskiej i porównuje go do rozbiorów Polski. [przypis edytorski]

Serce... i gorszą jeszcze, niż skonanie,  
Tę — gdy przestali wierzyć w zmartwychwstanie.

Przez podobieństwo śmierci, przez tę ciszę,  
Co się nad tobą teraz rozpostarła,  
Zabłądzonemu w twoich palm zaciszę  
Serceś mi wzięła, moje łzy wydarła!  
Meczetów twoich płacz wieczorny słyszę,  
I po tem śpiewie wiem, żeś nie umarła,  
Ani się podłym ukłęknięciem spodlisz,  
Bo patrzysz w słońce i o śmierć się modlisz!

Niech ci zgon będzie słodki — a w pustyni  
Pod namiotami kiedyś Arab stary  
Powieścią swoją wielki płacz uczyni,  
Twe księżycowe śpiewając sztandary,  
Gdy z wiatrem nieśli je Salahedyni<sup>138</sup>  
Przeciwko złotym krzyżom innej wiary.  
Araby ogień obsiedą stepowy  
I będą słuchać, smutne chyląc głowy;

Lub zapatrzeni w jasnych gwiazd orszaki,  
Które od wieków nie zmieniły chodu  
I są dla ludów rodzonych, jak znaki,  
I takie same po zgonie narodu.  
Tymczasem płomyk wstający z kulbaki<sup>139</sup>  
Palcami gasi olbrzymi król lodu —  
I gaśnie państwo białego księżycy<sup>140</sup>,  
Jak w poemacie *Dziadów* druga świeca.

Pieśń moja gaśnie także, z tej posępnej  
Barwy nie mogąc wyjść na blaski świtu;  
Smutek ma w sobie tyle siły wstępnej,  
Że coraz wyżej w krainy błękitu  
Prowadzi — a więc do pieśni następnej  
Odsyłam wszystkich ciekawych pobytu  
Ambasadorów moich wśród meczetów  
I gór, co mają wszystkie kształt sonetów<sup>141</sup>.

Więc tu, kochany czytelniku, chciej się  
Zatrzymać... nieco odpocząć wraz ze mną...  
Jeśli wesoły jesteś — z ludzi śmieć się;  
Jeżeliś smutny, wiedz, że się daremno  
Smucisz... Gotuj się być na Kikinejsie  
I Czatyrdachu; w noc zupełnie ciemną  
Samego z moją Muzą cię zostawię,  
Jeśli przyrzeczesz, że... (żałuję prawie,

Żem przyrzekł) jeśli przyrzeczesz na cienie  
Ojców, że... zresztą, jak chcesz... dosyć stara,  
I panna!... zaraz mówi o hymenie<sup>142</sup>,

<sup>138</sup>Salahedyn a. Saladyń (ok. 1138–1193) — sultan Egiptu i Syrii, prowadził walki z krzyżowcami, opisane przez Tassa w *Jerozolimie wyzwolonej*; Salahedyni — jego potomkowie lub naśladowcy. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>kulbaka — wysokie siodło. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>płomyk... gasi olbrzymi król lodu i gaśnie państwo białego księżycy — północny władca to car, a państwo białego księżycy to Turcja, mowa o krzyżysie państwa tureckiego i wojnach rosyjsko-tureckich. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>gór, co mają wszystkie kształt sonetów — nawiązanie do *Sonetów krymskich* Mickiewicza. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>hymen (z gr.) — wesele. [przypis edytorski]

Za gorsem kontrakt ma ślubny; Ikara  
Złowiłaby za skrzydła i sumnienie;  
Zaraz się pyta, jaki twój ród, wiara,  
Majątek... i wnet łączy się akordem<sup>143</sup>;  
Mówią, że już raz była za milordem.

Tak mówi *Dziennik Narodowy*; — przeczę!  
Ostrzegam wszystkich was, że jest dziewicą!<sup>144</sup>  
Nawet zaręczam... Lecz oczyma piecze,  
A głowę nosi swą pod błyskawicą.  
Dlatego chociaż mnie przed ołtarz wlecze,  
Wolę w ciemności żyć, niż z taką świecą  
*Usque ad mortem*...<sup>145</sup> kirielejson kirie<sup>146</sup>!  
Nie żonę mieć przy sobie — lecz Walkirię<sup>147</sup>.

---

<sup>143</sup>akord (z fr.) — tu: zgoda. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>Tak mówi *Dziennik Narodowy*; przeczę! Ostrzegam wszystkich was, że jest dziewicą! — mowa o „dziewic-  
twie Muzy”, tj. o oryginalności *Beniowskiego*, któremu w czasopiśmie „Dziennik Narodowy” zarzucano, że jest  
plagiatem *Don Juana* Byrona. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*usque ad mortem* (łac.) — aż do śmierci. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*kirielejson kirie* (z gr.) — Panie, zmiłuj się. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*Walkirie* (mit. skand.) — córki boga Odyna, dziewice-wojowniczkki, uzbrojone, dosiadające skrzydlatych  
koni lub wilków, były wysłanniczkami ojca i wychodziły na spotkanie wojownikom, ginącym bohatercko w bi-  
twach. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ VIII

Jak zajechali me ambasadory

Do Krymu — nie wiem... ale pan Borejsza  
Mówił, że spotkał na stepie upiory,  
Dropie<sup>148</sup>, limany<sup>149</sup>, a rzecz najdziwniejsza,  
Z bodiaków<sup>150</sup> wielkich i kolących bory,  
Od których puszcza białowiejska mniejsza;  
W tej puszczy wielkie skrzydlate połosy<sup>151</sup>  
I ludzie, którzy mają płaskie nosy.

Później to... w Litwie... o swojej podróży  
Mówiąc, — jak Ariost<sup>152</sup> jaki nie rymowy,  
Mówił, jak okręt pośród wielkiej burzy  
Płynąc podpierał i dopłynął zdrowy...  
Jak spotkał rybę, co łeb miała kurzy,  
A zresztą była kobietą prócz głowy,  
A ogon wielki gdyby u Sylena —  
Szlachta krzyknęła wnet, że to Syrena!

Kłamstwo

Na co Borejsza zgodził się, u stołu  
To było — wtenczas wszystko prawdą zda się;  
Mówił, jak chciano go chmarą popiołu  
Zduśić na wieży, a on się na pasie  
Spuszczał, tnąc w górze ten pas, a u dołu  
Sztukując; potem napomknął w nawiasie  
I od niechcenia, że tej sztuki sztucznej  
Przyczyną — był mąż jeden trzy-buńczuczny<sup>153</sup>

Uczta, Sarmata

I rogal<sup>154</sup>; bowiem o jedną godzinę  
Spóźnił się ze swą popiołową wieżą...  
Tak mówiąc, wino polykał i ślinę,  
Mrugał oczyma: „Niechaj mię uderzą  
Pioruny, jeśli kłamię! — niechaj zginę!...”  
Zaklęcia, którym dziś nie wszyscy wierzą...  
Lecz w owym czasie dobre i bezpieczne  
Śród ludzi, którym już dziś światło wieczne

Przyświeca. — Mówi wszakże pan Trentowski<sup>155</sup>,  
Że nie należy kłamać... ja tak sądzę;  
I ten poemat drukuję bez troski  
O duszę moją, nigdy w nim nie błędzę...  
Wszystko jest albo prawda — lub sen Boski,  
Przez odemknięte słoniowe wrzeczadze,  
Jak mara z tęczy, z niebios wychodząca  
O cichej porze, przy blasku miesiąca.

<sup>148</sup>*drop* — ptak z rodziny żurawionych, najcięższy ptak latający na świecie, gatunek ginący, w Polsce objęty ścisłą ochroną. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*liman* — zatoka u ujścia doliny rzecznej do morza. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*bodiak* (ukr.) — oset. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*połos* — połoz, wąż. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*Ariost* — własc. Ariosto, Ludovico Giovanni (1474–1533), włoski poeta renesansowy, autor poematu rycerskiego *Orland szalony*. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*trzy-buńczuczny* — piastujący trzy godności wojskowe; *buńczuk* — drzewce zakończone kulą lub grotem, ozdobione końskim włosiem, symbol władzy wojskowej. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*rogal* (pot.) — rogacz, oszukany mąż. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Trentowski*, Bronisław (1808–1869) — filozof, twórca m.in. prac *Chowanna, czyli system pedagogiki narodow...* i *Wizerunek duszy moralnej przez Ojczyźniaka*; autor terminu „cybernetyka”. [przypis edytorski]

Zamykam oczy... i widzę... i piszę,  
Co widzę... W jednym zrujnowanym chanie<sup>156</sup>,  
Przy którym smutna palma się kołysze,  
I źródło szmerem swym radzi na spanie...  
Wszystko na Wschodzie ma ogromną ciszę...  
Wszystko ze światła złotego ubranie,  
Mury ze złota zdają się, choć gliną  
Są oblepione — i grożą ruiną...

Na murach dziwne desenie lekkości  
Przydają wieżom i ruinom wdzięku;  
Wszystkie się zdają ze słoniowej kości,  
Że od nimf były niesione na rękę  
I postawione wśród palm zieloności  
Cudownie, wśród harf aniołowych dźwięku,  
Jak ta w Lorecie Matki Boskiej skała,  
Która na skrzydłach złotych przyleciała.

W chanie więc, który dawniej był moskitą<sup>157</sup>,  
Dziś chanem (tak się zwie karczma na Wschodzie)  
Pod jedną wielką framugą rozbitą,  
Gdzie wierzchem niebo w słonecznej pogodzie,  
Jak turkusowy szlak, albo koryto  
Szklanne, zrobione wodociągów wodzie,  
Spokojnie płynie nad głową podróżnych,  
Ambasadorsy... w kształtach bardzo różnych

Ci leżą, inni siedzą — trzech ich było,  
I czas spędzali swój nie najzabawniej,  
Serce w nich troską, utrapieniem biło,  
I chleb swój własny jedli najniestrawniej;  
Polskę czuć było już wtenczas mogiłą,  
Nie przyjmowano już posłów jak dawniej,  
Lecz jak żebraka albo jak natręta,  
Witały małe w ruinach ptaszęta...

Ptaka, Patriota

Wróbel wesołym witał świergotaniem,  
Może dlatego, że jadł kiedyś zboże  
Polskie; jaskółka, że pod stalowaniem  
Polskim rodziła się przy jakim dworze;  
Jeżeli żuraw — to z powinszowaniem  
Przyleciał, spytać na cudzym ugorze  
Posłów w podartym chodaku i szacie,  
I smutnym śpiewem wrzasnął: — jak się macie?

O! miecze w ręce... jeszcze raz! i na te  
Krainy dajcie runąć z krzykiem Huna<sup>158</sup>!  
Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate<sup>159</sup>,  
Niech nam Czarnieckich całych odda truna<sup>160</sup>!  
Godzinę tylko, Boże! niech brodate  
Z mogił powstaną dzieci Peruna

<sup>156</sup>chan a. chana — karawanseraj, zajazd (w krajach muzułmańskich). [przypis edytorski]

<sup>157</sup>moskito — meczet. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>Hunowie — plemię azjatyckich koczowników, którzy najechali Europę w IV-V w., powodując wędrówkę ludów i przyczyniając się do rozpadu Cesarstwa Rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate — sens: Groby, oddajcie nam skrzydlatych husarzy. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>truna (daw.) — trumna. [przypis edytorski]

I hej! przez dawne Attyli<sup>161</sup> bezdroże, —  
Godzinę tylko życia, wielki Boże!

Śmierć

Za tę godzinę, ja oddam ci... Nie wiem,  
Co mógłbym oddać Bogu?... Anioł zgonu  
Przyjdzie po wszystko i pod różokrzewiem  
Albo pod liściem drżącego jesionu  
Położy żądzę spalone zarzewiem  
Ciało, bez żadnej myśli — i bez tonu...  
Serce bez bicia, oczy bez światłości,  
I zostawi tu nad nim... *duszę kości.*

Dusza

Dwie są albowiem podług Niemców; jedna  
Duchowa, leci od ciała daleko;  
Druga się błąka tu nad ciałem, biedna...  
Płacze, Styksową przedzielona rzeką  
Od siostry... aż kto pacierzem wyjedna  
Lub ją anieli od ciała odwleką  
Za włosy z cichej, różanej mogiły,  
Tak kocha ten dom młodości i siły...

Ten wiersz z Homera kradnę, ten ostatni;  
Niegdyś płakałem nad nim... Zdaje mi się  
O Sarpedonie<sup>162</sup> mówi... śpiewak bratni  
Mickiewiczowi — ale miał w kirysie<sup>163</sup>  
Rycerzy, którzy byli bardzo stratni  
I szafowali siłą, życiem; gdy się  
Zmienili trochę Litwini dzisiejsi,  
Będąc troszeczkę lepsi — ale mniejsi!

Jednak w tej cudnej epopei żyją;  
W ich lasach trąba gada... Boskie trąby  
Odzywają się wnet w sosnach i wyją,  
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby  
Cofa się; patrzcie, jakie wianki wiją  
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby;  
Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie  
Litwa ubrana w tęczowe promienie

Wychodzi z lasu. — Z taką chwałą  
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów,  
Że myślisz dotąd, że to echo grało,  
A to anielskich był głos serafinów.  
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało!  
Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów<sup>164</sup>,  
Ani mógł morza wiosłami zamącić,  
Ani księżycą z wież krzyżowych strącić;

Jednak się przed tym poematem wali  
Jakaś ogromna ciemności stolica;  
Coś pada... Myśmy słyszeli — słuchali:  
To czas się cofnął i odwrócił lica,

Czas

<sup>161</sup>Attyla (406–453) — wódz Hunów, który walczył z Rzymianami. Jego imperium, sięgające prawdopodobnie od Morza Kaspijskiego po Ren (tj. od zach. Kazachstanu po Niemcy), rozpadło się po jego śmierci. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>Sarpedon (mit. gr.) — wódz Licyjczyków w wojnie trojańskiej; zginął z rąk Patroklosa. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>kirys — część zbroi płytowej, obejmująca napierśnik i naplecznik. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>Gofred i Baldwin — rycerze wypraw krzyżowych, opisani w *Jerozolimie wyzwolonej*. [przypis edytorski]

By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,  
Która takiemi tęczami zachwyca,  
Takim różanym zachodzi obłokiem...  
Idźmy — znów czasu Bóg postąpił krokiem.

Ale ten napis łatwo startej krędy  
Niechaj zostanie! a ten co przeczyta,  
Niech sobie wspomni, żem na piramidy  
Wchodził i deptał to, na czym czas zgrzyta;  
Że nieraz końcem Pelidowej<sup>165</sup> dzidy  
Zrobiona trumna jest — albo rozbita.  
Wąż Laokoński<sup>166</sup>, który gryzł bez przerwy,  
Syty — wlaźł znowu pod tarczę Minerwy.

Nie budźcie, niech śpi! — Mówiłem więc w rymie,  
Jak moje posły w starym siedzą chanie;  
Borejsza w upał południowy drzymie,  
Hamet się w ptaszków zasłuchał śpiewanie;  
Beniowski wielkie zamiary, olbrzymie  
Buduje w myśli: — dziś ma posłuchanie  
U Chana Krymu, u Kierim Giraja<sup>167</sup>;  
Gotuje się więc z mową — i zaczaja.

Przypomniał wszystkie sobie z retoryki  
Figury; Chana chce podejść wymową —  
Przypominając, wyszedł na brzeg dziki,  
Gdzie słońce było mu nad samą głową.  
Z dala szum morza i żurawiów<sup>168</sup> krzyki  
I Bakczysaraj<sup>169</sup> z koroną palmową,  
Z minaretowym lasem, stał pod górą,  
Lekko gołębi migocących chmurą

Pustynia, Wygnanie

Owiany. — Smutno! o, smutno samemu  
Na morskim brzegu, gdzie się fale kładą,  
Śpiewając ciągły hymn Nieśmiertelnemu,  
Który pustynię roześwieca bladą  
Gorącym słońcem! smutno tam jednemu  
Z europejskich pamiątek gromadą  
Śród gorącego pustyni kobierca  
Błądzić z strzaskanem sercem — lub bez serca...

Jednak jest jakaś дума, co podnosi  
Czoło północnych ludzi, gdy po świecie  
Wicher nieszczęścia ich jak liście nosi —  
Zniszczyć nie może, Pan Zbigniew był przecie  
Kochany; wiedział, że ktoś Boga prosi  
Za nim, że go wiatr pustyni nie zmiecie

<sup>165</sup>*Pelida* — syn Peleusa, tj. Achilles. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>*Wąż Laokoński* (mit. gr.) — Laokoon, kapłan Apollina w Troi, rzucił włócznią w konia trojańskiego, aby pokazać rodakom, że koń jest pusty w środku. Z morza wyszły wielkie węże, które zabiły Laokoona i jego synów. Była to kara za złamanie przez Laokoona celibatu, ale Trojańczycy odczytali to jako wolę bogów i wprowadzili drewnianego konia do miasta, co stało się przyczyną ich klęski. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>*Kierim Giraj a. Krym Giraj* (1699–1769) — chan tatarski, panował w latach 1758–1764 i 1768–1769, sojusznik konfederatów barskich, przeciwnik Rosji i Stanisława Augusta Poniatowskiego. Za jego panowania doszło do ostatniego wielkiego najazdu Tatarów na Ukrainę polską i rosyjską. Ostatni wielki i wybitny wódz oraz wojownik tatarski. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>*żurawiów* — dziś popr. forma D. lm: żurawi. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>*Bakczysaraj* — Bachczysaraj, miasto na Krymie, stolica Chanatu Krymskiego; od morza dzieli je prawie 30 km. [przypis edytorski]



Bez śladu, wzięwszy pod swych skrzydeł loty,  
Jak zwiewa błędne w pustyni namioty.

Wiedział, że w Polsce<sup>170</sup> ktoś pamiętać będzie,  
Błądząc nad stawem, gdzie srebrna topola  
Oslania groble; że zawsze i wszędzie  
Dusze kochanków, jak harfy Eola<sup>171</sup>  
Albo pod niebem gdzieś, jak dwa łabędzie,  
Latają razem, choć je smutna dola  
Rozłącza tu na ziemi i rozgania;  
Wiedział to i te wszystkie porównania...

Pełny więc melancholii szedł po brzegu;  
Wtem ujrzał dziwną rzecz i zbladł na twarzy  
Patrząc... I mój rym także stanął w biegu,  
A nim opiszę tę rzecz, słowa waży.  
Niech mi żurawie zabrzmiały hymn noclegu,  
Niech pełny księżyc krwawo się rozżarzy  
I stanie jedną czerwoną pochodnią  
Nad wiedźmy<sup>172</sup> temi z piekła i tą zbrodnią!

Czarownica, Czary

Arabki dwie, w koszulach czarnych, spod zasłony  
Patrzące na świat dziko i jaszczurczo,  
Siedzą na ziemi, jak dwie czarne wrony  
Albo jak żaby w ogniu, gdy się skurczą,  
Śpiewają dziwnie i dziwnymi tony  
Albo zaklęcia jakieś ciemne burczą,  
I palą dzikie bladym ogniem zielska.  
Pomiędzy niemi główeczka anielska,

Główeczka tylko leży, ale żywa;  
Oczki błękitne w niej ciągle latają,  
Czasem się z ziemi jak gołębek zrywa,  
Złote jej włoski już powietrze krają  
Jak dwa skrzydełka; ale rzecz straszliwa,  
Złęknione złote piórka opadają,  
Nie mogły podnieść z ziemi białej róży,  
Która zasypia — i znów oczki mruży.

Anioł lub jakaś nieszczęsna istota  
Leżała w mocy czarownic zaklęta;  
Rzuciły ciągle na nią garście błota,  
Mogła z piasku, jako bąbel wzdęta,  
Wstawała... z ogni piramida złota  
Lub jak kręcony miecz, z płomieni kręta  
Stała z ogromną powagą ogniową  
Nad Arabkami dwiema i tą głową.

Pan Zbigniew dobył szabli — brzęk żelaza  
Spłoszył dwa widma czarne, i z wybrzeża  
Odlatywały żółte jak zaraza,  
Jakby na skrzydłach czarnych nietoperza;  
Na piasku żadna nie została zmaza,

<sup>170</sup>w Polsce (daw.) — w Polsce. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>harfa Eola — harfa eolska, instrument muzyczny, z którego strun dźwięki wydobywa wiatr; Eol (mit.gr.)  
— bóg wiatrów. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>nad wiedźmy temi — dziś popr. forma N. Im: nad wiedźmami tymi. [przypis edytorski]

Tylko ten ogień, jak piekielna wieża,  
Tylko ta główka leżąca na ziemi  
Z oczkiem niebieskim i z koralowemi

Ustami... Oczka otworzyła, żywa,  
Na Beniowskiego głos; ten leciał z krzykiem,  
Jak rycerz, który strasznych wież dobywa,  
Wołając... polskim wołając językiem:  
„Stójcie! to zemsta jest jakaś straszliwa!  
To pewnie jaki Basza z sercem dzikiem,  
Syrjczyk, lub Cylijczyk, lub Natolak<sup>173</sup>!...”  
Na to krzyknęła główka: „Ach! Pan Polak?”

Beniowski stanął i otworzył usta.  
Gdyby weń piorun uderzył, nie więcej  
Zląkłby się; ale trwoga była pusta,  
Poznał to zaraz rycerz najgoręcej  
Zagrzany; wnet mu stanęła Prokusta  
W myśli — Medea<sup>174</sup> — Cyrce<sup>175</sup>, jeszcze więcej  
Kobiet z historii dawnej, starożytnej,  
I na szabli się oparłszy błękitnej,

Rzekł: „Polak jestem... tak, i Podolanin,  
A ty kto, biedna?” — „Ja także z Podola,  
Rzekła, targuje mnie teraz poganin,  
W haremie ciężka czeka mnie niewola!  
Obaczył mnie już także Moskał, Panin<sup>176</sup>,  
U tutejszego na poselstwie króla.  
I ten mnie także kupić chce, targuje;  
Ale ja skonam albo się otruję.

„Jestem szlachecką córką, dom nasz cały —  
Może słyszałeś o Gruszczyńskich dworze?  
Hajdamaki<sup>177</sup> nas w dzień napadli biały,  
Ojca nie było, my same w komorze  
Kobiety, kiedy rznęli, my krzyczały,  
Matkę i babkę i maleńkich — Boże!  
Nie mogę o tem ja oświecić Pana,  
Ja patrząc, byłam sparaliżowana.

Choroba, Okrucieństwo,  
Niewola

„Kozak mnie jeden, jak kawałek drzewa  
Wyprostowaną wziął, i dał popowi<sup>178</sup>;  
Pop kupił, teraz przedać się spodziewa,  
Jeśli mnie piasek ten wrący uzdrowi.  
Co dzień mnie błotem, jak widzisz, odziewa;  
Co dzień mnie straszny dreszcz przechodzi mrowi  
I we łzach oczy się nieszczęsne topią,  
Gdy mię w ten piasek włożą i zakopią.

<sup>173</sup>Cylijczyk lub Natolak — mieszkaniec Cylicji lub Anatolii, krain na terenie Turcji. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>Medea (mit. gr.) — królowa Kolchidy, czarodziejka i dzieciobójczyni. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>Cyrce a. Kirke (mit. gr.) — czarodziejka, która uwięziła Odyseusza na swojej wyspie, a jego towarzyszy zamieniła w świnie. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>Panin, Nikita Iwanowicz (1718–1783) — polityk rosyjski, bliski współpracownik Katarzyny II, minister spraw zagranicznych Rosji w latach 1764–1780. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>hajdamaka — buntownik, rozbójnik, uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>popowi — dziś popr. forma C. lp: popu. [przypis edytorski]

„A jednak biedna lękam się ozdrowieć,  
Udaję zawsze martwą i kamienną.  
Oto jest cała moja, Panie, spowiedź.  
W tym błocie skwaronym leżąc, jestem senną;  
Od słońca tego lękam się osowieć,  
Taką ma dla mnie straszną twarz płomienną,  
A jeszcze gorzej... gdy noc... chociaż zdrowa,  
Nie śpię — w mogile mnie pop na noc chowa.

„Stary turecki jakiś domek trupa  
Na górach stoi z okrągłą kopułką,  
Tam jest nade mną nietoperzów<sup>179</sup> kupa  
I gniazda z ciągle piszczącą jaskółką;  
Na drzewie także coś ciągle kołupa<sup>180</sup>,  
A okno jedno nad glinianą półką,  
Gdzie mię położą, a drzwi zawsze strzegą,  
Świeci księżycem, jak twarz umarłego.

„O Panie, ratuj mnie! choćby potrzeba  
Samej się bronić, w noc uciekać ciemną...”  
Beniowski przerwał: „Niech ogniste nieba!  
Wstawaj Acanna<sup>181</sup> z ziemi i chodź ze mną,  
Znajdziesz schronienie i kawałek chleba,  
A ja przybyłem tutaj nie daremno,  
Jeśli Bóg przez mię sierotę wspomaga...  
Wstawaj!” A ona rzekła: „Jestem naga” —

To rzekła cicho i głosem dzieciny;  
A rzekłszy, cała się ogniem zażęgła,  
I krew, jak jeden za drugim rubiny,  
Po uszkach wstydem rozpalonych biegła;  
Szyja się także stała u dziewczyny  
Różaną — ale ziemia reszty strzegła,  
Ziemia ognista, a nie pokazała,  
Czy była cała różana, czy biała.

Beniowski także splonął, potem zbiegał —  
Widać, że szukał w głowie prędkiej rady;  
Oczyrna smętny w różne strony strzelał,  
Czuł, że rycerzem był dziwnej ballady.  
Czy grób rozkopać?... Jakby się ośmielał,  
Postąpił naprzód... wdaje się w układy  
Z młodzieńczym wstydem, z rozwagą człowieka;  
Wtem główka wrzasła: „Aj! niech Pan ucieka!”

Na ten wrzask rycerz obrócił się, patrzy —  
Z pospólstwa chmurą leci pop na czele;  
Rycerz za pasem miał naboju na trzy  
Głowy, pomyślał sobie, że niewiele.  
Obejrzał szablę, jak człowiek, co patrzy  
Pierwej na siebie, niż nieprzyjaciele;  
I stanął, patrząc srogo na pohańce —  
Była to chmura kobiet i rzezańce<sup>182</sup>.

<sup>179</sup>nietoperzów — dziś popr. forma D. lm: nietoperzy. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>kołupać (daw., reg.) — łupać, stukać. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>Acanna (daw.) — panna. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>rzeżaniec — kastrat, nadzorca haremu. [przypis edytorski]

Turecki jeden święty, cały nagi  
I krzywy, oczów<sup>183</sup> pokazywał białka,  
A w ręku jego była wielkiej wagi  
Sękata z drzewa darfurskiego pałka;  
Tłum cały sobie dodawał odwagi  
Wrzaskiem; lecz w tłumie tym nie było śmiałka:  
Beniowski więc stał z rycerskim wyrazem  
Na twarzy, gotów siec po grzbietach płazem.

Wtem niespodziana rzecz! Gdzie indziej błoto  
Rzucają, albo kamień lub kartofel;  
Chmury — w krainie, gdzie między hołotą  
Zjawi się jaki szary Mefistofel<sup>184</sup>;  
Na Wschodzie biała pleć, która jest złotą,  
Babusz (tak się zwie czerwony pantofel)  
Zdejmuje z pięknej nóżki i zwycięża  
Pantoflem... gacha, lub wroga, lub męża.

Co by powiedział pan Trentowski, który  
W swych Aforyzmach ostrzega małżonka,  
Że każda piękność nowa tej struktury,  
Jakiej Klorynda<sup>185</sup> była Amazonka,  
Chociażby piękną była jak Ahury,  
A miała tyle cnot, co Jagiellonka,  
Dlatego właśnie, że jest taka chrobra,  
Nie jest na żonę zdatna ani dobra.

Co by powiedział — widząc tę gromadę  
Z bocianią czarną na nosie kitajką<sup>186</sup>,  
Którą by każdą wziąć mógł za Palladę<sup>187</sup>,  
Zwłaszcza że dzida jest u Niemców fajką!  
Niech mówi, co chce — a ja dalej jadę  
Z tym poematem, powieścią lub bajką  
I w miniaturze ten bój, jak Izabej<sup>188</sup>,  
Dam — lecz z szacunkiem zawsze dla płci słabej.

Więc, jak mówiłem, już chmura babuszów  
Czerwonych nagle zaćmiła powietrze;  
Świstać zaczęły smutnie koło uszów<sup>189</sup>  
Jak afrykański tuman, gdy się zetrze  
Z tumanem. Na kształt pierwszych karteluszków<sup>190</sup>  
Pantofle naprzód przyleciały lepsze<sup>191</sup>,  
Potem ze starych nóg, ciężkie, schodzone,  
Podbite ćwiekiem czarnym... i czerwone.

<sup>183</sup>oczów — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>Mefistofel — Mefistofeles, książę piekiel, diabeł. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>Klorynda — bohaterka poematu Torquata Tassa *Jerozolima wyzwolona*, dzielna wojowniczka muzułmańska, nazywana tu amazonką ze względu na wojowniczość. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>kitajka (daw.) — tkanina, chustka. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>Pallada (mit. gr.) — Atena, bogini mądrości, sztuki i wojny sprawiedliwej, przedstawiana w hełmie i z oszczepem. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>Izabej — Jean-Baptiste Isabey (1767–1855) i Eugène Isabey (1804–1886), ojciec i syn, francuscy malarze, portreciści i miniaturzyści. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>uszów — dziś popr. forma D. lm: uszu. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>karteluszek (z fr.) — liścik, bilecik. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>lepsze — dziś popr.: lżejsze. [przypis edytorski]

Jak bomby w ogniu rozgrzane, lub w burzy  
Z wulkanów głązy, lub aerolity<sup>192</sup>  
Gdyby z kochanek nóg — listkami róży  
Takiemi chciałbym być nawet zabity,  
Jeden mi taki trzewik teraz służy  
Za lampę; płomień wspomnień w nim ukryty  
Gore... w różanym ukryty atlasie,  
A tak małeńki jest, jako oko w asie.

O! gdyby takie, z listków róż robione  
Sylfów trzewiczki padały mu w oczy...  
Pewnie by krzyknął: niech w różach utonę,  
Niech mię zakryją, niech mnie blask zamroczy!  
Ale ogromne babusze, czerwone,  
Jak ogień albo grad, co żyto tłoczy,  
Albo pioruny z alpejskich obłoków,  
Albo też chmura latających smoków,

Z dołu i z góry krzyżują się, lecą —  
Świata nie widać, słońce nawet ćmi się.  
Próżno w nim gniewy się gorące niecą,  
I zęby o ząb zgrzytają tygrysie;  
Zamyka oczy — one ciągle miecą  
Ten grad, za którym wszystko w oczach mgli się;  
Zrazu się wahał — potem się ośmielił  
I z pistoletu na wiatr w górę strzelił.

Wrzasnęło wojsko wiedźm, turecki święty  
Upadł i zaczął wić się... paralityk;  
Lecz pop prowadzi znów na bój zaczęty  
Baby — szanowny pop — jakiś polityk,  
Który chciał, aby pan poseł był wzięty,  
A stąd przed Chanem by uniknął krytyk  
I kar na popy we wschodnim kościele,  
Których oskarżą *de raptu puellae*<sup>193</sup>.

„Jaki wstyd będzie, krzyczy, gdy Giaurowi<sup>194</sup>,  
Co widział Chana małżonkę w kąpieli,  
Zostaną oczy we łbie! Co Chan powie?  
Jak się z was będą małżonkowie śmieli!  
Ranioną babę święty wnet uzdrowi;  
Ja dam na tytuń.” — Tu blask karabeli  
Mignął mu w oczach; uderzony płazem  
Padł okręcony, jak wężem, — żelazem.

Taka w niej była giętość, w owej szabli,  
Którą Beniowski przypasał do boku  
Mścić się ojczyzny... więc na kształt korabli<sup>195</sup>,  
Łamał się rycerz wśród szarego tłoku;  
Aż uczył coś we włosach na kształt grabli  
I coś kociego razem uczył w oku,  
I coś ciężkiego obciążało łokcie —  
Były to ręce kobiet i paznokcie...

<sup>192</sup>*aerolit* — meteoryt. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>*de raptu puellae* (łac.) — o porwanie dziewicy. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*giaur* — tak pogard. nazywali innowierców muzułmanie. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*korabl* (z ros.) — korab, okręt. [przypis edytorski]

Reszta tej walki i rycerza wzięcie  
Nie opisane jest w mojej kronice;  
Sądzę, że gdyby nie miał był na wstręcie  
Rąbać pałaszem takie czarownice,  
Byłby zwyciężył. Więc na dyjamentcie  
Ryc tę szlachetność lwią! Jeśli krytyce  
Jaki bok słaby tu w tych rymach podam,  
To odwołuję się wnet zaraz — do dam...

Niech sądzą, niech się litują, niech płaczą,  
Niech utyskują na los, piszą treny;  
Niech ten kawałek paznokciem naznaczą  
I odczytują w dzień sloty, migreny.  
A pewnie same sobie wytłumaczają,  
Dlaczego dał się wziąć przez te Syreny;  
I rzekną: „Ach nieszczęsny — to go broni,  
Że na tę biedną pleć nie podniósł dłoni!...”

Tak, to go broni — bo ja mam ważniejsze  
Rzeczy i muszę rzucić bez obrony;  
A sam do Chana prowadzę Borejszę,  
Lutnię na wyższe nastroiwszy tony.  
Gdzie o ojczyznę chodzi, rzeczy mniejsze  
Muszą ustąpić — więc choć zasmucony  
Rycerza mego wzięciem... kropki kładę...  
A sam Borejszy śpiewam ambasadę<sup>196</sup>.

Chan krymski Kirym Giraj, jak cytryna  
Żółty... wąsy miał długie, jak sum, kare<sup>197</sup>,  
Ciało na szyi jak czerwona glina,  
A oczu kocich, jasnych, takich parę,  
Jak u tygrysa — dobry starowina,  
Ale o buńczuk<sup>198</sup> bardzo dbał i wiarę;  
Ministra także miał przy swoim boku,  
Oba siedzieli jak duchy — w obłoku.

Narkotyki, Obyczaje

Rzekłbyś, że Pluton<sup>199</sup> z brodatym Charonem<sup>200</sup>  
Siedzą i palą tytuń — w środku sali  
Rozkwitła fajka wywróconym dzwonem,  
Jak kocioł, gdzie się dusz tysiące pali.  
Dwa węże w kocioł wetknięte ogonem  
Do ust im laźły, a oni je ssali,  
Smakując bardzo to, co bursztynową  
Szyją wziął z kotła gad i oddał głowę.

Oba siedzieli niby na przydworzu,  
Choć nad głowami wisiała framuga:  
Widać im było i błękit na morzu,  
Gdzie lekkie skiby szły od wiatru pługa;  
Widać meczety, kędy to dwurożu  
Dyjamentowe światło wiecznie mruga,

<sup>196</sup> *ambasada* — tu: poselstwo, misja. [przypis edytorski]

<sup>197</sup> *kary* — czarny. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *buńczuk* — symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem. [przypis edytorski]

<sup>199</sup> *Pluton* (mit. rzym.) — bóg świata umarłych, odpowiednik Hadesa w mit. gr. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> *Charon* (mit. gr.) — sługa Hadesa-Plutona, przewoził dusze zmarłych przez podziemną rzekę Styks do krainy umarłych. Starożytni Grecy kładli swoim zmarłym na języku obol, drobną monetę, jako zapłatę dla Charona. [przypis edytorski]

Jak wiersz Bohdana<sup>201</sup>, gdzie w ciągłym przymusie  
Pała różowy brylant — na turkusie.

Jak turkus bowiem było niebo wschodnie,  
A turkus nawet taki bardzo rzadki.  
Tatary moje więc siedzą wygodnie,  
Nie ściany mając wkoło, ale kratki  
Z drzewa, przez które czasem jak pochodnie  
Łysnęły... oczy panny lub mężatki,  
Oczy gruzyjskie, pełne, skrzące, duże —  
I usta, czasem nie usta, lecz róże.

Ciekawość taka żonom pozwolona  
Na Wschodzie, byle twarz zakryły same,  
Pokazać czasem wolno trochę łona  
Przez rozciętego wskroś gorsetu bramę —  
Ale twarz zawsze ściśle zasłoniona,  
Jak miesiąc<sup>202</sup>, gdy nań ziemia rzuci plamę.  
Szczęściem, że nawet teraz już na Wschodzie  
Ten obskurantyzm<sup>203</sup> twarzy nie jest w modzie.

Sztuka

U nas trwa jeszcze... nie w kobiecym stroju,  
Lecz w poetycznych szkołach, ale szkoda  
Na świegocące te wróble naboju.  
Niech katolicka sobie płynie woda!  
Niechaj używa wiersz dawnego kroju!  
Niech epopeją<sup>204</sup> nam piszą z Heroda,  
Z biblii całej porobią obrazki  
I o potopie też napiszą... kazki<sup>205</sup>!

Co do mnie — wolę Rafaela łożę<sup>206</sup>  
I te sufity, gdzie nad ludzką głową  
Wisi w tęczowych blaskach dzieło Boże,  
A taką sztuką odświeżone nową,  
Tak nieśmiertelną, że umrzeć nie może,  
Lecz o Jehowie będąc — jest Jehową,  
Iskierką Jego treści dotykálną,  
Ludzkim filarem wspartą — i widzialną.

Bóg

Ja kiedym w górę spojrział, to przestraczem  
Zdjęty myślałem, że w braku sufitów  
Niebiosą wiszą otwarte nad gmachem  
I te kolumny są bez żadnych szczytów.  
I chciałem myśli tytańskiej zamachem  
Zbić to zwierciadło czynów i błękitów,  
Gdzie powtórzone wisi Boskie dzieło  
I trwa... a nasze co chwila — zginęło.

O tym to cudnie malowanym gipsie  
Mówił Jan święty, że będzie zwinięte —  
Mówiąc o kartach ksiąg w Apokalipsie,

<sup>201</sup> *Bohdan* — Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), poeta romantyczny z tzw. szkoły ukraińskiej. M. Mochnacki nazywał jego styl „brylantowym”. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *miesiąc* (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

<sup>203</sup> *obskurantyzm* — ciemnota, zacofanie; tu: zaslanianie twarzy. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> *epopeją* — dziś popr. forma B. lp: epopeję. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> *kazka* (ukr.) — baśń, bajka. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> *Rafaela łożę* — malowidła ścienne Rafaela w Watykanie. [przypis edytorski]

Gdy trąby zagrzmią, fale staną wzdęte,  
A Bóg światowi powie: w gruzy syp się!  
A grobom powie: stójcie odemknięte!  
A tym sufitom: skrzydłami się nieście  
W niebo, bo z myśli i z nieba jesteście!

O biedny Rzymie, jak ty w Słowianina  
Pieśni wyglądasz niemyślący, karny!  
Na toż to przysłał Bóg Attyli syna,  
Aby gitary tam dźwięk taki marny  
Rzucił na wiatry?... a tam jednak glina  
Z Grachów<sup>207</sup>... i z duchów stoi obłok czarny  
Na Koloseum; księżyc je upiększa,  
Lecz jest jak tylko jedna z tarcz, nie większa

Od Brutusowej. Z taką to koroną  
Stoją ruiny, czarne i zębate.  
O! prawda, że tam ptaszków pełne lono,  
Że im powoje stanęły za szatę;  
Że tam krzyż duma — i gromnice płoną;  
Że tam, kędy lwom odmykano kratę,  
Dzisiaj (widziałem sam biedny wygnaniec)  
Wypada jakiś ksiądz, mnich, obłąkaniec —

Rzuca się, pieni, klnie i *Carbonari*<sup>208</sup>  
Krzyczy... *la gente d' inferno*<sup>209</sup>! i zgrzyta —  
Sam jak hijena jest albo wilk szary,  
Na żar położy więźnia i wypyta;  
Do domu na kształt dymu albo pary  
Wciśnie się, zyzem tygrysim powita,  
Pieczenie zawsze nadybie gorącą,  
Spowiada panią... uwodzi służącą.

I taki brudny czart czasem się chyli  
I z pyłu lice odsłoni pomnika;  
Ten pył, co leciał przed wojskiem Attyli,  
Przed kopytami Hunów, Alaryka<sup>210</sup>  
I nakrył dawne miasto, nim przybyli;  
I jako ten grób, co się sam zamyka,  
Zniknęło, cudzej uchodzące właści  
I utonęło przed mieczem w przepaści.

Dzisiaj dobyta kolumna nie cała  
Pyta się biedna cicho: „A co w Rzymie?  
Czy mi czas było, abym zmartwychwstała?  
Czy macie jakie na grobowcu imię,  
Abym go strzegła ja i nad nim stała,  
Ja co widziałam mogiły olbrzymie  
I wiem, co doła ludzi niepowrótna,  
I jeszcze po nich jestem dzisiaj — smutna...”

Tak pyta, gdy ją podnoszą na drągi  
I stawia znowu czołem na gwiazd wianek.

<sup>207</sup> *Grachowie* — własc. Grakchowie, znany ród rzymski. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *Carbonari* (z wł.) — Karbonariusze, tajne stowarzyszenie rewolucyjne, założone we Włoszech na początku XIX wieku. [przypis edytorski]

<sup>209</sup> *la gente d' inferno* (wł.) — lud z piekła. [przypis edytorski]

<sup>210</sup> *Alaryk* (376–412) — wódz Wizygotów; pierwszy, który zdobył Rzym. [przypis edytorski]



O mój Bohdanie — ja ci tam posągi  
Pokażę smutne piękniejszych poganek;  
Ja ci pokażę dawne wodociągi,  
Co idą, jako tłum Samarytanek,  
Niosąc na głowie dzbany, korowody  
Dzbanów! lecz wszystkie na głowach bez wody...

Choćbyś był jako Chrystus upragniony,  
Pić ci nie dadzą, zostawią u studni;  
Ja ci pokażę od Tybrowej strony  
Rzym, co się myciem swej bielizny trudni,  
A nie trudni się obmyciem korony,  
A syczy, kiedy się dzień rozpołudni,  
I gdy nań blaskiem przeraźliwym pała,  
Jak wąż, co głowę ma na kłębku ciała...

*O miserere*<sup>211</sup>! jam go widział z góry  
*Et de profundis*<sup>212</sup> — wiem, jak widać z grobu!  
Zielony on jest, a w płaszczu z purpury,  
A w ręku uschły kwiat — z świętego żłobu;  
Nad nim z ognistych smoków lecą chmury,  
A z Dantejskiego nosi płaszcz wyrobu,  
Dominikańskim mieniący się jadem,  
A każda w nim nić — czartem albo gadem.

O mój Bohdanie! pod ten, co się skłębia,  
Płaszcz, i sam przez się jest wiecznie ruchawy,  
Ty lecisz z dziwną prostotą gołębia,  
Chciwy napoju — i blasku i strawy...  
I myśli się twój koń trwogą nie zdębia!  
Żeś jest niewinne dziecko — znać z postawy;  
Dlatego piecza<sup>213</sup> i strach mię o ciebie,  
Bo ten okropny duch żegnaniem — grzebie...

Ja byłem mędrszy z żurawi łańcucha,  
Kiedym się zerwał sam i poszedł przodem;  
A byłem, gdzie dwie srebrnych fontann bucha,  
Przed gmachem wielkim i kolumn ogrodem;  
Ja wtenczas silną różdżką mego ducha,  
Co w środku ma kwiat — choć okryta lodem,  
Zakląłem źródła, tak że w tej potrzebie  
Anioły złote mi dwa dały z siebie...

Z tęczy, co wiecznie swoją wstążką pęta  
Skrzydła fontannom i włos im ubieła,  
Wyszły anioły przewodne, bliźnięta,  
Wyszły i wiodły w kościół Zbawiciela;  
I tę kopułę, która już pęknięta  
Jak czaszka w grobie ludzka się rozdziela,  
Wzięły na skrzydła złote, nad tułaczem,  
Abym nie zwałił jej echem i płaczem.

Więc póki stałem pod ogromną banią,  
To ją trzymała para jasnolica;

<sup>211</sup>*miserere* (łac.) — zmiłuj się. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>*et de profundis* (łac.) — i z głębin. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>*piecza* — staranie, troskliwość. [przypis edytorski]

Wysokość — z piekieł równałem otchłanią,  
Bo ta kopuła — to Alp rówiennica!  
Chmury stukają w okna, idąc na nią,  
I do kościoła wchodzi błyskawica,  
Pioruny wchodzą jak nawalnic wodze,  
Spotkawszy kościół powietrzny — na drodze.

Potem bóg Perun, wróciwszy w Łotysze,  
Puszczom i sosnom błady opowiada:  
„Na chmurach się tam las krzyżów<sup>214</sup> kołysze,  
I kościół w chmurach stoi i nie spada —  
Choć ja i wichry, — moi towarzysze,  
Ja i me dzieci, piorunów gromada,  
Bierzem go w ręce, w skrzydła, z kolumn rwiemy  
I tu na puszcze litewskie niesiemy.

Ale zwycięstwo kiedyś przy nas będzie,  
Tu na piorunach czerwonych przyleci;  
Marzanny w nim się zagnieżdżą łabędzie  
I orły będą w czerepie mieć dzieci... ”  
— Tak mówi Perun — ja wiem, że zdobędzie  
Błyskawicami to, co próchnem świeci;  
Dlatego broniał gmach od zaginienia  
I aniołami ubrałem sklepienia.

A teraz wybac, Cezarów mogiło,  
I wy, Piotrowych fontann Świtezianki,  
I ty, wisząca na powietrzu bryło,  
I wy, kolumny, jak Pelejad<sup>215</sup> wianki,  
Stojące w chmurach... i ty, świata siło,  
Krzyżu pokorny! i wy, dawne szranki,  
Gdzie lew z Chrystusa walczył apostołem,  
Wybaczcie, zem się na was oparł czołem...

Strudzony byłem i smętny — lecz znowu  
Wielkim popiołem posypawszy ciemię,  
Znów do mojego powrócę narodu,  
Do pieśni, ludzi malować i ziemię;  
Znów do krymskiego pójde półostrowu<sup>216</sup>,  
Rycerzy moich posadzić na strzemię  
I nieść w pożarne Ukrainy łuny  
Tych, którzy na mój głos powstali z truny.

---

<sup>214</sup>krzyżów — dziś popr. forma D. lm: krzyży. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>Pelejady — własc. Plejady, w mit. gr. nimfy, córki tytana Atlasa, zamienione w grupę gwiazd w gwiazdozbiornie Byka. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>półostrow — półwysep. [przypis edytorski]

# PIEŚŃ IX

Więc gdy Borejsza przed czerwonym Chanem  
Stanął: przeżegnał się naprzód dwa razy  
I stanął prosty jak drąg przed Dywanem<sup>217</sup>  
Z tłumaczem, który czekał na rozkazy.  
Potem się ze swą godnością i mianem  
Zaprodukował i rzekł te wyrazy,  
Które w lot muza nieśmiertelna chwyta:  
„Daj temu psu list księcia — niech przeczyta!”

List

To mówiąc, papier wydobyl z cholewy,  
I podał ów list dziwny przez tłumacza;  
Minister, który stał jak anioł lewy,  
Wziął list i wejrzał weń okiem puhacza.  
Litery były w nim rajskeimi drzewy;  
Pomalowany był, jak pasmo tkacza,  
Gdy na czółenka różnych blasków bierze  
I nicią złotą przerabia szkaplerze<sup>218</sup>.

Diabelki miasto<sup>219</sup> liter, dziwołagi,  
Floresy, różnym świecą atramentem;  
Z tych arabesków<sup>220</sup> były różne ciągi,  
A list fantazji był dziwnym odmětem.  
Książę się Karol<sup>221</sup> pisząc kłął, że ongi  
Sam u Sultana z młodu był skrybentem<sup>222</sup>;  
Na słowo szlachta zaręczyła dziarska,  
Że po turecku pisze — lecz z tatarska.

Ale minister Chana na kulasy  
Spojrzawszy i te dziwne malowidła  
Ujęte w różne klucze i nawiasy,  
Gdzie A chwytalo wielkie B za skrzydła,  
Skręcił na palec wasy dwa jak pasy,  
I twarz mu dziwnie pomarszczona zbrzydła,  
I ząb mu koci zaczął o ząb zgrzytać;  
Na co pan poseł rzekł: — „Nie umie czytać!”

Ani przypuścił, by Pan na Nieświeżu  
Nie umiał pisać, czekał więc responsy<sup>223</sup>.  
Wtem przyniesiono wielki pilaw<sup>224</sup> ryżu;  
Minister kręcił papier — a Chan wasy.  
W Krymie nie spieszą się tak, jak w Paryżu;  
Gardzą tam słowy<sup>225</sup> prędkimi i płąsy;  
Wypadkom Bożym otworzona brama,  
Rzecz każda robi się... aż zrobi sama.

Obyczaje, Mądrość

<sup>217</sup>dywan (tur.) — zgromadzenie doradców władcy muzułmańskiego. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>szkaplerz — dwa połączone ze sobą kawałki materiału z wizerunkiem Jezusa i (lub) Matki Boskiej, poświęcone, noszone na szyi, na piersiach. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>miasto (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>arabesków — dziś popr. forma D. lm: arabesk. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>książę Karol — Karol Stanisław Radziwiłł herbu Trąby, zwany „Panie Kochanku” (1734–1790), wojewoda wileński, starosta lwowski, miecznik wielki litewski, jeden z najbogatszych arystokratów ówczesnej Europy. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>skrybent — skryba, pisarczyk. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>respons (z lac.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>pilaw — potrawa wschodnia z ryżu i z tłustej baraniny. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>słowy prędkimi — dziś popr. forma N. lm: słowami prędkimi. [przypis edytorski]

Tymczasem ludzie jedzą ryż, sorbety  
Piją i palą czarny tytoń dżebel;  
U pasa noszą złote amulety,  
Świat uważają ten za smutny szczebel  
Do nieba. W myślach nie grzebią jak krety,  
Pod katolicki też nie biorą hebel  
Mądrości; lubią wiersze pełne słońca  
I poematy trwające bez końca.

Wniesiono więc ryż i przyszyły śpiewaki;  
A pan Borejsza do Abdulewicza:  
„To polityki wielkie te sobaki!  
Nie chcą od razu nam trzasnąć, jak z bicza;  
Co odpowiedzieć myślą na list taki.  
Ja zaś z mojego pokażę oblicza,  
Że nie dbam o nich; lecz proszę Acana,  
Wyzwij ode mnie ich na próbę dzbana.

Pojedynek, Pijaństwo,  
Obyczaje

„Jeśli nie szelmy i nie knują zdrady,  
Niech w wino zajrzy ta wąsata mordal!  
Zwyciężonemu ja podam układy,  
Do mnie należeć będzie złota Orda;  
Ochrzcę psów, będę chrzcił całe gromady,  
A potem wprawię do polskiego korda,  
Potem i haracz na tych psów nałożę.  
Wyzwij — bo gotów jestem wypić morze.

„A że, jak sądzę, ten pies niepozorny  
Nie ma u siebie takiego kielicha,  
Jakim jest sławny kielich mój klasztorny,  
Który raz tylko był przez skórkę mnicha  
Wypit aż do dna... łajdak był pokorny,  
Ale to była tylko skryta pycha,  
Bo zadrwił ze mnie, a z jego obrotów  
Widać, że wypić piwnicę był gotów —

„Jeśli więc taki kielich nie istnieje  
W państwie, które zjeść można jak piernika,  
Niechaj w ten kocioł węgrzyna naleje  
(Wskazał na lulkę) — sądzę, że zamyka  
Trzy garnce... nie upoi... lecz rozgrzeje...  
Cóż Waćpan czekasz? czy mnie masz za ćwika?  
Wyzwij! — że niosę mu bój, już zobaczył,  
A Waćpan jesteś na to, byś tłumaczył.”

Jak to wyzwanie w tatarskim języku  
Brzmiało, ja nie wiem; musiało nieść trwogę.  
Chan chwilę siedział jak na wężowniku,  
Gryzł wąsy — nogę założył na nogę;  
Potem na galiun<sup>226</sup> spojrział, jak do krzyku  
Otworzył usta i rzekł: — „Pić nie mogę.  
Samby Saladyn, Omar ni Hilderim  
Nie wypił takiej beczki — Ałlah Kerim!

„W Koranie także stoi, że człek spity  
Jest jak na ludzi waląca się wieża,

<sup>226</sup>galiun — jedna z nazw fajki wodnej. [przypis edytorski]

Albo wieprz skórą Adama przykryty,  
Lub miecz, co w oczy ojcowskie uderza.  
Więc ten pies wartby zostać wnet ubity  
Na miazgę w głębi wielkiego mózdzierza,  
Który w Stambule stoi — gdzie Salamon,  
Nasz Sułtan, tłucze Muftych<sup>227</sup> jak cynamon.

„Ale ja Giaurów<sup>228</sup>, psów *min belud*, Lachy<sup>229</sup>  
Oszczędzam jeszcze z wielkiej wspaniałości,  
I wziąłem nawet ich pod moje pachy,  
By nie zginęli: — więc nawet z litości  
Zagram z tym starym mopsem w święte szachy;  
Albo niechaj się tu jak pies umości  
I z jednej lulki<sup>230</sup> piersi poi własne,  
A tak się spije, jak pies... nim ja zasnę.” —

Narkotyki

Tu klasnął; czarny zaraz wszedł rzezaniec<sup>231</sup>  
I galiun szarym nasypał haszyszem.  
Litwin wyzwany rzekł: — „Tylko pohaniec<sup>232</sup>  
Pies dymem poi — musi być hołyszem<sup>233</sup>!  
Niech no przyjedzie do mnie ten za.....  
Ja go z ministrem jego towarzyszem  
Tak spoję kiedyś, krupników gorących  
Dawszy, że nawet tych psów ochrzczę śpiących.

„A teraz będę palić, co on pali.  
Choćby piekielny tytuń był, nie spoi.”  
To mówiąc, usiadł; cybuch mu podali —  
W środku już szysze<sup>234</sup> zapalone stoi.  
Tymczasem Hamet wzrok wodzi po sali,  
Coś mu się w oczach miga, coś się roi,  
Jakieś wspomnienia, których się sam wstydzi:  
To, o czym w Litwie roił — teraz widzi.

Przez złote kratki zajrzał do ogrodu,  
Stamtąd go miła, cicha woń zawiewa;  
Kwietnego na twarz coś zachwycił<sup>235</sup> chłodu,  
Usłyszał — coś mu jak w dzieciństwie śpiewa,  
Coś szumi, jak pieśń własnego narodu.  
Ujrzał fontanny, jak trzy srebrne drzewa  
Stojące cicho między zielonemi,  
Zda mu się, że on kiedyś spał pod niemi.

Może złudzenie duszy, którą z dała  
Piękność ojczyzny czarodziejstwem wabi,  
W czar zaprowadzi i wyjść nie pozwala,  
Jak gąsienicę całą ojedwabi  
Tęczami. — Spojrzał: księżyc się zapala

Księżyc

<sup>227</sup> *mufti* — muzułmański znawca prawa i teolog. [przypis edytorski]

<sup>228</sup> *giaur* — tak pogard. nazywali innowierców muzułmanie. [przypis edytorski]

<sup>229</sup> *Lach* (daw., ukr.) — Polak. [przypis edytorski]

<sup>230</sup> *lulka* (z ukr.) — fajka. [przypis edytorski]

<sup>231</sup> *rzezaniec* — kastrat. [przypis edytorski]

<sup>232</sup> *pohaniec* (daw.) — poganin a. muzułmanin. [przypis edytorski]

<sup>233</sup> *hołysz* (z ukr.) — golec, nędzarz. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *szysze* — szisza, fajka wodna. [przypis edytorski]

<sup>235</sup> *zachwycić* — tu: chwycić, zacerpnąć. [przypis edytorski]

Na Czatyrdachu<sup>236</sup>, i zrennicę<sup>237</sup> słabi  
Ogromnym kręgiem, w których nieco róży...  
Jakby zjawisko nowe, taki duży.

Witaj mi, gwiazdo! właśnie w tej altanie,  
Którą buduję z duchów i rycerzy,  
Twoje mi srebrne potrzebne błyskanie;  
Czasem twój promień jako miecz uderzy  
I przez zieloność do nimf się dostanie  
Alabastrowych; nawet do tej wieży,  
Gdzie śpi Danae<sup>238</sup>, oczki mrużąc ładne,  
Nawet tam deszczem strof lunę i wpadnę.

O! świeć, księżycu! bo mi czas z rycerzem  
Do Polski wrócić, do rycerskich szyków,  
I moje orle piskłę odziać pierzem.  
Więc wam opowiem z dawnych pamiątek,  
Jak mu cud przyszedł w pomoc nad wybrzeżem  
Euksynu<sup>239</sup>, i z rąk wydobyl Krymczyków.  
O uwolnieniu jego z rąk Tatarek  
Z ambony ludziom powiadał ksiądz Marek.

Tej samej nocy, gdy w Borejszy głowie  
Kręcił diabelski haszysz bardzo mocno,  
Tej samej nocy jedni pastuszkowie  
W poleskiej puszczy swą wigilię<sup>240</sup> nocną  
Odprawowali<sup>241</sup>; — noc była w połowie,  
Godzina, w której bardzo jest pomocną  
Zdrowaś Maryja śpiewana żałośnie  
Za duszę w czyścju — i ogień przy sośnie.

Mieli więc ogień i głośno śpiewali  
Pacierz — a blisko strumień mruczał srebrny,  
Właśnie jak dusza, co się w czyścju żali,  
Że tych pastuszków pacierz jest potrzebny,  
I wierzba srebrna kąpała na fali  
Złote listeczki. — O tem ksiądz wielebny  
Mówiąc z ambony, płakał; wierzba biała  
Także, choć mówić nie mogła — płakała.

Konwalie białe, cicha mgła i rosa,  
Trawy zapachem dyszały od kwiecica,  
Gdy oto z wierzby trefionego włosa  
Wybiegły jedna, potem druga, trzecia  
Gwiazdy błękitne, i nie szły w niebiosą  
Po niebie latać i trwać przez stulecia,  
Ale nad wierzbą stanęły w lazurze,  
Dwie obok siebie stojąc — trzecia w górze.

---

<sup>236</sup> *Czatyrdach* — własc. Czatyrdag, masyw górski na Krymie, ok. 35 km na wschód od Bachczysaraju. [przypis edytorski]

<sup>237</sup> *zrennica* (daw.) — żrenica. [przypis edytorski]

<sup>238</sup> *Danae* (mit. gr.) — królowna z Argos, uwięziona przez ojca, bo według przepowiedni jej syn miał zabić swojego dziadka. Jednak za sprawą Zeusa, który przybrał postać złotego deszczu, Danae została matką herosa Perseusza. Król zamknął więc córkę i wnuka w skrzyni i wrzucił do morza. Uratowani, żyli na wyspie Serifos. Po latach Perseusz zabił króla Argos przypadkiem podczas igrzysk. [przypis edytorski]

<sup>239</sup> *Euksyn* — łac. *Pontus Euxinus*, Morze Czarne. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> *wigilia* (z łac.) — czuwanie. [przypis edytorski]

<sup>241</sup> *odprawować* (daw.) — odprawiać. [przypis edytorski]

I tak w żurawi klucz uszykowane  
Jaśniały, aż las zajaśniał w promyki.  
I przysły panie dwie w błękit ubrane,  
I pod wierzbami ucichły strumyki,  
Jak ja — gdy nagle brzmiać na lutni stanę  
Słuchać, czy okłask przyjdzie albo krzyki,  
A potem znowu zaczynam nierychły:  
Tak właśnie owe strumienie ucichły.

Matka Boska

A one smutne przez ów strumień złoty  
Podały sobie ręce, mówiąc: *Ave!*  
A obie były tak pełne tęsknoty,  
Jak strumień i las; a miały postawę  
Lekką, jak gdyby mogły iść w poloty,  
Lecz oswojone były i łaskawe;  
Jedna twarz miała czarną, druga bladszą,  
Pastuszkom zdało się, że we śnie patrzą.

I wszystko zdało się snem w cichym lesie  
Na mchach i białej konwalii, pod drzewem  
Płonącym w światła cudownym okresie,  
Gdy się witały ze łzami i śpiewem.  
Jedna pytała drugiej — co ją niesie?  
A każda rzekła: „Jestem krwi wylewem  
I ogniem grodów owiana gorących  
I drzę, królową będąc konających.” —

„Królestwo moje, rzekła matka czarna,  
Wyniszczone jest mieczem i płomieniem;  
Ptaszęta małe, gdy lecą po ziarna,  
Znajdują pola siane kul nasieniem.  
Ja jestem matka ludzi gospodarna,  
Zbieram, co sieję, i nad pokoleniem  
Umarłych — moje wysłałam anioły,  
Męczennikami napełniać stodoły.

„Przyjdzie godzina, że ich dzieci dzieci  
Nad plonem tego czasu wzniosą lament;  
Lecz teraz wszystko jak liść z drzewa leci,  
Kościołów krew nie broni i sakrament;  
Kagańcem<sup>242</sup> swoim śmierć kościana świeci,  
A przed nią czarne dusze lecą w zamęt;  
I nad tem wszystkim stoję — ja królowa,  
I patrzę ze skał moich z Poczajowa<sup>243</sup>.

Wojna

„Przychodzą matki w śmiertelnej koszuli  
I przed ołtarzem moim klęczą krwawe;  
Ta krzyczy: wczoraj syn mój legł od kuli,  
O! wskrześ go, wskrześ go! — druga woła: *ave!*  
Płód mój nożami z żywota wypruli,  
Poskarż się za mnie! — trzecia mi na ławę  
Rzuciła parę niedoszłego płodu<sup>244</sup>  
Prosząc: nakarm je, bo umarli z głodu...

Matka  
Okrucieństwo

<sup>242</sup>*kagańiec* — tu: kaganek, lampka oliwna. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>*Poczajów* — miasto w zach. części Ukrainy, słynące ze wspaniałego klasztoru prawosławnego z cudowną ikoną Matki Boskiej. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>*parę niedoszłego płodu* — dwoje małych dzieci. [przypis edytorski]

„We mgłach srebrzystych, gdy stepem przechodzę,  
Spotykam jakieś jęczące gromady;  
Ludzie okropni bez rąk są, jak wodze  
Tym, co na rękach pełzają jak gady;  
Inni umarli zostają na drodze  
I są zabójcom strasznym jako ślady;  
Inni bez twarzy wdychają z rozpaczą,  
Bez ust się modlą i bez oczu płaczą.

„O siostrzo moja! morem ja owiana  
I czarna dymem smętnego jałowcu,  
Do mego Dziecka krwawego i Pana  
Każę się często nieść, i na grobowcu  
Siedząc, mam dziątek umarłych kolana  
Pełne — nie mówię, na jakim manowcu  
Zbierałam kwiaty ludzkie nieszczęśliwe,  
Lecz On je widzi u nóg — te nieżywe.

„I taką ma twarz, jaką w Nazarecie,  
Kiedy się zegnał ze mną mówiąc: Matko,  
Idę już umrzeć!... a mnie zorze trzecie  
Pod oliwami zastały i chatką,  
A jego już nie było... i na świecie  
Stał krzyż, nad uczniów płaczących gromadką,  
I słońca ani księżycy nie było  
I grób był krwawą, lecz pustą mogiłą...”

Tak się skarżyła siostrze, a zadana  
Turecką szablą na twarzy obraza<sup>245</sup>,  
Po której uśmiech pozostał i rana,  
Stała się teraz widną, jako skaza  
Nowo boląca. Druga zadumana  
I w sercu niosąc mieczów trzy żelaza,  
Oczu z mlecznego nie spuszczała pasa.  
Wtem ciche, krągłe światło wyszło z lasa.

Pastuszki, patrząc niby w jasnovidzie,  
Rzekli do siebie, tuląc swe kożuchy:  
„Czy widzisz? do nich z lasu słońce idzie...”  
Potem zamilkli — bo przytomne duchy  
Głos odebrały. Więc jak na Egidzie<sup>246</sup>  
Minerwy<sup>247</sup> widać jakąś twarz i ruchy  
Oczu i włosa, co w stalnym błękicie  
Świadczą, że środek tej tarczy ma życie;

Tak w słońcu owem był środek i plama  
Światłu owemu czyniona z człowieka.  
Był to ksiądz Marek — twarz jego ta sama,  
Jak zawsze, wielka otwarta powieka;  
Ale szedł we śnie — i straszliwa szrama  
Od dyscypliny<sup>248</sup> krwią gorącą ścieka,

<sup>245</sup> *zadana turecką szablą na twarzy obraza* — mowa o cięciach widocznych na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej. [przypis edytorski]

<sup>246</sup> *Egida* (mit. gr.) — tarcza Zeusa, używana także przez jego córkę Atenę-Minerwę, która przytwierdziła na tarczy głowę pokonanej przez Perseusza Gorgony Meduzy o zabójczym wzroku. [przypis edytorski]

<sup>247</sup> *Minerwa* (mit. rzym.) — bogini mądrości, wojny sprawiedliwej i sztuk, odpowiednik gr. Ateny. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> *dyscyplina* — krótki bicz, narzędzie kary lub pokuty. [przypis edytorski]



Otwartej piersi tworząc straszny przerys  
W krople pół zaschłe... długie, jak berberys<sup>249</sup>.

Widać, że będąc na nocnej modlitwie  
Wpół obnażony, może na pół senny,  
Po jakiej rzezi widzianej lub bitwie  
Zasnął — a jego duch tylko promienny  
Wyszedł i w słońcu złotem szedł po Litwie  
Przez czarne, smutne lasy, do Gehenny<sup>250</sup>  
Wędrując może — lecz to, co go niosło,  
Słońce, stanęło przy wierzbie i rosło.

A ksiądz znalazłszy pod nogami ziemię,  
Na kolana się rzucił na konwalii,  
Tak, że pokazał już nie twarz, lecz ciemię,  
I krzyknął: — „Idę z rzezi i z batalii.  
Zwątpilem, pierwszy raz poczuwszy brzemię  
Mogił na sobie — O! wołajcie z Galii,  
Z Rzymu i z Azji... i tych, co za morzem,  
Bo nas mordują, rzną mieczem i nożem!

„Królowy niebios! wy nad strumieniami  
Cicho w lilije białe rozkwitnięte;  
A miecz nad nami i pożar nad nami!  
Dzieło upada, choć mądrze poczęte.  
Duma rozerwie wszystko, wszystko splami!  
Panięta nasze, jak pawie nadęte!  
Ja do pacierzy nastroiłem wargę,  
Lecz będąc u stóp waszych, niosę skargę.

„Potocki bruździ — nic więcej nie powiem;  
Ale Potocki bruździ, w czarty wierzy,  
Regimentarzem chce być — nad pustkowieciem!  
Będzie! bo pustka się na wszędy szerzy.  
Niechże upadnie przed księżycą nowiem,  
Na którym wasza srebrna stopa leży!  
Niechże się schyli duszą cichą, szczerą,  
Przed Bogiem — nie przed szatanem i lirą!

„Ta lira... w trumien znaleziona rdzeniach!  
Już jej głos serce narodu osłabił,  
A na niej szatan czarny gra w płomieniach  
I luda już pół z Baru<sup>251</sup> mi wywabił!  
Jak wąż, co błyszczy swą koroną w cieniach  
I blaskiem ściąga słowika, by zabił,  
Tak ów kozacki pół-duch na złe radzi  
I swoją smętną pieśnią gdzieś prowadzi

„Na zaginienie! Brońcie od pożarów  
I od powietrza nas, ach! i od głodu!  
I brońcie jeszcze nas, Panny, od czarów  
I od tej dumy, co z Barskiego grodu  
Już oberwała wichrem las sztandarów,

Pycha, Bóg

<sup>249</sup>*berberys* — krzew o drobnych czerwonych owocach. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>*Gebenna* — dolina pod Jerozolimą, w starożytności wysypisko śmieci i miejsce pochówku przestępców; symbolicznie: miejsce potępienia, piekło. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>*Bar* — miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 60 km na pld. zachód od Winnicy. [przypis edytorski]

A sama chce być zbawczynią narodu.  
Nadłamcie dumie miecza, skruszcie rogów,  
Zostawcie Boga nad nami — nie bogów!

„Dajcie mi jedną przynajmniej szablę  
Świętą, a ja z niej wielką tęczę zrobię.  
Tęczę i wiecznie trwałą błyskawicę,  
Świecącą teraz i później na grobie,  
Gdy położymy w proch zmęczone lice,  
Nie zostawiwszy nic jak proch po sobie,  
I duszę w Boże oddawszy ramiona,  
A nasze długo słyszane imiona

„Oddawszy dzieciom. — Posel mój szwankował  
W Krymie, i musi... ciężkie więzy dźwiga;  
I tego brońcie, bom go umiłował !...”  
Na tym zakończył mój ksiądz pacierz wiga  
Papisty; potem w księżyc pocałował,  
Co pod nogami Matek Boskich miga,  
I był od swojej złoto-jasnej ściany  
Wzięty, weselszy już, bo wysłuchany.

Nazajutrz słońce, strzałą brylantową  
Zajrzawszy w celę cichą Karmelity,  
Obudziło go z bardzo ciężką głową,  
A był na kwaśne jabłko cały zbity  
I pokapany nie berbersową  
Jagodą, ale własną krwią okryty,  
I dyscypliny także znalezione  
Przy nim — leżały mokre i czerwone.

I zdało mu się, że śpiąc chodził lasem,  
A nic nie wiedział, że chodził istotnie  
W koronie złotej, z wielkim tęczą pasem.  
Wreszcie zapomniał. — Jakiś pan tnie-po-tnie  
Do jego celi cichej wszedł z hałasem  
I z wódką — było na dworze wilgotnie;  
Ksiądz się nie bronił, hknął gorzałczyny  
I ten sen w duchów uleciał krainy.

Lecz skutek? — skutek, jak się to pokaże,  
Był na tym nawet świecie dotykalny.  
Wkrótce będziemy z moją pieśnią w Barze,  
Wtenczas ujrzycie sami, że fatalny  
Był pacierz księdza. Runęły ołtarze,  
Kościół, i z niemi ten ksiądz runął mszalny;  
Lecz ksiądz przez swoje to dokazał cudy,  
Że regimentarz z czartem runął wprzód...

Upadek

*Ut videbitis.*<sup>252</sup> — Jak pięknie owiewa  
Woń cudów młodość mego bohatera!  
Anieli patrzą przez palmowe drzewa,  
Jego więzienie w blaski się ubiera,  
Hymn Betleemski nad głowami śpiewa,  
Z duchów się złotych wiąże jakaś lira

<sup>252</sup>*ut videbitis* (łac) — jak zobaczycie. [przypis edytorski]

Pod sklepieniami i blask bursztynowy,  
W tym blasku róże, światełka i głowy.

Był to sen tylko — ale nie zepsuta,  
Wręca młodości krew sny takie daje.  
Pan Kaźmierz leżał w jednym Marabuta<sup>253</sup>  
Grobowcu. — Wschodnie przebiegając kraje,  
Kiedy mię noga wielbłądów niekuta  
Niosła w piekielne stepy albo raje,  
Stanąłem na noc raz w grobie, i dobrze  
Spąłem na martwych pościeli i ziobrze.

Była to wielka w żywocie pociecha  
Zasnąć, a jeszcze większa, wstać o wschodzie  
I otrząść włosy senne z prochu Szecha<sup>254</sup>  
I zostawić go w mogilnej gospodzie,  
Nie dawszy mu za nocleg nic — prócz echa  
Z tej pieśni, — w obcym dalekim narodzie  
Śpiewanej. — Ludzie z księżycową twarzą  
W mogiłach swoich wschodnich gospodarzą,

Przyjmują na noc smętne wędrowniki,  
Czasem przez wieczne nakażą zapisy  
Karmić ptaszęta — stąd są ciągle krzyki  
Wróblów<sup>255</sup>, i ciągle pełne ziarna misy  
I ciągle różom miłosne słowiki  
Na cmentarzowe latają cyprysy,  
I ciągle szpaki po grobach gawędzą  
O trupach, którzy karmią i nie spędzą...

Lubiłem zwiedzać takie gospodarstwa  
Umarłych, szpaków podsłuchać rozmowy,  
I słyszeć różne ich o zmarłych łgarstwa,  
Bo pochlebiają; a posępne sowy,  
Grobów latarnie, senatory carstwa,  
Z grobów posępne pokazują głowy  
I zegarowe, wielkie, krągłe lice  
I oczy, co się palą, jak dwie świece.

W mogiłce Szecha — był to grób osobny  
Na górach, z białą kopułą glinianą —  
Leżał mój rycerz, nadzwyczaj podobny  
Do męczennika, bowiem go związane;  
A nad nim śpiewał nocy ptak żałobny  
Smutniejszy jeszcze, bo śpiewał za ścianą,  
Zrobiwszy wieczną z słowikami ligę,  
Oddawszy cyprys im — a czarną figę

Wziąwszy za pałac. Jej ogromne liście  
Ciągle po głowie grobowca łopocą;  
Ptak umiłował ją sercem ogniście  
I nie opuszczał nigdy, nawet nocą.  
W grobie podwójne także było wniście<sup>256</sup>

<sup>253</sup>marabut — przywódca duchowy w islamie, uważany za świętego o nadprzyrodzonych zdolnościach. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>szech — muzułmański święty. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>wróblów — dziś popr. forma D. lm: wróbli. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>wniście (daw.) — wejście. [przypis edytorski]

I dwie izdebki; w jednej się szamocą  
Owe Tatarki strzegące dziewczyny,  
W drugiej Beniowski — skrępowany, siny,

Sam jeden leży na glinie i wzdycha,  
Któż mu w nieszczęściu srogim dopomoże?  
Nad nim okropna zemsta, zemsta mnicha!  
Pod nim umarły! Wspomniał o upiorze,  
Potem (weselszą myślą myśl odpycha)  
I tej dziewczynie, co w drugiej komorze  
Leży i rączki może białe poda,  
Lecz ma reumatyzm<sup>257</sup> w rączkach — jaka szkoda!

W kamień członeczki białe Bóg zastudził;  
Chociażby chciała wstać i przyjść — nie wstanie,  
Chociażby wstała, toby się obudził  
Pop lub Tatarki wiedmy<sup>258</sup>. Chryste Panie!  
Także Cię rycerz mej powieści znudził,  
Żeś mu dał rozpacz, grobowe posłanie,  
Więzy na rękach, lę, co się nie leje,  
I odebrałeś w grobowcu nadzieję?

Sen

A jeszcze gorzej: jakiś gorączkowy  
Sen przyszedł, zamknął gorące zrennice;  
Czarne Arabki postawił u głowy,  
Ubrał je w brody jako czarownice,  
Zamiast warkocza z włosów dał węzowy,  
Zamiast paznokci ubrał tygrysyce  
W ohydne i krwią kapiące pazury,  
Zęby przemienił w kły, zawoje w chmury.

Stały nad nim, pierś mu obnażyły;  
Chce krzyczyć... głos mu w gardle stanął kołem;  
Chciał westchnąć — w sercu pękły wszystkie żyły,  
Chciał zgrzytnąć — usta nawiane popiołem;  
Wszystkie uczucia ludzkie ma — prócz siły...  
Leży, z widmami straszonymi nad czołem.  
Gdyby już uczuł wreszcie ból serdeczny —  
Lecz nie — strach tylko ma — i zda się wieczny...

Do omdlenia przychodzi — a owe  
Wiedmy do siebie szeptają — on słyszy...  
„Odrąbmy jemu, rzekły, mieczem głowę  
I posłuchajmy, jak krew pluska w ciszy.”  
A druga rzekła: „Mam krupy perłowe  
I dorzucimy nieco szarych myszy,  
I masła nam da jaki kat przekupnik  
I da nam sadła z psów — zrobimy krupnik...”

Beniowski słyszał, czarne gospodynie  
Jak naradzały się, i uczuł zimno  
W kościach. Wtem jedna rzekła: „Mam naczynie,  
Ale jak zrobię tę rzecz... mury hrymną<sup>259</sup>!  
Czekaj; czoło mu językiem poślinię

<sup>257</sup>reumatyzm — reumatyzm, tu: paraliż. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>wiedmy (z ukr.) — wiedźmy. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>hrymnąć (z ukr.) — upaść, przewrócić się. [przypis edytorski]

I zrobię nasz znak nad nim samym i mną...”  
W Beniowskim serce aż przez sen zakrzepło,  
Uczuł przy twarzy bowiem twarz i ciepło,

Nareszcie usta — ale o! dziwaczne  
Sny... usta były świeże, miłe, młode,  
Jako dwie wisznie, co się zdają smaczne,  
Choć okiem tylko rubinową wodę  
Pijesz. — O ustach więc tych śpiewać zaczę  
I wejdę z niemi poeta w ugodę,  
Aby za wiersz mój lotny bezrozumnie  
Tak obudziły mnie tu — albo w trumnie.

Panny Gruszczyńskiej były to usteczka!...  
Ona — w grobowcu leżąc z drugiej strony —  
Biedna, w Tatarek rękach jak owieczka,  
Która na welnie ma już krzyż czerwony;  
A często jednak zachodziła sprzeczką  
Między leśnemi Idyll Korydony<sup>260</sup>,  
Na której owcy były śmierci krzyże —  
Bo matka często je całując — zliże,

I sama nie wie, że swem pocałunkiem  
Od śmierci małe dziecko obroniła.  
Tak właśnie dziwnym to było trefunkiem<sup>261</sup>,  
A pewnie temu winna ta mogiła,  
Że się przed Matki Boskiej wizerunkiem,  
Przed tęczą swojej myśli pomodliła  
Panna Gruszczyńska, idąc na spoczynek;  
Wtem ją obudził wiatr — z niezapominek,

Z róż, z tulipanów, z lilii i z bratków,  
I otworzyła na pół senne oczy  
I ujrzała się w zawierusze z kwiatków,  
Które latały w błękitnej przezroczy.  
Środek powietrza tego był z bławatków,  
W bławatkach był blask od czarnych warkoczy,  
Które przechodząc z jaśni do ciemnoty,  
Brały blask dziwny — rubinowo-złoty...

Twarz także była tej przecudnej bieli,  
Co od błękitu także coś pożyczca;  
Pod pachą byli skrzydlaci anieli,  
A co dziwniejsza, szata tajemnicza  
Z aniołów tkana — a na karabeli  
Trzymała stopy ta postać dziewicza —  
Stopki tak małe, że z tamtego świata  
Idąc, zapewne nie chodzi — lecz lata.

Przed nią — na ziemi niemocą złożona  
Panna Gruszczyńska smętne oczki mruży,  
Jak alabaster, w którym zapalona  
Lampa rzuciła coś blasku i róży;  
Wtem święta rzekła do niej: Wstań! — a ona  
Uczuła, że jej ruch i życie służy,

<sup>260</sup>*Korydon* — postać występująca w *Bukolikach* Wergiliusza, idylliczny pasterz. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>*trefunek* (daw.) — traf, zbieg okoliczności. [przypis edytorski]

I wnet rączkami, które już nie słabną,  
Zebrała na pierś koszulę jedwabną,

Potem usiadła, a potem uklękła,  
A potem płakać zaczęła w tym grobie.  
I wnet ta jasność precudowna pękła  
I znikła sennej podobna osobie.  
Ciemność dziewczeczkę klęczącą przelękła,  
Nie prędko światło ujrzała przy sobie —  
Był to kagańczyk, który tam szczęśliwie  
Płonął w żelaznej czarce — knot w oliwie.

Wziąwszy więc lampę, wyszła; księżyc w górze  
Świecił, lecz zdało się małej dziewczynce,  
Że księżyc ćmiły fijołki i róże,  
Rzucając nań blask i pył albo sińce;  
W powietrzu czuła dziwną kwiatów burzę,  
Widziała różne tęczowe gościńce,  
Po których odszedł pewnie — anioł biały...  
Potem ujrzała dwie Arabki — spały!

Ohydna ich twarz — bowiem te upiorki  
Miały zasłonę na czole i brodzie,  
A po nosach szły z koralów paciorki  
I dwie zasłony te trzymały w zgodzie.  
Musiały pływać po wierzchu jak korki  
Te czarownice, pławione na wodzie<sup>262</sup>;  
Musiały latać jako nietopyrze,  
Wziąwszy pod siodło łopaty lub krzyże.

Lecz teraz spały, chrapiąc głośno obie,  
A tak ohydnie chrapią i śmiertelnie,  
Tak się pazurem jedna w udo skrobie,  
A druga przez sen tak szczeka piekielnie,  
Że panna, światło trzymając przy sobie,  
Paluszkami je ostoniła szczerze  
I stała — srebrna dziewczyna w lazurze,  
Już nie kaganiec niosąc, ale róże.

Nagle ją strach wziął, obróciła twarzy  
I do grobowca szła nazad powoli,  
Jak smętna dusza, co się na to skarży,  
Że wrócić musi do smętnej topoli  
I grobowcowi ciała być na straży,  
Aż ją pokuta albo czas wyzwoli  
I znów odeszle<sup>263</sup> w światy przedstworzenia,  
Gdzie wyrastają znów dusze z płomienia.

Szła więc pod swoje sklezione framugi  
I schyliwszy się weszła. Już mówiłem,  
Że w tym grobowcu był katakumb drugi,  
Gdzie krwią okryty i potem i pyłem  
Mój rycerz leżał na ziemi, jak długi.  
Szczęściem, że lampy mojej nie zgasilem,

<sup>262</sup>Musiały pływać po wierzchu jak korki te czarownice, pławione na wodzie — nawiązanie do próby wody, której poddawano kobiety podejrzane o czary. Te, które nie tonęły, uznawano za czarownice. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>odeszle — dziś popr. forma: odeśle. [przypis edytorski]

Prowadząc moje biedne dziewczę ciche  
Do tego grobu po nocy, jak Psyche<sup>264</sup>.

Od lampy płomyk tak się nad nią schyla,  
Tak się od knotu w powietrze odrywa,  
Jak duch miłości na skrzydłach motyla,  
Piękniejszy wtenczas, kiedy dogorywa,  
Kiedy ostatnia w nim zachwytu chwila  
Płomieniem buchnie — piękna i straszliwa  
I nad kochanki czołem się rozwinie  
Jak płomyk — potem uleci — i zginie...

Tak weszła, światło w zmierzch ulatujące  
Niosąc nad głową — potem go spostrzegła...  
O! jakie wtenczas jej modły gorące!  
Jak krew po żyłkach szafirowych biegła!  
Chciała go zbudzić... więc usta gorące  
Na czole jemu kładąc, sama legła  
I jęła więzy rozwiązywać duszkiem,  
Ustami mówiąc mu: cyt! — i paluszkiem...

Ucieczka

On też obudził się — lecz patrzcie chłopca!  
Zaraz zrozumiał, że to nie z jasełek  
Jaki aniołek, ani z mogił kopca  
Duch, chociaż stała z koroną światełek.  
Twarz ta i postać nie była mu obca;  
Leżał więc cicho, a ona perełek  
Ząbków bielutkich jak szczurek używa  
I przegryzione na pół więzy zrywa.

Już wolny!... wstaje, otrząsa się z prochu,  
Ona z kagańcem złotym naprzód leci;  
Oboje wyszli z grobowego lochu.  
Tatarki chrapią — księżyc srebrny świeci...  
O! pomóż ty mi, Dante, i ty, Włochu  
Z Sorrentu<sup>265</sup>... dwoje tych różanych dzieci  
Przez te parowy wieść okropnie, sine,  
Tam, na błękitną jak niebo dolinę...

Olbrzymie skały zastępują drogę,  
Tam nagle potok jęknie i zaszczeka;  
Świat taki dziki naprzód wziął pod nogę  
Jehowa, — wprzód nim postawił człowieka,  
Dawszy stworzonym skałom na załogę  
Węże, co lały się ze skał, jak rzeka,  
I po dolinach, gdzie szła noga Boża,  
Ze swych błękitnych ciał czyniły morza.

Wystawcie sobie w tym świecie połosów<sup>266</sup>  
Duszki dwie, które czekały na ciało,

<sup>264</sup>*Psyche* (mit. gr.) — piękna kochanka Erosa, boga miłości, który odwiedzał ją co noc pod osłoną ciemności, ale zabraniał jej na siebie patrzeć. Psyche wiedziona ciekawością zapaliła świecę, bóg obudził się i zagniewany jej nieposłuszeństwem odleciał. Psyche wytrwale szukała ukochanego po całym świecie, wreszcie bogowie uczynili ją nieśmiertelną i żoną Erosa. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>*Sorrento* — popularna już w XIX w. miejscowość turystyczna w pld. Włoszech nad Morzem Śródziemnym, niedaleko Neapolu, miejsce urodzenia Torquata Tassa (1544–1595), wł. poety, autora poematu *Jerozolima wyzwolona*. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>*połos* — położ, duży wąż. [przypis edytorski]

A jeszcze słońca się trzymały włosów,  
Aby nie upaść na świat, co był skałą,  
Węży królestwem i bezładem ciosów,  
Gdzie od świstania wielkich gadzin grzmiało,  
Wystawcie sobie, że nad tym odłogiem  
Te duszki drżące dwie idą — za Bogiem...

A obaczycie moją smętną parę  
Po skałach wianą wietrznemi poloty.  
Wszystko lub białe jak kość, albo szare;  
Z daleka wiszą czarne wielkie groty,  
Gdzie pastuch Tatar śpiewa pieśni stare,  
I trzody beczą, i na księżyc złoty  
Szczekają głucho psy, — potoków fale  
Huczają — i płaczą w dolinach szakale,

Jak zarzynane dzieci przez Heroda,  
Szakale płaczą — a psom jak na sprzeczkę.  
Beniowski zbiega z gór, jak srebrna woda,  
Na ręce już wziął zmęczoną dziewczeczkę;  
Czasem mu powój kwietny ręce poda,  
Czasem i ona pomoże troszeczkę,  
Oczkami skalne przesywszy obłądy  
I mówiąc jemu cicho: „Idź Pan tędy.

Kobieta, Strój

„Tę skałę się Pan, mówi, obejść staraj —  
Tu mnie puść — sama ten potok przeskoczę —  
Ostrożnie, mówi, tu mi nie rozparaj  
Koszulki o cierni (było to przezrocze  
Jedwabne).” Nagle wrzasła: „Bakczysaraj!  
Puść mię!” — Zwinęła na czoło warkocze,  
Koszulę także poprawiła z letka<sup>267</sup> —  
Jeszcze dziewczyna mała — już kokietka...

Do miasta wchodząc, myślała o stroju;  
Przyszły jej na myśl jakieś myśli grzeczne,  
Miejskie — a miasto było w światel roju,  
I różne wieńce nad nim jak słoneczne  
Wisiały — różne z tatarskiego łoju  
Ramazanowe<sup>268</sup> lampy i święteczne,  
Z różnych szkieł różnie na niebie świecące,  
Jak wieńce z kwiatów na szafiru łące.

Miasto

Bo minarety, co je w niebo niosły,  
Tak były lekkie, jakby owe kwiaty  
Bez żadnych łodyg i pni same rosły  
Albo latały; a tak był bogaty  
Niemi horyzont, że oczy nie zniosły  
I odwracały się na bledsze światy,  
Na morze, co swój włos jak owca wełni  
I srebrem błyska, lub na księżyc w pełni.

Czasem piękniejszy tem, że stał na stronie,  
Minaret, jakby jaki anioł smętny,

<sup>267</sup>z *letka* (reg.) — z *lekka*. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>*ramazanowy* — ramadanowy, związany ze świętem kończącym Ramadan, miesiąc postu w kulturze muzułmańskiej. [przypis edytorski]



Stał w swej ognistej z różnych gwiazd koronie,  
Tem miłszy oczom, że nie był natrętny.  
Beniowski widząc, jak powietrze płonie,  
Jak miasto gwary różnemi i tętny  
Spokojność nocy lazuruwej miesza,  
Jak motyl nocny, w blask i brzęk pospiesza,

Wpada w ulice gliną i rogożą  
Sklepione. Pełno świecących sklepików;  
Osiołki gości po ulicach wożą,  
Radosnych pełno tłumów i okrzyków;  
Strzeż się! bo zdepcą i w błocie położą,  
Gdzie pełno leży zgubionych trzewików...  
Rzekłbyś, że pod tą żydowską hołotą  
Drogim krwawnikiem brukowane błoto.

Rycerz z dziewczeczką ani się ogląda,  
Leci a dziewczę swe zasłania młode;  
Niekiedy spotka wielkiego wielbłąda,  
Wschodnich ubogich krajów woziwodę,  
Okręt pustyni — jako struś wygląda,  
Skrzydła ma z worków, a gdy przed gospodę  
Przyjdzie i stanie, to skórzane boki  
Leją fontanny dwie i dwa ryszotki...

Czasami wielkim robrontem<sup>269</sup>skrzydlata  
(Bowień kobiety wschodnie chcą być grube)  
Leci ogromna czarna trumna, chata,  
Jak okręt, co ma parę albo śrubę  
Schowaną wewnątrz i blisko przelata;  
Ujrzałeś tylko widmo, czarną szubę,  
Oczy świecące przez dwa białe kołka,  
Na dole głowę i ogon... osiołka...

Z jedwabnym ciebie minęła szelestem,  
Oczyrna tylko łysnęła — lecz okiem  
Już myślisz, że cię spytała: kto jestem?  
Już myślisz, że to Wenus pod obłokiem,  
Że to jest ogień, który pod azbestem,  
Pod niespaloną szubą i szlafrokiem  
Płonie i z drogi cię cnoty oddali,  
A jeśli dotkniesz go — na popiół spali...

Jednak... częstokroć tak nie jest! Rendez-vous  
Gdzieś na cmentarzu dane — diable myli;  
Cyprysowemu ją zostawiasz drzewu  
Cieszyć... i kłniesz wiatr, co szubę odchyli.  
Lecz wtenczas tyle jest wschodniego gniewu,  
Taki jest wybuch, że dla krotchwili  
Wrócisz i ogień hamujesz powoli.  
Dalibóg, Muza moja znów swawoli!...

Gawędzi — a wiem, żeście już ciekawi,  
Dlaczego miasto iluminowane  
I co mój rycerz, lecąc gniewny, sprawi?  
Więc tu, ponieważ ta pieśń długa, stanę...

<sup>269</sup>robront (z fr.) — szeroka, sztywna suknia kobieca. [przypis edytorski]

A gdy Apollo mi pobłogosławi,  
Znów nowe laury zasadzę różane,  
Których mi powieść dostarczy szlachetna.  
Dosyć — bo strofa to już blisko setna.

# PIEŚŃ X

Kto widział tylko swój dach i swój kurnik  
I swoje grzędy i swoją parafią<sup>270</sup>,  
Ten nie wie, co czuć może awanturnik,  
Kiedy go różne losu gromy trafia;  
Kiedy poduszkę czasem ma jaszczurnik<sup>271</sup> —  
Dziś wodę pije, a jutro ratafią<sup>272</sup>.  
Ta strofa bardzo szanowna i prosta,  
Przetłumaczona dosłownie z Ariosta<sup>273</sup>.

Podróż

Dant<sup>274</sup> także, drugi poeta epiczny,  
Mówi: O! szczęśny, szczęśny, co się rodzi  
I nigdy w życiu za obręb graniczny  
Swoich zegarów miejskich nie wychodzi!  
W tym wierszu słycać dźwięk melancholiczny  
Rodzinnej wieży, który starce wodzi  
Wokoło domu... piastunki sposobem  
I nie pozwala oddalić się — grobem.

Starość

Ale kto zawsze chodził tak, zda mi się  
Na starca dobry, lecz na czytelnika  
Zły bardzo; w oczach mu książeczka ćmi się,  
Nie doczytawszy strof, często zamyka.  
O różach jemu mówiś i cyprysie —  
Woli w drużbarta zagrać albo w ćwika<sup>275</sup>.  
Patrz, jaki los był biednego Torkwata<sup>276</sup>,  
Ledwo gdzie o nim wie dom, albo chata.

Poeta, Sława, Los

Dziś jeszcze jego głos harmonią szklaną<sup>277</sup>  
Ślizga się, jako Syrena tęczowa,  
Po złotym płacząc kanale Orfano<sup>278</sup>  
W ciemnym szpitalu<sup>279</sup> wyjęczane słowa.  
Lecz moje... i tych dźwięków nie dostaną,  
I czas je w długim grobowcu pochowa...  
Więc — a więc piszmy, niech rym będzie świeży!  
Reszta od Boga i ludzi zależy.

Beniowski więc mój, przebiwszy się w tłumie,  
Dopadł pałacu, drzwi stały otworem;  
Wschód się w pałacach zamykać nie umie,  
Lecz dwór jest karczmą — a karczma jest dworem.  
Więc obłąkany trochę na rozumie

Dwór, Karczma

<sup>270</sup>parafią — dziś popr. forma B. lp: parafię. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>jaszczurnik — tu: gniazdo jaszczurek. [przypis edytorski]

<sup>272</sup>ratafia — rodzaj słodkiego likieru. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>Ariosto, Ludovico Giovanni (1474–1533) — włoski poeta renesansowy, autor poematu rycerskiego *Orland szalony*. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>Dant — własc. Dante Alighieri (1265–1321), poeta włoski, autor *Boskiej Komedii*. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>drużbart, ćwik — gry karciane, popularne w XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>276</sup>Torkwato — własc. Torquato Tasso (1544–1595), wybitny poeta włoskiego renesansu, autor poematu rycerskiego *Jerozolima wyzwolona*. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>harmonia szklana — dziś: harmonika szklana, instrument muzyczny o bardzo czystym, przenikliwym dźwięku, popularny w XIX w.; gra się na nim, pocierając wilgotnymi palcami obracające się szklane dyski. [przypis edytorski]

<sup>278</sup>kanal Orfano — kanał znajdujący się w Wenecji, w pln. Włoszech; nazwą (dosł. Kanał Sierocy) wpisuje się w nastrój strofy. [przypis edytorski]

<sup>279</sup>w ciemnym szpitalu — Torquato Tasso cierpiał na zaburzenia psychiczne i spędził 7 lat w szpitalu dla obłąkanych w Ferrarze. [przypis edytorski]

Nocną przeprawą i sennym upiorem  
Zmęczony, pełny rozpacz i troski —  
Wpadł do pałacu Chana pan Beniowski.

Za rękę trzymał dziewczynę oblaną  
Wstydu rumieńcem, lecz nadzwyczaj ładną;  
Spojrzał — Chan siedział na sofie pod ścianą,  
Przy nim ministrowie<sup>280</sup>, co lud drą i kradną,  
A czasem z brody gęstej coś dostaną  
I wcale tego na paznokć nie kładną,  
Ale puszczają wolno i z uśmiechem,  
Bowień zabijać rzecz żywą — jest grzechem.

Grzech, Dworzani

Ministry stali w kaftanach z czerwieni,  
Na wszystkich twarzach była dziwna radość;  
Świąteł tysiące, woń drogich korzeni,  
I wszystkim ludzkim zmysłom było zadość.  
Almeje<sup>281</sup> także, te córki płomieni,  
W szat przezroczystych osłonięte bladość,  
Tańczą przy fontann lazurowych chłodzie  
Blisko — a drugie daleko w ogrodzie.

Taniec

Zda się, że ciągle się roją i rodzą  
Z krzewów, z jaśminów, z róż, i znowu nowe  
Przez rozwidnione aleje przechodzą,  
Lecąc przez słońca różnokolorowe.  
W tych słońcach giną smętne, z tych się płodzą  
I szybkim tańcem zawracają głowę;  
Królowa tańcu<sup>282</sup>, młodziutka dziewczyna,  
Płeć<sup>283</sup> miała żółto-ciemną, jak cytryna,

Oczy jak węgiel czarne, Indyjanka!  
Oczy jak dwoje czarnej kawy ziarek,  
Na głowie na kształt kręconego wianka  
Koronę, z chińskich jajek i latarek;  
Zmęczona, tańcu szybkiego sułtanka,  
Siadła na czarnym Chanie, jak kanarek,  
A Chan małeńkie złote brał chiryje<sup>284</sup>,  
Na twarz przyklepał spotniałą i szyję.

Muzyka także grała; muzykanci  
Na różnokwiatnej siedzieli rogoży<sup>285</sup>  
U drzwi, i grali okropne drabanty<sup>286</sup>,  
Zachowując się z taktem jak najgorzej —  
Piekielne jakieś muzykalne Danty,  
Na których ucho się dziś moje sroży;  
Pomiędzy niemi siedział muzyk dworu,  
Który w urzędzie był — turbator choru<sup>287</sup>.

Muzyka

<sup>280</sup> *ministrowie* — dziś popr. forma M. lm: ministrowie. [przypis edytorski]

<sup>281</sup> *almeja* — tancerka na Wschodzie. [przypis edytorski]

<sup>282</sup> *tańcu* — dziś popr. forma D. lp: tańca. [przypis edytorski]

<sup>283</sup> *płeć* (daw.) — tu: skóra, cera, karnacja. [przypis edytorski]

<sup>284</sup> *chiryya* — moneta. [przypis edytorski]

<sup>285</sup> *rogoża* — trzcina; tu: plecionka. [przypis edytorski]

<sup>286</sup> *drabant* — polski taniec z XVII w., połączenie poloneza i mazura. [przypis edytorski]

<sup>287</sup> *turbator choru* — śpiewak, przerywający pieśń chóru uroczystymi okrzykami. [przypis edytorski]

Więc śpiewał — przy nim siedział cymbalista,  
Przy cymbaliście siedział bardzo blisko  
Skrzypak, a raczej Orfeusz<sup>288</sup> lutnista  
Z wielką glinianą ostrunioną miską,  
Na której szczypał struny na kształt Lista<sup>289</sup>,  
Wysoko biorąc ton, a potem nisko;  
Trzeci — co bardzo mały efekt czyni  
Na smyczku smyczkiem grał, jak Paganini<sup>290</sup>...

Wszyscy z ogromną artystów powagą,  
Jak gdyby czuli, że świat dzisiaj cały  
Muzykami jest, jak Mojżesza plagą,  
Skarany. — Włochy od rulad<sup>291</sup> zgłupiały,  
Europa także z polityczną wagą  
Rusza się na głos lutni, na kształt skały<sup>292</sup> —  
Po bizantyńsku swoje ciało kruszy<sup>293</sup>  
I serca wędną w niej — a kwitną uszy.

Ten wzięwszy opium zapachu — dopóki  
Włoch kastrat — krzyczy: *o patria*<sup>294</sup>! w ruladach —  
Czuje się w sercu bohaterem sztuki,  
Rad by w podziemnych zaraz być naradach  
I wnet jak wulkan rzucić w górę bruki,  
I z mieczem jasnym w ręce iść po gadach,  
Strawiony takim serdecznym pożarem,  
Jutro znów głupcem jest... nie karbonarem<sup>295</sup>.

Zwłaszcza jeżeli na świecie pochmurno,  
Klnie świat... i nerwy! O! o! z krakowiaka  
Zróbcie mi jakie posępne notturmo<sup>296</sup>,  
Z notturmo zróbcie coś *alla polacca*<sup>297</sup>,  
Bo mi na świecie tem nadzwyczaj *durno!*  
Przyszła mi także z poczty cała paka  
Lirycznych wierszy — O! Orędowniczko  
Polski! Najświętsza Panno! o! kantyczko!

Poezja, Polska

Zmiłuj się, proszę, proszę — nie nade mną,  
Ale nad Polską miej ty zmiłowanie!  
Więcej nie mówię, bo mi od łez ciemno,  
I pod oknami także mam płkanie  
Drzew, które słońca wołają daremno  
I mają z liścia złotego ubranie...  
Jesień z liryzmem smutnym przyszli w parze  
Na moją duszę, jako dwaj grabarze.

Jesień, Melancholia

<sup>288</sup> *Orfeusz* (mit. gr.) — genialny śpiewak i poeta, jego muzyka miała wzruszać nawet zwierzęta i uspokajać wzburzone morze. [przypis edytorski]

<sup>289</sup> *Liszt, Ferenc* (1811–1886) — kompozytor i pianista węgierski epoki romantyzmu. Stworzył nowy gatunek muzyczny: poemat symfoniczny. [przypis edytorski]

<sup>290</sup> *Paganini, Niccolò* (1782–1840) — wirtuoz skrzypiec, popisywał się grą skomplikowanych utworów na pojedynczej strunie. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *rulada* — szybki pasaż w muzyce wokalne. [przypis edytorski]

<sup>292</sup> *Europa* (...) *rusza się na głos lutni, na kształt skały* — nawiązanie do mitów, według których muzyka Orfeusza poruszała nawet głazy. [przypis edytorski]

<sup>293</sup> *Po bizantyńsku swoje ciało kruszy* — tj. gniew się w ukłonach. [przypis edytorski]

<sup>294</sup> *patria* (łac.) — ojczyzna. [przypis edytorski]

<sup>295</sup> *karbonar* (z wł.) — karbonariusz, członek tajnego stowarzyszenia rewolucyjnego, założone we Włoszech na początku XIX wieku. [przypis edytorski]

<sup>296</sup> *notturmo* (wł.) — nokturn, nastrojowa instrumentalna forma muzyczna. [przypis edytorski]

<sup>297</sup> *alla polacca* (wł.) — po polsku, na sposób polski. [przypis edytorski]

Chciałbym coś pisać z tym niby zachwytem,  
Co niby z Boga jest — lecz nie pozwala  
Ta pieśń, która jest koroną i szczytem  
Awantur krymskich. Potem przyjdzie fala  
Nowym czerwonym ozłocona świtem,  
Szumiąca krzykiem, czarna krwią Moskala.  
Lecz teraz wiersze są śmiechem przesute<sup>298</sup>,  
Albowiem śpiewam tatarską redutę.

Mimo całego blasku na tym dworze,  
Gdzie wlatywały tancerki motyle,  
Czuć było jakąś dzikość straszną; może  
Mleko i świeże kotlety kobyle...  
Mleko to stało w ogromnej amforze,  
Gdzie ametysty, szmaragdy, beryle<sup>299</sup>  
Migały w różne ogniste kolory,  
Ale kwas było gorzki czuć z amfory.

Jedzenie, Obcy

Dym także z lulek<sup>300</sup> w kształty się olbrzymie  
Mięszał; Beniowski więc wpadłszy do sali,  
Jak olimpijski bóg, w błękitnym dymie  
Krył się. Wtem ujrzał w rogu kawał stali...  
O bogi! poznał, pan Borejsza drzymie!  
Jak dąb litewski, kiedy się powali,  
Leżał i w tłumie małych charcic krył się,  
Które lizały mu twarz — poseł spił się.

Pies

Pijaństwo

Charciczki małe Chana stoją wkoło,  
Każda ma pyszczek długi jak gadzinka;  
Ta liże uszy posła, druga czoło —  
W mrowisku się zda, uwędzon jak szynka  
W dymie. W rękę ma jeszcze szablę gołą,  
Spostrzegł się widać, że to była drwinka —  
Ów haszysz; nie chciał więc odwlekać,  
Wydobył krzywą szablę i chciał siekać.

Ale sen — śmierci brat... kochanek maku,  
Ujął go w swoje ramiona. Charcice  
Uczuły także coś na twarzy smaku,  
Więc mu lizały, jak mówiłem, lice.  
Beniowski, widząc go w takim orszaku,  
Wziął go i wstrząsnął, jak siana kopiec,  
Potem o ziemię nim jak beczką trzasnął,  
Lecz pan Borejsza chrapanął — i znów zasnął...

Wtenczas Beniowski do Chana — po włosku:  
„Także to posłów przyjmujesz, Giraju?”  
Krzyknął: „Nad nami śmierć jest jak na włosku!  
Przylatujemy tu z krwawego kraju!  
A ty...” Chan siedział z cybuchem, jak z wosku,  
I pół spity był w zachwycenia raję;  
Więc bełknął tylko, zawróciwszy białka  
W oczach: „Il Ałłach! stłuc w mozdzierzu śmiałka!”

<sup>298</sup>przesuć — przesytać. [przypis edytorski]

<sup>299</sup>beryl — drogi kamień koloru wody morskiej. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>lulka (z ukr.) — fajka. [przypis edytorski]

Rzekł; i wnet cały tatarski paszalik<sup>301</sup>  
Wydobył noży, szable, jatagany<sup>302</sup>,  
A Chan odwrócił oczy, gdzie Moskalik  
Mały, od Kassi ruskiej<sup>303</sup> darowany,  
Kozaczka<sup>304</sup> trzepał i na kształt się kalek  
W powietrzu rzucał, cały połamany,  
Zda się, że osa lub torban<sup>305</sup> ruchawy,  
Mający czapkę, buty i rękawy...

W Chana się oczach spitych zdaje czasem,  
Że torban skacze sam — w różne prysiudy<sup>306</sup>,  
Że czworo goleń ludzkich ma za pasem,  
A wszystkie w torban chowa, jak do budy;  
Raz piątką się zda, i znów zda się asem;  
Kiwa więc tylko głową na te cudy  
I potakuje; czasem jak z butelki  
Huknie mu z gardła czkawką: Bóg jest wielki!

Tak, Ałlach kerim! Musi być nie mniejszy  
Od tatarskiego — możny Bóg Moskali!  
Beniowski szablę chwycił, z rąk Borejszy  
Wydął ją, potem zaczął taniec w sali  
Od kozackiego tancerza skoczniejszy;  
Rąbie na óslep i po karkach wali —  
Podłoga już krwią gorącą spluskana,  
Wszyscy go czują i słyszą — prócz Chana.

Ten, ciągle małym Kozaczkiem zajęty,  
Oczy zamruża i takt ręką bije;  
Kozaczek czasem mu pokaże pięty,  
A czasem nogi zarzuci na szyje;  
Chan myśli, że to ruski derwisz<sup>307</sup> święty,  
Który tym tańcem swoje grzechy zmyje,  
Tańcem, co z serca idąc, zda się szczerem;  
Po raz więc setny huknął: Ałlach kerim!

Jest to tatarskie brawo. Pan Beniowski  
Myślał, że jemu należy wykrzyknik.  
Z Tatarów robił już makaron włoski,  
Tak że rozchodził się już bal lub piknik  
Przez drzwi i okna; miecz się zdawał boski,  
A gdzie uderzył skrami, cały szyk niel.  
Ten wiersz ostatni zły, lecz go podeprze  
To, że w następnej strofie będą lepsze.

Śród gorącego po komnatach boju  
Beniowski mieczem robi peryferium<sup>308</sup>,  
Tego po plecach, tego po zawoju

<sup>301</sup>*paszalik* a. *pachalik* — tur. jednostka administracyjna, prowincja rządzona przez jednego paszę; tu: zgromadzenie dostojników. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>*jatagan* — broń sieczna średniej długości, bez jelca, o podwójnie zakrzywionym ostrzu. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>*Kassi ruskiej* — mowa o Katarzynie II, carcy rosyjskiej. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>*kozaczek* — kazaczok, ukr. i ros. taniec ludowy, bardzo żywy i stopniowo przyspieszający. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>*torban* właśc. *teorban* — instrument muzyczny podobny do lutni; popularny na Ukrainie. [przypis edytorski]

<sup>306</sup>*prysiudy* — przysiady, figura taneczna w tańcach ruskich. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>*derwisz* — wędrowny mnich muzułmański. [przypis edytorski]

<sup>308</sup>*periferium* (z łac.) — obrót koła. [przypis edytorski]

Siecze, a naprzód wpadł na ministerium,  
I tego, co miał departament loju,  
Ministra oświecenia, Achmet Derium,  
Po garbie mieczem zsiekł, tak że minister  
Utracił cały swój garb, jak tornister.

Lecz guz strącony zmienił tylko pana,  
I wziął go zaraz na czoło koniuszy,  
Wielki statystyk także Giraj Chana,  
Który obliczał ścięte Giaurom<sup>309</sup> uszy,  
Potem na sznurki nizał — dla Sultana,  
Który je marynuje albo suszy,  
Właśnie jak w Litwie grzyby borowiki —  
A czasem żonom daje na kolczyki.

Po takiej sprawie ministerium całe  
Cofaniem się podało do dymisji<sup>310</sup>,  
Wymowie szabli przypisać tę chwałę,  
Że z rządu ludzie ustąpili łysi;  
A łatwiej zmusić do odwrotu skałę,  
Kaskadzie kazać — niech stanie i wisi!  
Powstanie całe kraju przysposobić,  
Nawet wybuchnąć łatwiej — niż to zrobić.

Ministerium więc całe już w odwrocie  
I muzykanci wszyscy, pole czyste!  
Mój rycerz chwilę stanął cały w pocie,  
Wtem ujrzał szabel girlandę — O Chryste!  
Już na jednego człeka idą krocie,  
Ponad głowami niosą szable szkliste  
W rząd ułożone, razem w tył zagięte,  
Jak fale upaść gotowe i wzdęte.

Rząd jeden żółtych twarzy, płaskich nosów,  
Rząd jeden szabel; idą krągłe koła,  
Jakby rząd jeden wielkich srebrnych włosów,  
Które lwom żółtym wyrastają z czoła.  
W tej błyskawicy podniesionych ciosów  
Beniowski śmierci zobaczył anioła,  
Który się zdawał straszny i wspaniałym, —  
I stał w tych mieczach, jak w zwierciadle białym.

Już idą! rycerz w poprzek się nad głową  
Mieczem zasłonił i czekał z powagą;  
Już idą — prędzej, niż wymówisz słowo,  
Śmierć spadnie; jednak i tu jest odwagę  
Mieć podniesione czoło, twarz surową,  
Błyszczące oczy i pierś wzdętą, nagą.  
Beniowski takim był pod tą framugą,  
Gdy ktoś mu nakrył głowę — szabłą drugą.

Spojrzał, lecz nie mógł widzieć dobrze twarzy,  
Bo ten, kto zakrył go, stał odwrócony;  
Na turbanie się drogim kita waży,

<sup>309</sup> *giaur* — tak pogard. nazywali innowierców muzułmanie. [przypis edytorski]

<sup>310</sup> *dymisji, łysi, wisi* — Słowacki, pochodzący z Kresów, wymawiał głoskę *ś* półmiękką, jak Ukraińcy i Rosjanie, dlatego te wyrazy w jego ustach się rymowały. [przypis edytorski]



Którą wziął brylant wielki wschodni w szpony;  
Kaftan miał drogi — i rzekł coś do straży,  
A nad Beniowskim trzymał miecz obrony,  
Tak, że dwie szable razem miały włosy  
I klingi dwie samotne, jak dwa kłosy.

Wahała się straż — wtem ów rycerz nowy  
Do Beniowskiego rzekł: „Potrzeba zdać<sup>311</sup> się!”  
Po polsku to rzekł, lecz odwracał głowy,  
Jak gdyby jego oczów<sup>312</sup> musiał bać się;  
A potem dodał cicho: „będziesz zdrowy  
I wolny — teraz to nie może stać się;  
Wyrok na ciebie jest srogi wydany  
I nie odwoła go wnet Giraj pijany;

„Ale się poddaj!” — Tu ręką łagodnie  
Z rąk mu wyjmował szablę, ale zawsze  
Twarz swą zakrywał, a mógł to wygodnie  
Zrobić, bo pan Beniowski widział krwawsze  
Groźące sobie oczy, wielkie, wschodnie —  
I damasceńskie<sup>313</sup> i nienajlaskawsze  
Szable stojących wokół Janczarów<sup>314</sup>,  
I do ostatka chciał się bić przez narów.

Ciągle więc groził; gdy mu tamten drugi  
Szalem tureckim nagle nakrył czoło;  
Chciał się szamotać rycerz, ale sługi  
Pomogły temu panu z szablą gołą...  
Wydarto mu miecz; potem legł jak długi,  
I słyszał cichy gwar tatarski wkoło,  
Potem go niosły z lekka owe straże  
Długo przez długie, kręte korytarze.

Są chwile w życiu, w których człowiek zda się  
Samemu sobie bardzo poetycznym:  
Na skały igle, na ruin terasie,  
W usposobieniu umysłu wehmicznym<sup>315</sup>;  
Gdy wołasz szczęścia, stojąc na Parnasie,  
A echo głosem ci melancholicznym  
Ze wszystkich skalnych kątów odpowiada  
Trzykrotnym głosem: biada! biada! biada!

Gdy skończysz wszystkie szkoły i nauki  
I za rękę cię uściśnie sam rektor;  
Gdy jesteś wybran posłem, gdy cię wnuki  
Obsiada, gdy kraj obronisz jak Hektor<sup>316</sup>;  
Gdy depcesz dawne Herkulanum<sup>317</sup> bruki;  
Gdy twój poemat czyta dobry lektor;

<sup>311</sup>zdać się — poddać się. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>oczów — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>damasceńska szabela — szabela ze stali produkowanej w Damaszku w Syrii. Ta bardzo ceniona stal była wytwarzana od X do XVI w., potem technologia została zapomniana. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>janczarowie — piechota turecka a. tatarska. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>wehmiczny (z niem. *Wehmut*: smutek, melancholia) — melancholijny. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>Hektor — bohater *Iliady*, syn króla Troi, dzielny wojownik, zabił go Achilles w odwecie za śmierć swojego przyjaciela Patroklosa. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>Herkulanum — jedno z miast pogrzebanych pod popiołami w czasie wybuchu Wezuwiusza w 79 r. Prace wykopaliskowe prowadzono tam już w XVIII w., a odsłonięte motywy zdobnicze miały wpływ na rozwój nurtu klasycystycznego w sztuce europejskiej. [przypis edytorski]

Gdy sam rozmyślasz o zbawieniu Lachów<sup>318</sup>;  
Gdy wygrasz partią<sup>319</sup> bilardu lub szachów;

Gdy cię zapyta kto — jaka grafini<sup>320</sup>,  
Czyś był w Paryżu; gdy patrząc w obłoki,  
Kochanka tobie wyznanie uczyni,  
Że kocha... albo rzuci się w potoki  
Jaka dziewczyna, która ciebie wini  
O zapomnienie, potem ją w głęboki  
Dół kładą, sadzą na grobie kamelie  
I pokrywają piaskiem, jak Ofelię.

Gdy w tańcu jesteś pierwszym koryfantem<sup>321</sup>  
I kręcisz kołem młode pokolenie;  
Albo gdy ciebie nazwą obskurantem<sup>322</sup>,  
To jest, że możesz zgasić oświecenie;  
Albo gdy jesteś dział asekurantem  
I w Napoliońskie wierząc przeznaczenie,  
Słuchasz z powagą kul lecących świstu;  
Gdy *Comte*<sup>323</sup> przeczytasz na kopercie listu...

Z tych i podobnych wrażeń pono żadne  
Nie urodziło się w duszy rycerza;  
Utracił swoją piękną Aryjadnę<sup>324</sup> —  
Wzięty, więzieniem jego była wieża,  
Co zewnątrz miała desenie tak ładne,  
Jak rozkwiecona palma wśród wybrzeża,  
Wieża ceglana, o wysokim piętrze,  
Lecz wewnątrz... bardzo miała smutne wnętrze.

Okna okrągłe bez szyb, gdzie czerwone  
Lub srebrne światła upadały snopy;  
Z jaskółczych gniazdek uwił koronę,  
A w suchym piasku ponadmorskim stopy.  
Huczał w niej sufit, gdy morze szalone  
Rzucało wrące na piasek ukropy.  
W takiej to wieży smutnej przebył trzy dni,  
Czwartego... tu się poemat rozwidni, —

Czwartego ranka skrzypnęły zawiasy,  
A jeszcze ranna panowała szarza<sup>325</sup>,  
Dopiero morza srebrzyły się pasy  
W srebro przed wschodem, gdy ktoś z korytarza  
Wszedł — cały strojny w dywdyk<sup>326</sup> i w atłasy,  
Ktoś niepodobny wcale do grabarza  
Ani do kata — miał z baraniej skóry  
Kołpak, przyłbicę takąż, w niej dwie dziury.

<sup>318</sup>*Lach* (daw., ukr.) — Polak. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>*partią* — dziś popr. forma B. lp: partię. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>*grafini* — hrabina. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>*koryfant* a. *koryfeusz* — przewodnik chóru w tragedii greckiej; tu: wodzirej. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>*obskurant* (łac.) — człowiek mający wsteczne poglądy. [przypis edytorski]

<sup>323</sup>*comte* (fr.) — książę. [przypis edytorski]

<sup>324</sup>*Aryjadna* (mit. gr.) — Ariadna, królewna kretańska, która pomogła Tezeuszowi wydostać się z labiryntu po zabiciu Minotaura; tu nawiązanie do pomocy przy wyjściu z grobowca, jakiej udzieliła Beniowskiemu panna Gruszczyńska. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>*szarza* — szarość. [przypis edytorski]

<sup>326</sup>*dywdyk* a. *tyftyk* — bogata tkanina turecka. [przypis edytorski]

Z kołpakiem razem ta maska futrzana  
Kryła mu lice i twarz, oprócz oczu.  
Beniowski poznał w nim wschodniego pana,  
Choć ze snu oczy odemknął w przymroczu;  
Poznał, że ten sam, który go u Chana  
Bronił i był mu z szablą na przyboczu,  
A potem zdradził, niby wróg ukryty,  
A mówił jako Polak rodowity.

Porwawszy się więc z ziemi, głosu grzmotem  
Zawołał: „Zdrajco, czego chcesz? i po co  
Przychodzisz do mnie? czy z moskiewskim złotem?  
Czy chcesz mnie kupić? czyli wziąć przemocą?  
Nie dam się ja krwią zalać ani błotem!  
Nim szable twoich katów zamigocą,  
Samego ciebie do walki przymuszę;  
Chociaż bezbronny... zwałę i uduszę!...”

To mówiąc, stanął w szermierza postawie;  
A drugi... nie rzekł nic, ani się ruszył,  
I nie wydawał się wcale w obawie,  
Choć go Beniowski mową już ogłuszył.  
Więc rycerz znowu: „Strojnyś jest, jak pawie!  
Aleś tu próżno w ogon się napuszył.  
Jak mi Bóg miły, jak słońce na niebie,  
Walcz — bo sam pierwszy porwę się na ciebie!”

Na to tatarski rycerz rzekł: „Przychodzę  
Uwolnić ciebie; poznasz za godzinę,  
Ze jestem tobie bratem i nie szkodzę,  
Owszem za ciebie i za kraj wasz zginię.  
A teraz zdaj się ty na moją wodzę!  
Oto masz ubiór — lubisz barwy sine,  
Oto masz kaftan, pistoletów dwoje,  
I strzelbę oraz pałasz — wszystko twoje.

„Zwrot to jest tylko, a nie podarunek —  
Więc weź i za mną chodź, bo jesteś wolny”. —  
Beniowski kaftan wdział i wziął rynsztunek,  
Z gniewnego stał się jak owca powolny,  
Gniew mu wywietrzył wnet, jak lekki trunek,  
Dziw tylko został. Więc jak młokos szkolny,  
Ciesząc się w kaftan błękitny ubierał,  
Potem próbował broni — i obzierał.

Broń była cudna: rubinów płomienie  
Po pistoletach szły jak iskier sznurek;  
Rura u strzelby z drutów, a w desenie  
Kuta, i bardzo fantastyczny kurek;  
Nie był to Lepaź<sup>327</sup>, lecz taką na ścianie<sup>328</sup>  
Wolałbym wieszać dziś, — niż sto dwururek  
Paryskich... Szabla także była krzywa,  
A tak się zdała żądać krwi, jak żywa.

<sup>327</sup>Lepaź — Jean Lepage (1779–1822), słynny rusznikarz z Paryża. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>na ścianie — dziś: na ścianie. [przypis edytorski]

Pod wieżą stały dwa piękne rumaki;  
Do Beniowskiego znowu rzekł przewodnik:  
— „Wybierz! obadwa latają jak ptaki,  
Obadwa z Nezdów, i mają swój rodnik<sup>329</sup>  
W złotym woreczku na przodzie kulbaki<sup>330</sup>;  
Jeden drugiemu są jak współzawodnik  
Równi: więc wybór zostawuję Waści —  
Weź, który lepiej się podoba z maści”.

Czarnego wybrał Beniowski i skoczył  
Na siodło drogim sadzone kamieniem;  
Potem na piasku koło nim zatoczył —  
Koń szedł jak fala lekko pod siedzeniem  
I piasku wcale morskiego nie tłoczył,  
Dumny szlachetnym swoim urodzeniem  
I tą metryką, co go z Nezdów wiodła,  
W złotym woreczku wisząca u siodła.

Tatarzyn — zawsze pod szarą przyłbicą,  
Szary był bowiem na masce baranek —  
Pospieszył przodem; za nim błyskawicą  
Jechał pan Kaźmierz wesół, a już ranek  
Palił się w ogniach nad krymską stolicą,  
Którą mijali. Cmentarz i palm wianek  
Minęli także — oba stepem lecą  
Tam, gdzie nad Polską smutne gwiazdy świecą.

A jedna większa, smutniejsza nad inne,  
To się błękitem, to się krwią zalewa,  
Jakby złociła jakie czoło, winne  
Przed Panem Bogiem — bo ciągle omdlewa  
I ciągle oczy zamyślane, gminne  
W daleki Sybir prowadzi, jak mewa  
Białemi skrzydły<sup>331</sup> lecąca i przodem  
Przed nieszczęśliwym już dawno narodem.

Mimo galopu i drogich jedwabi  
I bronii, wtenczas nawet rycerz młody,  
Patrząc w tę gwiazdę, myślał, że go wabi,  
Jak smętny anioł, gdzieś na jakieś lody,  
Gdzie umierają prędko ludzie słabi,  
A mocni stoją długo — jak śród wody  
Utopionego okrętu iglice,  
I długo widzi lud ich smętne lice

We mgłach; więc nawet gdy się cały skarli  
I życia szczęście bierze, jak się zdarza:  
O tamtych jeszcze wie, że nie umarli,  
Że jeszcze cierpią; i to go przeraża,  
Że się już w wichrach ciągłych nie podarli  
I nie spróchnieli, jak krzyże cmentarza,  
I nie opadli, jak dawne sztandary  
Ci ludzie — w lodach gdzieś błądzące mary.

<sup>329</sup>rodnik — rodowód. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>kulbaka — wysokie siodło. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>białemi skrzydły — dziś popr. forma N. lm: białymi skrzydłami. [przypis edytorski]

Taka jest piękność, taka posągowość  
Niedoli, ona jest naszym marmurem!  
Motyle tylko wabi każda nowość  
I ludzi każdy krzyk śpiewany chórem.  
Twarz większa, w ogień i w twardą surowość  
Ubrana... z kluczem żurawi i sznurem  
Nie chodzi, ale na ustroniu błyska,  
A czasem śmiechem z ust, jak krwią, wytryska.

O Dante! czy ty marzyłeś te kręgi,  
Gdzie człowiek dobry chciałby ludzkich twarzy,  
A wkoło takie figury, ciemiegi,  
Taka gromada szara gospodarzy?...  
Tak w sznury wzięta dobrze i w popręgi,  
Na takie głupstwa się wierszami skarży,  
Tak porobiła gdzieś w niebie otwory  
I takie do nich mosty ma — z pokory,

Że człowiek, choćby chciał... by nie być z niemi,  
Musi się oddać diabłu — eheu<sup>332</sup>, smutno!...  
Ale już słońce włosami złotemi  
Rzuca na białe mych namiotów płótno.  
Beniowski ujrzał siedzący na ziemi  
Obóz. — Tu muza nie chce być okrutną  
I zaraz (bowiem już do końca dążę)  
Wschodni poemat mój cały rozwiąże.

Na złotym stepie — był to niby parów  
Pomiędzy dwoma piaszczystemi góry —  
Ujrzał Beniowski dwa sotka<sup>333</sup> Tatarów  
Nie bardzo pięknej tuszy i struktury;  
Przypominali coś dawnych Chazarów<sup>334</sup>  
Lub Hunów<sup>335</sup>: kość im przyrosła do skóry,  
Mięsa nie mieli wcale, tylko żyły —  
Namioty z czarnej skóry, jak mogiły.

Kociołki mieli czarne przy ognisku,  
Wielbłądów chudych i starych z dziesiątek;  
Chudzi rycerze, w oczach pełni błysku —  
Poszliby nawet na rzeź niewiniątek.  
Stanąwszy przy tem dzikiem koczowisku,  
Rzekł nieznanomy rycerz: „Na początek,  
Panie Beniowski, oczu nie otwieraj!...  
Daje ci dwieście Tatarów Chan Giraj.

„Weź ich! Ten obóz zaraz z tobą ruszy;  
Wódz jego El Dżin... patrz, ten Tatar stary,  
To wąż; do jego ciała, kości, duszy  
Masz prawo. Końskie im zostaw sztandary,  
Pozwól obcinać wszystkim trupom uszy,  
A służyć będą lepiej niż huzary;

<sup>332</sup>eheu (łac.) — niestety. [przypis edytorski]

<sup>333</sup>dua sotka — dwie setki. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>Chazarowie — lud koczowniczy pochodzenia tureckiego, żyjący w średniowieczu z pasterstwa i wypraw łupieskich na terenach Kaukazu i Krymu. [przypis edytorski]

<sup>335</sup>Hunowie — plemię azjatyckich koczowników, którzy najechali Europę w IV–V w., powodując wędrówkę ludów i przyczyniając się do rozpadu Cesarstwa Rzymskiego. [przypis edytorski]

Kosztu ci także wiele nie przyczynią,  
Zdechliną ich karm wszystkich — lecz nie świnia<sup>336</sup>”.

Potem arabskim coś mówił językiem;  
Ałlach! wrzasnęli mu, gdy skończył mowę.  
Beniowski wielkim ogłuszony krzykiem  
Stał, a zaś wojsko stanęło w podkowę  
I ogłosiło go wraz pułkownikiem;  
A El Dżin, sam wódz, pokazał na głowę  
I szyję, mówiąc mu jak najszlachetniej:  
— „Jeśli nie będę słuchał — to mnie zetnij!”...

Potem Tatarzyn ów i dobroczyńca  
Wiódł Beniowskiego, gdzie stał wóz z namiotem,  
Wóz jakby wielka maża<sup>337</sup> Ukrainca  
Wokoło wielkim ogrodzona płotem —  
I rzekł: — „Chan Giraj daje ci gościńca,  
Ten wóz; a nie sądz, że napelnił złotem  
Skórzane łono owczego namiotu:  
Jest to wóz pełny trudu — i kłopotu.

„Podnieś to czarne skrzydło owczej skóry,  
A sam hojności Chana będziesz skarzył.” —  
Radością pan Beniowski aż ponury —  
Wahał się chwilę, potem się odważył  
I podniósł skrzydło namiotu do góry;  
Potem się cały w ciemny namiot wtwarzył<sup>338</sup>,  
I powtórzyło łono tajemnicze  
Namiotu — dwoje „Ach!...” jedno dziewicze...

I długo głowa mojego młokosa  
W namiocie owym była na gościnie.  
Ani z garelka<sup>339</sup> uczonego kosa  
Taki dźwięk słyhać po ciemnej kalinie,  
Choć kos — to lutnia ptaszków różnogłosa,  
A w przedrzeźnianiu żadnego nie minie,  
Lecz wszystkie tony w swym głosie zamyka,  
Wszystkie — i nawet śpiewanie słowika;

Ani więc w drzewie, kędy on zasiądzie,  
Tak wszystkie listki świszczą i szczebiocą,  
Jako te skóry wydęte wielbłądzie,  
Na których gałki się mosiężne zlocą.  
Lecz co w nim było... to chyba na sądzie  
Wydam i wielką przymuszony mocą;  
Bo mnie obchodzi los dawnych pamiątek,  
Aniela... oraz dalszych pieśni wątek.

Gdy więc Beniowski stał jak kuropatwa,  
Co głowę swoją pochowała w śniegu...  
Jak widzę, rzecz się znowu trochę gmatwa,  
A pisząc stanąć znów nie mogę w biegu.

<sup>336</sup>*zdechliną ich karm wszystkich, lecz nie świnia* — Tatarom, jak i innym muzułmanom, religia zabrania spożywania wieprzowiny. [przypis edytorski]

<sup>337</sup>*maża* — kryty wóz używany przez czumaków, tj. ukr. chłopów żyjących z handlu solą i innymi towarami. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>*wtwarzyć się* (neol.) — wsunąć twarz, zajrzeć. [przypis edytorski]

<sup>339</sup>*garelko* (z ukr.) — gardziolko. [przypis edytorski]

Sztuka rozwiązań jest bardzo nie łatwa,  
Przedemną nie mam ubitego ściegu,  
Bo nikt nie śpiewał z nas na taki temat,  
Ażeby musiał rozwiązać poemat.

Gdy więc Beniowski, pogwarzywszy długo  
Z namiotem, oczy wydobyl nareście,  
Spotkał się nagle ze starą kolczugą  
Pana Borejszy: ten był widać w mieście  
I teraz przybył z Perkunasem sługą;  
Bowiem usłyszał, że Tatarów dwieście,  
Których ojciec czart i Tatarka rodzi,  
Z jednym Polakiem do Polski wychodzi.

Zabrawszy więc manatki, pełny troski,  
Że nic u Chana nie sprawił, Krym rzucał.  
— „Jak to?! więc to jest — krzyknął — pan Beniowski,  
Którego mię los smętny tak zasmucał?  
A to prawdziwy, widzę, wyrok Boski!  
A! dajże mi twarz, dajże, niechaj ucał...”  
Zamiast sylaby ustami go w usta  
Cmoknął, że jętko, tak jak beczka pusta,

Pocałunek

Gdy z niej wystrzelił czop. A potem wkoło  
Obejrzawszy się: „Cóż to za wędzonki? —  
Spytał — ubrani wszyscy prawie goło,  
Których by można wszystkich na postronki;  
Złodzieje jacyś?” — Na to mu wesoło  
Rzekł rycerz: „Są to rycerze i członki  
Konfederacji Barskiej, moi ludzie —  
Ci, co na koniach są, i ci, co w budzie.

„Poprowadzimy ich w ogień, Mospanie! —  
El Dżin, każ, niechaj wskakują na juki!” —  
Kazał i wnet się surm<sup>340</sup> zaczęło granie,  
Namioty nikły — błysły szable, łuki,  
Wielbłądy wstały na panów chrapanie:  
Krz! krz! — za starym ojcem idą wnuki;  
Obdarty, stary jakiś Abdel-Kader<sup>341</sup>?  
Prowadzi, wielbłąd dziś — dawniej dromader...

Beniowski widząc, że już w pogotowiu,  
Rzekł, obróciwszy się do Tatarzyna,  
Który go przywiódł, a był w złotogłowie  
Strojny jako gil, a wiotki jak trzcina:  
— „Bądźże mi, jasny panie, w dobrym zdrowiu!  
Szlachecka dusza łask nie zapomina;  
Tyś mi tak serce swą dobrocią spętał,  
Że póki będę żył — będę pamiętał”. —

Nic nie rzekł Tatar; z głową pochyloną  
Stał albo w błękit ku Polsce spojierał...  
Widać pod szatą, że pracuje łono,  
Że się płacz w sercu zatrzymany zbierał.

<sup>340</sup>surma — trąba. [przypis edytorski]

<sup>341</sup>Abdel-Kader — Abd al-Kader (1808–1883), emir arabski, przywódca walk plemion Algierii z kolonizacją francuską; tu przen.: wojownik. [przypis edytorski]

Więc pan Borejsza: — „Cóż to jest za ono  
Stworzenie? cóż to za krymski jenerał?  
Jam go nie widział wprzód, czy z niebios spada?  
Czy nasz przyjaciel? czy po polsku gada?

„Jeżeli gada, powiedz mu, że w Krymie  
Został się jeden Tatarzyn spod Waki<sup>342</sup>,  
Pan Abdulewicz; niech się o to imię  
Rozpyta! poszedł gdzieś, jak zając w krzaki;  
Może gdzie spity od haszyszu drzymie,  
Może nas sprzedał za szczyptę tabaki,  
Przed posłem Moskwy na łapkach, jak pieski,  
Może zapomniał, że jadł chleb litewski.

„Porzucac tak się wcale nie godziło  
Braci w nieszczęściu i zostawiac w trosce;  
Z jednej się razem szklanki nieraz piło,  
W jednej się prawie wychowało wiosce...  
Myślałem, że mój grób z jego mogiłą  
Będą się widziec, choć on miał dwurożce<sup>343</sup>  
Postawic sobie w straż u śpiącej głowy,  
A ja oblany krwią krzyż Chrystusowy.

„Ale tak nie jest! odbiegł nas, jak trądem  
Okrytych, widząc, że Chan patrzy krzywo.  
Sumnienie własne niech mu będzie sądem;  
Nie będę o nim gadał — bo to dziwo,  
Że Tatar zdradził. Niechże się z wielbłądem  
Błąka po stepach i ma starość siwą.  
Lecz kiedyś, kiedyś... oj! westchnie on z cicha  
Do litewskiego stołu — i kielicha!...”

Podczas tej mowy nieraz na rumaku  
Wzdrygnął się Tatar. Raz już podniósł dłoni  
I miał ją prawie na swoim kołpaku;  
Myślał Borejsza, że mu się ukloni,  
Lecz nie zdjął czapki. Potem jak na ptaku,  
Na koniu swoim, który rżał do koni,  
Na bliskie piasku odleciał pogórze  
I stanął w pyłu złocistego chmurze.

Tak uleciawszy od rycerzy kawał,  
Pylem omglony złocistego blasku,  
Znak pożegnania wzniosłą ręką dawał;  
Kiedy się wojsko już grzebało w piasku,  
Widział, jak z wału wychodzili na wał;  
Słuchał dzikiego hord niknących wrzasku —  
Znikli, on słyszał jeszcze, jak anieli  
Niebios, gdy w stepach Ała hu! krzyknęli.

Ała hu! milej krzyknęli ojczyźnie,  
Idą na boje, gdzie los pędzi ślepy;  
Może niejedna głowa się rozbryźnie  
I koń powróci sam na złote stepy,  
Gdzie go źrebięta powitają bliźnie

Rozstanie, Wygnanie

<sup>342</sup>Waka — wieś tatarska niedaleko od Wilna. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>dwurożce — mowa o półksiężycach, symbolu wiary muzułmańskiej. [przypis edytorski]



I palmy, niebios trzymające sklepy,  
A pan zostanie pod brzozą wieśniaczką,  
Która umarłych jest nimfą i płaczką.

Tymczasem Kaźmierz za wojskiem ostatni  
Gonił, obzierał się często za siebie  
I często patrzył, gdzie ów rycerz bratni  
Stał, jako mara tęczowa na niebie,  
A potem mniejszy, jak sztandar bławatni;  
I słyhać było pod nim rżące źrebię...  
Spojrzał ostatni raz pod słońca blaski,  
A już ów rycerz jasny stał bez maski.

Lecz taka była czerwień i płomyki  
W powietrzu, które z ziemi idąc parzy,  
A tak daleko ze swymi łuczniaki  
Już był Beniowski, że nie dojrzał twarzy  
Więc dogoniwszy swoje tylne szyki,  
Spytał jednego z namiotowej straży,  
Kto był ów rycerz pożegnany z rana?  
Ten odpowiedział: „Syn Gireja-Chana.”

# PIEŚŃ XI<sup>344</sup>

I<sup>345</sup>

Liro żebracka! słyszałem i słyszę  
Twój głos, przez lasy lecący brzoźowe;  
I robię w moich myślach dziwną ciszę,  
Aby cię słyszeć... Ty miałaś perłowe  
I wydeptane palcami klawisze,  
Po których pieśni chodziły stepowe  
I w twoje łono — pochylając czoła —  
Szły smętne, jak do starego kościoła.

Nie palce ciebie, liro, wydeptały,  
Ale te pieśni ciężką nogą ducha,  
Który wywraca zbrojne zamki, skały,  
I naród gotów oderwać z łańcucha;  
Taki jest silny i taki wspaniały,  
Gdy się obudzi z grobu i wybucha!  
On stare czasy żebrakowi szeptał,  
Żył z nim i srebrne klawisze wydeptał.

Rozłamać nie mógł liry starzec siwy  
I rzekł: „Oj baťko pane<sup>346</sup> — tak nazywał  
Suchodolskiego — wielkie będą dziwy...  
Kto inny będzie na tej lirze grywał...  
Kto inny będzie u tej szarej śliwy  
Grał tobie pieśni złote... i używał  
Twojej przyjaźni... ja już idu spaty,  
Kto inszyj tobi bude, pane, hraty<sup>347</sup> ...

„Koń suchą nogą zatętni po Rosi<sup>348</sup>,  
Zarży, a lira w trumnie mu odpowie;  
Stamtąd koń.....” Widząc, że proroctwo głosi,

Poezja, Naród

<sup>344</sup>*Pieśń XI* — w późniejszych wydaniach obowiązuje inna numeracja. Części I niniejszej pieśni odpowiada w dzisiejszej numeracji [*Pieśń VI*]; części II odpowiada [*Pieśń XII (?)*]; część III stanowi kombinację strof od 7-ej do 15-ej i od 2-ej do 6-ej fragmentu publikowanego później jako *Odmienne opracowanie historii Wernybhory*; część IV stanowi kombinację strof 1-ej, 16-ej i 17-ej z fragmentu *Odmienne opracowanie historii Wernybhory*; części V, VI i VII stanowią kolejne fragmenty [*Pieśń XIII (?)*]; części VIII odpowiada [*Pieśń XIV (?)*]. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>*Pieśń XI, część I* — w nowszych wydaniach z tą częścią, noszącą tam numer *Pieśń VI*, łączą się *Fragmentsy o księdzu Marku*: Tymczasem Anioł przyszedł cały złoty/ Do księdza Marka celi, i rzekł: „Księżo, / Zaprzestań twojej z Lachami roboty, / Bo ich myśl — myśli Boskiej me dosięże. / Są małe duchy — do ziemskiej roboty / Skazane, które pierwej były węże / I wiele jadu przetrwały w sobie, / A teraz — dają go... na kraju grobie. / Więc węz twój kostur... i szukaj... a prawie / Obaczysz... kto jest z nich silniejszy w duchu: / Nie ci, co chodzą jak tęczowe pawie, / Pas odsłaniając dumy w każdym ruchu, / Ale ci, którzy w żebraków postawie... / Imieniem swoim nie trącili słuchu / I są jak dzieci... zasłużeni wielce / Myślami Pannie Boskiej Rodzicielce. / Tych dostań... i tych, którzy pokutują / Za dawne grzechy... a są teraz w ciebie, / Których — tu inni obmowami trują — / Takich po wioskach znajdziesz bardzo wiele. / Niech tylko w sobie ojczyznę poczują, / Ze wszystkich onych będą zbawiciele”. / . . . . . / . / Tymczasem się ksiądz Marek w czarnym dębie / Do snu położył... i spał jak zabity... / I dąb się w próchna wystroił błękitny, / I noc spokojna była — lecz gołębie / Duchy latały wkoło... jak na zrębie / Starej kaplicy... zawichrzone wrony, / I tak śpiewały: „O, błogosławiony! / W tobie myśl Boża teraz się poczyna, / Śpij w imię Ojca i Ducha i Syna! / Co widzisz, prawdą jest... Oto na niebie / Walkę... i duchów wielkie zamieszanie. / Śpij... boś skazany na ukrzyżowanie / I wielkie dzieła — dzieją się przez ciebie. / Ty na ojczyźnie ostatnim pogrzebie / Będziesz święconą wodą trumnę zlewał, / Ty Anioł Pański będziesz smutnie śpiewał. / Potem od Ciebie śpiew raz podniesiony, / Coraz wyższemi będzie płakać tony”. [przypis edytorski]

<sup>346</sup>*baťko pane* (z ukr.) — ojciec panie. [przypis edytorski]

<sup>347</sup>*ja już idu spaty, kto inszyj tobi bude, pane, hraty* (z ukr.) — ja już idę spać, kto inny tobie będzie, panie, grać. [przypis edytorski]

<sup>348</sup>*Ros* — rzeka w środkowej części Ukrainy, prawy dopływ Dniepru. [przypis edytorski]

Pan Suchodolski oczy wylśnił sowie;  
Lecz starzec zamilkł... i ta śmierć, co kosi,  
Ścięła go; ale zjeżone na głowie  
Włosy — powieki, które się otwały,  
Świadczą, że na coś się patrzył — umarły.

Nazajutrz piątek był — szare kolumny  
Żebractwa snuły się po zwykłe grosze;  
W dziedzińcu starca włożono do trumny,  
Trumnę na czarne postawiono nosze.  
Pan Suchodolski sam — choć starzec dumny,  
Czarny wdział żupan i czarną wołoszę<sup>349</sup>...  
Wyszedł pogrzebów smętny regimentarz,  
Diak<sup>350</sup> — cały pogrzeb stepem wiódł na cmentarz.

Pogrzeb

W stepie jęczały głosy niezbyt śpiewne,  
A jednak piękne harmonią płacziwą;  
Jasną girlandą chorągwie cerkiewne  
Szły — burcząc z wiatrem; świece nieśli krzywo  
Chłopięta... Nieraz widziałem te rzewne  
Pogrzeby, stepem idące i niwą...  
Dawno już świata ogłuszony zgrają,  
A jeszcze teraz słyszę — jak śpiewają...

O Hamletowe życie! — raz przez kładkę,  
Pod którą wrzała czarna Alpów<sup>351</sup> woda,  
Widziałem taką żalobną gromadkę.  
Szli — a pod niemi most, rzucona kłoda,  
Drzała... Słyszałem cmentarza sąsiadkę,  
Kaskadę — księdza głos głuszącą... Szkoda  
Pacierzy, skalnej porzuconych ścianie  
I na szalonych kaskad urąganie!

Myślałem sobie, że ten człowiek młody  
Ten most, co wie dzie smutek z łąk na łąki,  
Wyrwał z korzenia i rzucił przez wody,  
Ścigając dzikie po górach jelonki,  
Lub do dziewczyny trzód pędząc trzody  
I dzwoniąc miłą piosnkę jak skowronki,  
Wtenczas mu drzała pod stopami giętka,  
Teraz — pod trupem drzy... Brała mnie chętką

Apostrofować ją, jak prorok stary  
Zebrane kości umarłych na polu...  
Ale powróćmy na stepowe jary,  
Błękitne od bławatków i kąkolu.  
Stał na cmentarzu pogrzeb, a sztandary  
Stały tak dumnie, jak na Kapitolu,  
W małe i w groby żebrackie wetknięte,  
Błękitne, białe, żółte i zielone,

Na kijach czarnych rozpięte, a galki  
Błyszczały w słońcu. Cmentarz stał przy Rosi;  
Rzekłbyś, że wodą pluskały rusalki —

<sup>349</sup>wołosza — suknia z grubego sukna. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>diak — pomocnik księdza w kościele prawosławnym, śpiewak liturgiczny i nauczyciel. [przypis edytorski]

<sup>351</sup>Alpów — dziś popr. forma D.: Alp. [przypis edytorski]

Tak w takt opada, tak się w takt podnosi,  
I na czerwony brzeg swe srebrne walki  
Kładzie i groby brylantami rosi,  
Za Rosią był las z brzozowego drzewa,  
Który gdy szumi — zdaje się, że śpiewa.

Lirnika jeszcze raz w trumnie odkryto —  
Spał... lecz otwarte oczy na blask trzyma.  
Jak z porcelaną na polu rozbitą  
Słońce igrało z martwymi oczyma.  
Obejrzano go i w trumnie zabito  
Z lirą... Niech w grobie śnieg i mróz wytrzyma!  
Niech także trzyma dawnej pieśni stroje,  
Aż ze śpiewakiem spróchnieją oboje.

Pierwsze już garście w dół rzucali diaki,  
Gdy z lasu człowiek wyleciał nieznany;  
Koń pod nim biały, jak śnieg, bez kulbaki,  
Bez uzdy; — dziwnie w oczach obłąkany...  
Przeleciał rzekę — ale lot miał taki,  
Że się — jak mówi lud — nie tykał piany,  
I tylko pod nim wody srebrne biły...  
Przybiegł i jeźdźca zrzucił u mogiły.

Zrzucił... i znowu w las poleciał rumak,  
Zniknął — a dziś się lud w powieści dzieli:  
Ci mówią, że koń — a drudzy, że sumak,  
A inni, którzy tętna nie słyszeli,  
Że koń- duch. — O tem każdy dziś wie czumak<sup>352</sup>,  
Że Wernyhorę ten koń w światłej bieli  
Przyniósł, zostawił; lecz ma z nim przymierze,  
Że znów przed śmiercią przyjdzie i zabierze.

Na grobie usiadł Wernyhora... pana  
Znać na nim było: buty srebrem szyte,  
Srebrne guziki błyszczą u żupana,  
Złoty pas... czolo na wiatry odkryte.  
Siadł i rzekł: — „Ludzie! wy lirę Bojana<sup>353</sup>  
Schowali w grobie! Liry rozmaite  
Brzęczą po świecie, tam gdzie żal doskwiera —  
Lecz nie ma drugiej liry, jak ta lira...

Strój

„Przyjechał ja tu po lirę Zaboja  
Na białym koniu, hej — i nie odjadę.  
Oj, śpisz ty w grobie, córko, liro moja,  
To ja się także w dół przy tobie kładę.  
Albo ty zabręcz tak, jak stara zbroja,  
Albo ty jęknij... ja dam tobie radę...  
Wyciągnę z grobu...” Wstał i spojrział dumnie:  
Lira zaczęła grać pod piaskiem — w trumnie,

<sup>352</sup>czumak (daw. ukr.) — chłop ukraiński, żyjący z handlu, przewożący swój towar, często na bardzo duże odległości, wozami zaprzężonymi w woły; włóczęga, koczownik. [przypis edytorski]

<sup>353</sup>Bojan — mit. bard ruski, wnuk Welesa, bożka pieśniarzy i rycerzy, wspomniany w *Słowie o wyprawie Igora*, miał żyć na przełomie XI i XII w i należeć do drużyny Jarosława Mądrego; za wcielenie Bojana podawał się w swoich wierszach Józef Bohdan Zaleski (1802-1886), poeta romantyczny z tzw. szkoły ukraińskiej. [przypis edytorski]

Na jakąś starą nutę, niesłyszaną  
Odezwała się w grobie, jak anioły.  
Gdy ją wyjęto i z trumny dostano,  
Brzęczała jeszcze w ręku na kształt pszczoły.  
Potem głos ustał; a tę rozplakaną  
Na łańcuchu swym uwiesił wesoły  
Pan Wernyhora. — I wnet gadek mnóstwo  
Po kraju szare rozniosło ubóstwo.

Mówiono, że król dum jest pochowany,  
A jego wielki syn w Korsuniu<sup>354</sup> siedzi;  
Że wkoło grają nocami kurhany —  
Co wszystko ucho stroiło gawiedzi  
Do większych cudów... lot był raz nadany.  
Do Korsunia się zjeżdżali sąsiedzi  
Z wielką pociechą dla bab i karczmarzy —  
Každy poetę poznał zaraz — z twarzy.

Milczący bowiem był pan Wernyhora,  
Pił — tak jak drudzy... jadł — i do księżycy  
Nie wzdychał, ani chodził tak jak zmora.  
Owszem, był często wesołego lica,  
Aż się zbliżyła rzeź — owa potwora  
W skrwawionym płaszczu, z krążkiem półksiężycy  
Na głowie — w wicherze sinym od miesiąca,  
Zakrwawionemi nożami kręcąca...

Nie jest to wcale figuryczność mowy,  
Która mi tego ducha nastreczyła.  
Przed rzezią zjawił się upiór stepowy,  
Jakaś kobieta, która się krwawiła  
Idąc; a często szła wcale bez głowy,  
a głowa przed nią jak wężowa bryła  
Szła świszcząc — oczy mająca z krwawnika<sup>355</sup>,  
A dziwnie biały nóż zamiast języka...

Upiór, Omen

I raz, jak mówią, krwawa upiorzyca  
O samej przyszła północy... z hukami,  
W których i piorun był i nawałnica,  
I przed Korsunia stanęła wrotami.  
W zamku płonęła jedna tylko świeca  
U Wernyhory. Wiedzą tylko sami  
Szatani, którzy bańkę ze krwi wydumą,  
A potem puszcza na świat krwawe widmo,

Szatani, mówię, tylko wiedzą o tej  
Nocnej rozmowie wieszczą oraz ducha.  
Powietrze było błyskawicy złotej  
Podobne; słychać było szczęk łańcucha —  
Potem tętnienie konia śród ciemnoty —  
Potem głos liry — potem cisza głucha  
I przez ściemniałe niebieskie szafiry  
Czasem głos jeszcze piorunu — lub liry...

<sup>354</sup>Korsuń (dziś ukr.: Korsuń-Szewczenkiwski) — miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średnio-wieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie. [przypis edytorski]

<sup>355</sup>krwawnik — minerał o czerwonym zabarwieniu, hematyt lub chalcedon. [przypis edytorski]

To tylko pewna, że nazajutrz rankiem  
Pan Suchodolski pana Wernyhory  
Nie znalazł w domu — choć szukał z kagankiem;  
Obejrzał wszystkie drzwi, wszystkie zapory,  
Przeliczył konie pasące się wiankiem  
W dziedzińcu, zaszedł nawet do obory: —  
Nie brakło nigdzie nic... i to przeraża,  
Że diabeł cicho tak porwał dumkarza.

Słowem, bez śladu zniknął... Wtem mogiły  
Zaczęły gadać ludowi czerwono;  
I wieść wyrosła, że gdzieś koło Smiły<sup>356</sup>,  
Gdzie noże w leśnej kaplicy święcono,  
A te sypiąc się z worków, szeleściły  
Jak węże, nim swój cały jad wyzioną,  
A księżyc patrzył się przez dach rozbity  
Na trumny — świece — popy — i kobiety.

Mówią, że w owej kaplicy zjawiony  
Pan Wernyhora zaczął kląć rzezunie<sup>357</sup>;  
A potem gniewny — jak Lear<sup>358</sup> szalony,  
Na ołowianej podskoczywszy trunie<sup>359</sup>,  
Słyszac wokół przekleństwa i dzwony  
I krzyki — starzec o jednym piorunie —  
(Bo śpiewak jeden piorun ma zamknięty  
W lirze) — tam rzucił lirę, gdzie był kłęty.

Matka, Morderstwo

Nagle usłyszał szmer okropny gniewu:  
„Mat’ swoju zabyw bat’ko Wernyhora<sup>360</sup>!...”  
Zrazu nie pojął okropności czynu  
I stał — na licu blady, gdyby zmora,  
Wtem głos kobiecy: „Zabyw mene, synu<sup>361</sup>,”  
Krzyknął — a krzyk był matki... O nieskora  
Pamięci! ten głos, na tej samej wardze —  
Śpiewak go w kłątwie nie poznał, a w skardze

Zna dobrze!... Jakby anioł go zatrwożył,  
Stał nieruchomy i spozierał słupem;  
Wtem lud się szary na dwoje roztworzył  
I zrobił drogę między nim a trupem;  
Lud ją na workach skrwawioną położył,  
A kruki, świeżym przywabione łupem,  
Stukały w szyby... Krew się w żyłach ścina!  
Gromnice gasną — pop klnie — las odklina...

.....  
.....  
.....

<sup>356</sup>Smiła — miasto na Ukrainie, w obwodzie czerkaskim. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>rzezun (z ukr. rezun) — siepacz, zabijaka, tu mowa o hajdamakach, uczestnikach buntu chłopskiego. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>Lear — bohater tragedii Shakespeare’a *Król Lear*, legendarny król Brytanii, popadł w obłąd, kiedy przekonał się, że córki, którym przekazał władzę, chcą go oszukać i ubezwłasnowolnić. [przypis edytorski]

<sup>359</sup>truna (daw.) — trumna. [przypis edytorski]

<sup>360</sup>Mat’ swoju zabyw bat’ko Wernyhora (z ukr.) — Ojciec Wernyhora zabił swoją matkę. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>Zabyw mene, synu (z ukr.) — zabiłeś mnie, synu. [przypis edytorski]

## II

„Starzec odgonił konia upiornika  
W mgłę... i klnąc chodził... deptąc białe grzbiety  
Mogił... Ja cały drżał... na kształt czyżyka  
W liściach... i w ziemię rad bym wszedł jak krety...  
A starzec chodził pośród mogilnika  
I pytał... „Córko! lira moja, hde ty<sup>362</sup>?”  
A wtenczas serce grać zaczęło u mnie  
Strachem... bo lira ta zagrała w trumnie.

„Na jakąś dziwną nutę niesłyszaną  
Odezwała się w grobie, jak anioły.  
Starzec... zasłuchał się... padł na kolana  
I z płotu stare wylamawszy koły  
Grób rozkopywał... i tę rozplakaną,  
Brzęczącą jemu w rękach na kształt pszczoły,  
Lirę ja widział... z mogił zmartwychwstałą  
I dotąd nie wiem, Lachu<sup>363</sup>, co w niej grało.

„Duch jakiś starej matki Ukrainy,  
Co jeszcze nie chciał spać pod mogiłami,  
Hetmańska dusza... i hetmańskie czyny,  
Groby, kraczące we mgle sokołami,  
Dawność stepowa... pomrok mgłami siny  
Za...stał w strunach... i szedł klawiszami  
Jakby dziecinna rączka nieuważna...  
A czasem starca dłoń ciężka i ważna...

„Wy teraz tego nie pojmiecie, Lachy,  
Jak to dawnemi czasy, w wasze dwory  
Wchodziły stepów pieśni, czarów strachy  
I siwe często z lirami znachory  
Siadali w progach, a wam lip zapachy  
W dom zalatały, i pieśń i wieczory  
Mielście ciche na gankach drewnianych,  
I myśl o rzeczach dawno zapomnianych.

„Potem wy dziada lirnika prosili  
W dom, lub dzieciątko swoje wysyłali  
Z groszem, i zdrowie wy hetmanów pili —  
I z pieśnią ludu mogilną płakali,  
I sami jakby na pieśń robiąc żyli,  
Na koniach waszych po stepie latali  
I powracali o smętnych wieczorach  
Do domów — w krwawych wozach i taborach.

„A dziady znowu z lirami srebrnymi  
Na ucztę lub na pogrzeb, jak sproszeni,  
Ciągnęli stepem, siadali na ziemi  
Albo pod lipą, albo w waszej sieni,  
W płaszczach, co były od słońca złotemi,  
A od łąk — niby królewskiej czerwieni,

<sup>362</sup>*lira moja, hde ty* (z ukr.) — liro moja, gdzie jesteś. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>*Lach* (daw., ukr.) — Polak. [przypis edytorski]

A od błękitnych lat — jeszcze innemu  
Podobne były płaszczowi — Bożemu.

„Teraz już nie ma tej z pieśnią przyjaźni,  
Ze starym ludem nie ma zażyłości!  
Jesteście jeszcze wy do korda raźni,  
Jesteście jeszcze wesołej starości,  
Jesteście jeszcze w ubiorach pokaźni,  
Są jeszcze u was ludzie sercem prości:  
Ale już nie ma u waszego proga  
Ludu, co wnosi pieśń i imię Boga!”

— Tu się Beniowski porwał: „Kozaczyno!  
Przysięgam tobie, że gdy kasztelanem  
Zostanę, a mieć będę stare wino  
W lochu, nareszcie kiedy będę panem,  
A ty zostaniesz dziadem starowiną  
I przyjdiesz szarym okryty łachmanem,  
A wspomnisz nasze dzisiejsze wędrówki:  
Nie pożałuję białej sorokówki.

Proroctwo

„Nawet pić będę z tobą, i odprawię  
Nie wprzód, aż twoje rubinowe lice  
Podobne będzie piwonii, a w stawie  
Moim zobaczysz całe trzy księżycy.”  
Ledwo to wyrzekł, uczuł na rękawie  
Ręce tnące mu żupan, jak nożyce;  
I ktoś nań krzyknął po chłopsku: — „Oj panku!  
Nie tobie słuchać lirników na ganku

„Przy kasztelańskiej szabli, w siwych włosach,  
W złotym żupanie, wśród małych wnuków.  
Trzy zorze świecą na twoich niebiosach  
I trzy tęczy jest nad tobą luków,  
I żywot słyhać twój w trzech różnych głosach,  
Podobnych głosach do kościelnych stuków,  
Gdy przy grającym na chórze organie.  
Słyhać podziemne trumien zabijanie!...

„Nie tobie zorza u grobowca złota  
Przez szablę twoją i konia zdobyta;  
Nie tobie przyjdą przed zamknięte wrota  
Żniwiarki w wieńcach łanowego żyta!  
Starość — to twoja za krajem tęsknota,  
Starość — to chmura piorunami ryta,  
Starość — to czeluść nędzy otworzona,  
Wygnanie, srebrne morze i... korona.”

Starość

Gdy to usłyszał pan Beniowski, wcale  
Nie zatrwożył się, bowiem ruskiej mowy  
Nie znał, albo ją znał niedoskonale;  
Więc nie rozumiał proroctwa połowy.  
Ale mu starzec stojący na skale  
Przedstawiał wtenczas typ zupełnie nowy  
Chłopa, co nie był chłopem ani szlagą<sup>364</sup>,  
A waryjował z wdziękiem i powagą.

<sup>364</sup>szlaga — iron. ubogi szlachcic; szlachetka. [przypis edytorski]



Przypomniał sobie stare pasieczniki,  
Co przy dębowych lasach na lewadach  
Jak pszczoł pasterze siedzą, i kwiat dziki  
Znają i znani są w całych gromadach  
Jako lekarze, albo czarownicy,  
Dobrzy i bardzo potrzebni w osadach.  
Takim się właśnie Beniowskiemu zdawał  
Ów dziad stepowy, waryjata kawał,

Śledziennik, żółcią złoty, krwią nalany  
W oczach; a jednak postać ta lirnika  
I różno-farbne te na nim łachmany,  
I but czerwony, spłowiały — i dzika  
Postać, i ten włos srebrny, często rwany  
W żalości, i te zrennice z krwawnika,  
Patrzące prosto w słońce, w błyskawicy  
Ducha i złości, jak oczy orlicy,

I ten głos, który gdzieś zaskalne głosy  
Wyrwał i kazał wkoło gadać skałom,  
I ta wryta na nim wiara w losy,  
I te oddanie siebie wszystkim szalom,  
I okolica, gdzie stał, i brzóz włosy  
Odszeptujące lirniczym zapałom  
Piosenką cichą, słodką, a wiosnianą,  
Jakoby kobiet płacz za skalną ścianą.

To wszystko dziwnie na mego szlachcica  
Działo; strachu jednak nie pokazał  
I rzekł: — „Mój ojcie, przyszłość — tajemnica!  
Byłem się żadną podłością nie zmazał,  
Byłem miał serce, co jest jak kaplica  
Święte, a czynił to, co Bóg rozkazał,  
Nie dbam, co ze mną na starość się stanie,  
Czy w senat poszle<sup>365</sup>, czyli na wygnanie.”

— A lirnik: „Śpiąc ja dziś na mojej lirze,  
Obaczył ciebie we śnie za mgłą krwawą;  
Ludzie wbijali ciebie na trzy krzyże,  
A ty się cały opromienił sławą;  
A potem brzoza na nocy szafirze  
Zgięła się niby nad twoją postawą,  
U twojej niby nachylona truny,  
Gałązki lejąc w dół, jak z ognia struny.

„A duch wychodził z jednego krawędzią  
I miał otwarte usta, pełne blasku...  
Takiego jeszcze ja nie znał narzędzia,  
Ani na żadnym go widział obrazku.  
Widział ja lirę zmienioną w łabędzia,  
Widział ja w cerkwi, przy piorunnym trzasku,  
Grający organ na pół roztrzaskany;  
Ale tej brzozy sen, o tobie grany,

„Straszniejszy, niż to cerkiewne śród burzy  
Granie organów piorunem łamanych;

<sup>365</sup>poszle — dziś popr. forma 3 os. lp cz. przysz.: posle. [przypis edytorski]

Dlatego ja klęę, bo mój duch ci służy,  
Jak gdyby jeden z szlacheckich poddanych;  
Bo mniejszym jest ten, co drugiemu wróży,  
Niż ten, o którym w snach ogniem pisanych  
Widać; i dosyć blasków sny nie mają,  
Gdy o nim we śnie lirnikom gadają.”

Tu się nachylił dziad, i pod kolana  
Dawnym zwyczajem szlachcica uściskał  
A ten zdziwiony: „W imię Ojca Pana!  
Dopieroś co kłął, ojczę, gniewem błysnął,  
Jak chmura ogniem wrącym szpikowana:  
Teraz gniew twój tak na niczem sprysnął!  
Nechaj mię diabli!... lecz w tobie być musi  
Szlachecka także nasza krew, z krwią Rusi

„Zmięszana...” Starzec nic nie odpowiedział,  
Lecz zdjąwszy czapki baraniej, zaprosił  
Do groty; w grocie jakiś szlachcic siedział  
Chudy i oczu wcale nie podnosił;  
Pisał proroctwa, których się dowiedział,  
Abych ich nigdy drukiem nie ogłosił,  
Jak dawniej czynił każdy szlachcic polski:  
Był to starosta zamku, Suchodolski.

Poeta

Lecz gdy mu słońce odjęły trzy cienie  
W grootę wchodzących, wziął pióro za ucho  
I spojrział prosto w przyćmione promienie  
Słońca, a twarz miał Chrystusową, suchą —  
Na twarzy wielkie bardzo zamyślenie —  
Włosy zwichrzone myśli zawieruchą;  
Słowem, poeta to był, ale o tem  
Nie wiedział wcale wtenczas — ani potem.

A jednak wojna mu się ta zaczęta  
W dziwacznych bardzo kształtach malowała,  
Jak jakaś cudna krucyjata święta,  
Która pod tęczą Bożą szła i stała  
W niej jako w bramie. Znał polskie panięta;  
Ale im większe dał dusze i ciała,  
I większą cnotę śnił obywateli,  
I większą w sercach odwagę... niż mieli.

Lirnik mu także zdawał się figurą  
Podobną do tych dawnych czarodziei,  
Których Tassowe<sup>366</sup> malowało pióro  
W Jerozolimie... Pełny był nadziei  
Jasných. I gdyby swą twarzą ponurą  
Nie straszyl szlachty, to z jego idei  
Może by wówczas wykwitnęła nowa  
Polska, jak chcemy dziś, święta-duchowa...

On to był panem groty, i swe dziwne  
Manuskrypta w niej chował pod kamieniem.  
Było to w lecie mięszkanie przedziwne,

<sup>366</sup> Tasso, Torquato (1544–1595) — wybitny poeta włoskiego renesansu, autor poematu rycerskiego *Jerozolima wyzwolona*. [przypis edytorski]

Zakryte z góry lecącym strumieniem.  
Stamtąd był widok na wzgórza przeciwne,  
Na płachty lasów, pól obłąkitnieniem  
Dalekim oczy smętniący, tą siną  
I pełną mogił dawnych Ukrainą.

Stamtąd, piszący swoje pamiętniki  
Szlachcic, gdy wdumał się i wpatrzył w pola,  
Dzwoniły mu gdzieś hufce i lirniki,  
Choć ich nie było; a dalej Podola  
Domy i gaje, pasieki, słowiki  
Grały, jak harfa przez starca Eola  
Na to zrobiona, aby wichru szaly  
Znalazły sobie mowę — i śpiewały.

Stamtąd on wszystkie duchowe męczeństwa  
Ukraińskiego ducha widział w pyłach  
Kurzu złotego, i słyszał przekleństwa  
Dawne, i skargę będącą w mogiłach.  
Nie był historyk ten bez nabożeństwa  
Dla dawnej szlachty i czuł, że w jej siłach,  
Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,  
Leżało całe życie narodowe.

Znał ją więc, i wnet w Beniowskim wyczytał  
Szczerzy szlachecki typ, szczerzy, wesoly;  
Zaraz więc go tam na wstępie zapytał,  
Z jakiej jest partii? jakiej pańskiej poły  
Trzyma się? to jest, kto go pierwszy schwytał  
Na krupnik i na upieczone woły?  
Na to z szczerotą wielką rzekł Beniowski,  
Że dotąd, jak wie, jest Radziwiłłowski.

„Spotkałem, rzeczce, tego wojewodę,  
Błędnego, jak ja, odartego prawie,  
Jak ja, stepową pijącego wodę  
I cierpiącego nędzę i bezprawie.  
*Lux*<sup>367</sup> jego dawniej moje myśli młode  
Nęcił i bawił, jako tęcze pawie,  
Pokazujące się z litewskich lasów;  
Teraz męczennik to jest naszych czasów.

„Z temi więc, którzy dziś niesprawiedliwość  
Cierpią, ja jestem, szlachcic podupadły!...”  
Kiedy to mówił, w słowach była żywość,  
Lecz z oczu jakies duże łzy upadły,  
Perłowe, jasne; a jakaś straszliwość,  
Rycerska wzrok mu zrobiła zajadły;  
Widać, że nagle na kształt słońca wschodu  
Obaczył krzywdę całego narodu.

I krzyknął: „Radziwiłł czy nie Radziwiłł, ja się  
Ojczyzny mojej pomszczę pohańbienia,  
Dziś nawet biedny jeden szlachcic zda się,  
Gdy przeciw wrogom stanie jak z kamienia.”  
To rzekł... a lirnik popchnął na zawiasie

<sup>367</sup>*lux* (łac.) — światło; tu przen.: sława. [przypis edytorski]

Drzwi i w dalsze go groty wygłębienia  
Zawiodł... gdzie dziwne rzeczy wyszły z cieni,  
O których inna moja pieśń nadmieni.

### III

„Gdzieś przez burzany i gdzieś przez mogiły  
I gdzieś w półjasne zorza pidu, pane<sup>368</sup>,  
I już nie umrę ani zmartwychwstanę,  
Lecz mi krew zmarznie i zastygną żyły,  
I różne słońca będą w oczy biły  
I różne pieśni w słuchu martwym grały,  
I różne węże w koronach śpiewały  
I różne koń mój będzie deptał groby,  
I różne we mgłę spotkają osoby.

„Bo ja nie Kozak — jeno duch piekielny,  
Bo ja nie sługa, lecz brat jestem panów,  
A sam nie hetman, ale duch hetmanów,  
Bo ja nie smertny <sup>369</sup>— ale nieśmiertelny.”  
„Tak mówi ten dziad, w dumie swej bezczelny,  
Gdy wpadnie we sny swoje zwykłe, dziwne,  
Co sądom Boskim zdają się przeciwne,  
A jednak często, choć się zdają płone<sup>370</sup>,  
Przezuciem śnione, wypadkiem stwierdzone.

„Otóż król taki był zapowiedziany  
Przez tego, co tu w zamku siedział dziada.  
Na pogrzeb jego zesła się gromada  
I długi bardzo poczet chorągwiany.  
Pogrzeb szedł cicho, smętnie, przez burzany,  
Zurawie snuły się po nieba sklepach<sup>371</sup>,  
I różne cerkwie dzwoniły po stepach —  
Rozsiane w jarach i po okolicach —  
Każda w trzech wieżach, jakby w trzech księżycach.

„Pod wieczór Anioł Pański zaśpiewawszy  
Nad starcem owym, a z tęsknotą szczęłą,  
Zakopaliśmy go do grobu z lirą;  
I tę posługę nad grobem oddawszy,  
Szliśmy do domu; a miesiąc był krwawszy  
I okrągłejszy i większego łona,  
I ziemia cała pod zachód czerwona,  
W rozplomienione ubrana obłoki,  
Jak w nietoperze ogniste i smoki.

„Oddzieliłem się nieco od gromady,  
Wtem drogę Kozak mi zaszedł ogromny,  
W słowach nadzwyczaj dziwny, nieprzytomny,  
Ubrany dosyć nędznie, bardzo błady;  
Ten mnie zapytał: „Skąd wracają dziady?  
Gdzie pochowano starego lirnika?”  
Potem sam cicho szedł do mogilnika,

<sup>368</sup>pidu, pane (ukr.) — pójdę, panie. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>smertny (z ukr.) — śmiertelny. [przypis edytorski]

<sup>370</sup>płony (daw.) — jałowy, próżny. [przypis edytorski]

<sup>371</sup>sklep (daw.) — sklepienie. [przypis edytorski]

Ja za nim, dziwną ciekawością zdjęty,  
Strach nawet jakiś czując niepojęty.

„Za płotem skryty i poza różaną  
Mogiłą jedną, za kalin bukiety,  
Słyszę — on pyta chodząc: „Łyry, hde ty<sup>372?</sup>”  
A ta — pod grobem będąc zakopaną —  
Na jakąś dziwną nutę niesłyszaną  
Odezwała się... by<sup>373</sup> dziecina mała;  
I tak wśród nocy na cmentarzu grała,  
Że płacz mój razem z piosenką wybuchał,  
A Kozak siedział na grobie i słuchał...

„Potem wstał i wziął dwa od płota koły  
I sam robocie tej grabarskiej sprostał,  
I śpiewającej liry z grobu dostał;  
A gdy ją w ręce wziął, w oczach wesoły,  
Jeszcze brzęczała w rękach na kształt pszczoły,  
Brzęczące mając i drzewo i struny,  
A ten, co dostał ją z grobu i z truny,  
Zaraz pomiędzy ludem stanął — nowy  
Pan i ostatni, mówią, król lirowy!

„I wnet rozeszły się po Ukrainie  
Wieści, jak ze mgły wstające upiory;  
Szeptano cicho imię Wernyhory,  
A teraz wszędy już ten starzec słynie —  
I kupił sobie gdzieś w ciemnej dolinie  
Futor<sup>374</sup> z ogromnym sadem, i tam mieszka.  
Lecz do Korsunia mu wiadoma ścieżka  
I miód mój stary, bursztynowy, gęsty;  
Więc mi tu w zamku bywa jak gość częsty.

„I jednej nocy — gdy wiatr kręcił wiry,  
A do mnie on miał przyjechać w gościnę,  
Słyszałem dziwną głosów mieszanię;  
I przez ściemniałe niebieskie szafiry  
Czasem głos leciał piorunu i liry,  
Ciągły i coraz niby doskonalszy,  
Pieśń coraz bliższa — piorun coraz dalszy,  
Jakby toczyły gdzieś na stepach boje...  
Nagle — wszedł błady starzec na pokoje.”

— Tu otarł wielkim potem złane czoło,  
I rzekł: „Jeżeli kończyć pozwolicie,  
To Wernyhory opowiem przybycie,  
Choć powieść nie jest piękną ni wesołą.”  
Przy starcu większe zebrało się koło;  
Czuć bowiem było, że sam silnie wierzy,  
A miał szacunek wielki u rycerzy,  
I był staruszek obyczajów świętych,  
Lecz szukał skarbów na stepie zaklętych.

<sup>372</sup>Łyry, hde ty (z ukr.) — liro, gdzie jesteś. [przypis edytorski]

<sup>373</sup>by — tu: jak, niby. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>futor a. chutor — daw. zagroda oddalona od wsi na słabo zaludnionych obszarach Ukrainy i Rosji. [przypis edytorski]

A więc słuchaczy otoczony wiankiem,  
Rzecz tak prowadził gubernator siwy:  
— „Mój starzec czując bliski brak oliwy  
I żywot czując gasnącym kagankiem,  
Raz mnie zawołać kazał przed porankiem  
I na chorobę się już bardzo żalił;  
A potem prosił, abym lirę spalił  
I do mogiły wyspał mu popioły;  
Inaczej — straszne ją wezmą Anioły...

„Mówił o swoim następcy lirniku  
I o tajemnym tego króla znaku,  
I o zaklętym, o białym rumaku,  
Który się zjawił kiedyś w Kahorliku<sup>375</sup>;  
I że po tego króla z mogilniku,  
Kiedy już wszyscy wyginą rycerze,  
Po króla tutaj przyleci, zabierze,  
I gdzieś daleko wzniesie pod księżycę  
Na jakieś dziwne duchów wieczornice.

„O znakach tajnych gadać wam nie mogę,  
Bo je słyszałem pod straszną przysięgą.  
Mówię o koniu z ognistą popręgą,  
Bo o tem już wieść chodzi, siejąc trwogę.  
Mój druh się często kładzie na podłogę,  
A wtenczas widzę, że pobladłszy słucha,  
Czy już nie słyhać gdzie tętentu ducha;  
A czasem krwawą powiada powieką,  
Że już go słyszał — tętni, lecz daleko...

„Klnę się na Boga, że on nie dziwaczy,  
Ani też kłamie, co ma z Wernyhory;  
Myśl jego w dziwne ubrana kolory  
Jak kontusz króla, chociaż um<sup>376</sup> prostaczy.  
Czasem na stepach stanie, myślą znaczy  
Mogiły w blaskach wieczora różanych,  
I słucha dzikich szmerów żurawianych,  
I ręką w stepy pokazując, bładnie,  
Mówi, że mu tam gdzieś droga wypadnie...”

.....  
.....  
.....

<sup>375</sup>Kahorlik — miasto na Ukrainie, ok. 70 km na pld. od Kijowa. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>um (ros.) — rozum. [przypis edytorski]

IV<sup>377</sup>

A Suchodolski na to: — „Jasny Panie,  
 Nie zawsze ten dziad był taki odarty!  
 Nie zawsze jako zasmolone karty  
 Wyglądał — ja go widziałem w żupanie  
 Jasnym, silnego jak dąb, a mospanie,  
 Kiedy wziął w rękę puhar, to go zginał  
 Jak ołów; a gdy pieśni rozpoczynał,  
 Dreszcz szedł — taki miał w sobie głos ogromny...  
 A teraz blady, często nieprzytomny,  
 Z duchami gada lub wątpi o sobie.  
 Trzeba wam wiedzieć o dziwnym sposobie,  
 W jakim się pierwszy raz.....

.....  
 .....

Płaszcz miał podarty, włosy rozczochrane —  
 W oczach krew — dziwnie jasną, różnotęczną,  
 Zrennicę wielką, błyszczącą, miesięczną<sup>378</sup> —  
 Rękami blady oparł się o ścianę  
 I oczy we mnie topiąc zwierciadlane,  
 Szepnął mi: „Czarty były Wernyhoru,  
 Nadybaw mater — hdeś koło futuro,  
 Taj byw — taj lyru tyskaw w hrud' kobity —  
 Taj na smert' matku byw — ne moh zabyty<sup>379</sup>!”

I dodał z wielkim strachem: „Piszła<sup>380</sup> żywa!”  
 Nie mogłem pojąć zrazu, o czym gada,  
 I miodem słodkim upoiłem dziada,  
 Chcąc w nim strach zabić mocą tego piwa.  
 Dowiedziałem się potem, że straszliwa  
 Mara — dziwnego ubioru i ciała  
 Różnym się we wsi chłopom pokazała.  
 A jeśli powieść was nieco obeszła,  
 Powiem... — Chciał mówić: wtem ktoś — mara weszła.

.....  
 .....

<sup>377</sup> *Pieśni XI, część IV* — po tym fragmencie w późniejszych wydaniach dodaje się *Ustęp przekreślony odmiennego opracowania historii Wernyhora*: Powiedział nawet, że ten bezmogilny/ Przeżyje Polskę... A tego upiora/ I starca tego imię Wernyhora.../ Ze jest jak stary dąb krewki i silny,/ I mówił, że koń to zaklęty, duchowy,/ Z gwiazdami u nozdrza — przez błękit Rosiowy/ Przejdzie jak labędź — przeleci ją wplaw./ Jasny jak srebru, tęczowy jak paw;/ Przyleci po kręgach księżycy złotego,/ I porwie lirnika przed śmiercią żywego,/ I będzie go nosił... z krwawymi oczyma,/ Jak trupa żółtego, co siodła się trzyma;/ Przez burze i mgły... czerwone i sine,/ Przez krzyże, co złocą czarownic krainę,/ Od ziemi... od świata, od słońc malowany,/ Nam tu niewidzialny... lecz zawsze słyszany./ Tę dziwną ja powieść... notował i zbierał,/ A dziad na barłogu... już charkał — umierał,/ Przy bladym ka[ga]nku... bez księdza — i wiary./ Gdy umarł, kazałem położyć na mary,/ A że był to piątek... wiec zeszyli się bractwa/ Z chorągiew tęczami i thumy żebractwa./ Ja sam czarny kontusz... przywdziałem na siebie/ I bytom na króla żebraka pogrzebie.../ I cerkwie dzwoniły... po stepach blaszane,/ Paląc się jak słońce od zorzy różane,/ I diaki śpiewali:....Wieczne odpocznienie... [przypis edytorski]

<sup>378</sup> *miesięczny* (daw.) — księżycowy. [przypis edytorski]

<sup>379</sup> *Czarty były Wernyhoru,/ Nadybaw mater, hdeś koło futuro,/ Taj byw, taj lyru tyskaw w hrud' kobity,/ Taj na smert' matku byw, ne moh zabyty* (z ukr.) — Diabli bili Wernyhorę,/ Zastał matkę gdzieś koło futuro i bił,/ i lirę cisnął w pierś kobity,/ i na śmierć matkę bił, a nie mógł zabić. [przypis edytorski]

<sup>380</sup> *piszła* (ukr.) — poszła. [przypis edytorski]

Oj! powiedział ja ci, panie Regimentarz,  
 Że ty przegrasz walkę na kurhanach.  
 Oj! prowadził ty szlachtę korsuniecką na cmentarz  
 I z mieczami i w złotych żupanach!

„Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,  
 Że ci błysną śmiertelni hułani.  
 W step poleci, jak burza, twój rumak ukraiński  
 I na koniu cię strach otumani.

„Oj! powiedział ja tobie, mój synaczku Sawyna<sup>382</sup>,  
 Że ty stracisz białego rumaka.  
 Oj! powiedział ja tobie, że to śmierci dolina  
 I dolina martwego Kozaka.

Wyszły pany z mgłą białą, jak łabędzie przed ranem  
 I stanęli na polu przy Rosi.  
 Między jednym kurhanem, między drugim kurhanem  
 Szlachta flinty nabite podnosi.

„Oj! strzelili wy tylko raz tym ogniem czerwonym  
 I uciekli, Wielmożni Panowie,  
 I ruszył pan Gruszczyński i biegł na koniu wronym,  
 Z wielką szablą do cięcia na głowie.

„Oj! hułaniż to byli, co mu drogę zabiegli,  
 Oj hułaniż to byli bolesni;  
 Kiedy pana starego na rumaku spostrzegli,  
 Drogę jemu na polu dwaj hułani zabiegli  
 Między dwiema mogiłami na cieśni.

„Chorażewkiż to były u hułanów straszliwe,  
 Co się w słońca złościły promykach,  
 Dwie główeczki dzieciątek, dwie główeczki nieżywe  
 Nieśli oni hułani na pikach.

„Dwie główeczki, główeczki, jak paciorki na prątkach<sup>383</sup>  
 Nanizane, nieszczęsne i święte!  
 I poznał pan Gruszczyński krew swoją na dzieciątkach,  
 Poznał swoje dzieciątka zarżnięte.

„I usta swe otworzył i w krzyż ręce otworzył  
 I stał stary ojciec na strzemionach —

Okrucieństwo

<sup>381</sup>*Pieśń XI, część V* — po tym fragmencie w późniejszych wydaniach następują strofy: „Wodziłem ja był na boje rycerzy,/ Lecz teraz sięde — i będę spoczywał,/ Bo tu dzieciątek moich para leży.../ Adasiak jeszcze wczoraj kwiatki zrywał,/ A dzisiaj — patrzaj, Boże — trupek świeży,/ Bielutki, jakby srebrem się umywał,/ Jak wosk bielutki... zarżnięty biedaczek,/ Najmłodsze moje dziecko — mój synaczek./ O! Matko Boska, zbudź go... wszak ja proszę,/ Tak cię ognisćie proszę... Matko Boska,/ Zbudź go... ja twój cud po świecie ogłoszę,/ Ja ciebie, Matko Święta Poczajowska,/ Ubrylantuję... ja różane kosze/ Przyniosę tobie... Każda biedna zgłoska/ Twego imienia i Chrystusa Pana/ Po kraju pójdzie złotem drukowana...”/ Tak stary jęczał... od rozumu prawie/ Odszedłszy... szlachta wokoło wąsata/ Słuchała. Wszystkim śniło się na jawie,/ Że gołąb cudu w tej kaplicy lata.../ Obraz złożony palił się jaskrawie/ Nad głową starca... a krwawa obiata,/ Na ołtarzowe rzucona podnóże,/ Leżała... główki dziatek, jak dwie róże./ A Ona — święta — na ostrzu miesiąca/ Stojąca... lez się i krwi litowała.../ Co było dalej — tego już płacząca/ Ta pieśń nie będzie dalej opiewała./ Więc, że mi radzi Muza latająca/ Znów Beniowskiego wzięć.../ ..... [przypis edytorski]

<sup>382</sup>*Sawyna* — zdrobnienie od imienia Sawa. [przypis edytorski]

<sup>383</sup>*prątek* (daw., reg.) — pręcik, patyk. [przypis edytorski]



Aż go szablą ciął Kozak — i na ziemi położył  
I krew jemu ciekła po ramionach.

„I żywcem go chwycili i na step ukraiński  
Płaczącego ponieśli na żłobie.  
Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,  
Lecz wszystkiego nie powiedział ja tobie!”

— Tu zamilkł starzec; a pan Suchodolski  
Rymy śpiewane z uwagą spisywał,  
Których nie może wcale język polski  
Wydać .....

.....  
.....  
.....

## VI

Lirnik, jak zwykle, sam do siebie gadał,  
Potem na księżyc spojrzął — ruszył głową:  
„oj!... jutro będzie deszcz skrwawiony padał!  
Pomyśl ty, synu, na walkę stepową...  
Bo jutro będziesz ty w krzyże układał  
Trupy na trupach. Krwawe moje słowo,  
Ale i krwawy dzień jutro zaświeci...  
Oj! żurawiany to klucz małych dzieci

„Przyleciał tobie... Wróżę, czy nie wróżę,  
A ty się gotój w bój!... idzie godzina —  
Ciemne ja w uchu mam dzwony i stróże  
I dusza we mnie dla ciebie ojczyzna.  
Wozy na wozach postaw — koła w górze,  
Tak jak dom, co się podnosić zaczyna;  
A z kawaleryi zrób szpichlerz sieni  
A tak do Baru pidem<sup>384</sup>, śród płomieni.

„Każy<sup>385</sup> Tatarom wstać, ty budowniczy,  
Póki spokojna noc... taj dom stawity<sup>386</sup>,  
Bo jutro cały step ludem zakrzyczy,  
A ty ze swego domu będziesz byty<sup>387</sup>  
Jak pan starosta... słuchaj... ja  
Sławny na stepy. — Teraz ....  
Czerwone w oczach łyskają .....  
Śpiewają we mnie srebrne .....

.....  
.....  
.....

## VII

Potem głos dźwięczny — nie drżący i młody,  
Głos Beniowskiego wyszedł z głuchej ciszy;  
— „Od harmat lękam się w taborze szkody,

<sup>384</sup>pidem (z ukr.) — pójdziemy. [przypis edytorski]

<sup>385</sup>każy (ukr.) — powiedz, nakaż. [przypis edytorski]

<sup>386</sup>taj dom stawity (z ukr.) — i dom stawiać. [przypis edytorski]

<sup>387</sup>budesz byty (z ukr.) — będziesz bić. [przypis edytorski]

Na ochotnika kto mi towarzyszy?  
Nim dzień zabłyśnie, wrócim do gospody,  
Wpadłszy na wroga prędzej, niż usłyszy;  
A jeśli śpiące porozstawiał czaty:  
Zaszpunktujemy złapawszy harmaty.

„Harmaty bowiem słyszę; z harmat będzie  
Obrona memu drewnianemu miastu.  
Panowie szlachta, kto szkapy dosiędzie,  
Za mną!” — Stanęło szlachty stu trzynastu;  
Ci w niedobranym wystąpili rzędzie;  
Reszta została niby dla balastu  
W taborze szarym, jak na dnie okrętu  
Fuzje bez kurka, szable bez pendentu<sup>388</sup>...

.....  
.....  
.....  
.....

Potem ze złotych słonecznych promieni  
Rycerze jacyś konni i wysoko,  
Jakby w powietrznym blasku zawieszeni,  
Schodzili na dół; oblani posoką  
Husarzów zdają się lecących cieni.  
Ale już widać — szlachta działa włoką  
Za nimi leksza druga złota chmura,  
A nad nią szable — jak kłosy i pióra,

Lekkie i krzywe. Za tą znów gromadą  
Widma czarniejsze, na zwinnych rumakach  
Spisy<sup>389</sup> i ciała swe na spisach kładą,  
I tak schyleni leżą na kulbakach;  
Czasem Tatarów na stepach dojadą —  
Strzelą... i pierzchną — wiją się po krzakach —  
Znowu się łączą... Ałach dają nowy,  
W którym sam El Dżin szablą ściął dwie głowy.

Tymczasem wozy Borejsza odmyka,  
Na szlachtę czeka, rozsuwa kolaski;  
Rzekłbyś, że widzisz dobrego ptasznika,  
Który otworzył swoje samotrzaski.  
Leci szarego chmura wojownika,  
Turkocą działa, idą z szabel blaski,  
Wpadają w tabor... Wódz nie przewodniczy;  
Stanął przy bramie i rycerzy liczy.

Jak pasterz stary, gdy pastuszki wiodą  
Bydło, nie idzie spocząć do piekarni,  
Lecz przy oborze rozlicza się z trzodą;  
Tak i wodzowie — gdy są gospodarni,  
Wyżsi od ludu sercem i urodą,  
A jako żołnierz krwią i prochem czarni —

<sup>388</sup>*pendent* (z łac.) — pas zakładany przez ramię służący do noszenia szabli. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>*spisa* — rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach. [przypis edytorski]

Nim pójdą w namiot, to wiedzą najpierwsi,  
Ile kul padło w sztandar — ile w piersi.

Przed wodzem szlachta przepędza zwycięska,  
El Dżin przeleciał, jak wiatr, z Tatarami;  
W Beniowskim twarz się stała prawie męska,  
A krew mu szablę po rękojeść plami;  
Tabor jak harfa szumów czarnoksiężska  
Wre pieśnią — działa czyszczą żupanami,  
Bowiem je wzięto ze krwią bombardierów<sup>390</sup>,  
Rozciąwszy wiele czaszek i giwerów.

Pułkownik także Salmur w piersi ranny  
Wzięty w niewolę; Szwed posępnej twarzy,  
Piękny jak młody kochanek Dyjanny,  
Który przy działach właśnie stał na straży,  
Na Zygmuntońce<sup>391</sup> miecz strzaskał, jak szklanny,  
I już mu głowę mieli ściąć Tatarzy —  
Beniowski straszonym przywiedziony krzykiem  
Wziął go, gdy z lontem już stał nad jaszczykiem<sup>392</sup>.

Takie dnia tego było powodzenie;  
Cokolwiek także wzięto karabinów,  
Prochu, kul — ważne dla taboru mienie,  
Droższe niż beczki pereł i rubinów.  
I tak Barowi stepem szło zbawienie  
I stepem szła wieść Beniowskiego czynów.  
Dalsze taboru walki i turnieje  
Następna wam pieśń powie i opiecie.

## VIII

Wystawcie sobie nową Salaminę<sup>393</sup>,  
Drewnianym murem wkoło opasaną;  
Wystawcie sobie idącą mieścinę,  
Wystawcie sobie fortecę drewnianą;  
Wystawcie sobie tę smutną równinę,  
Gdzie mogiłami o wiekach pisano,  
Jako na karcie najpiękniejszej świata  
Najcudowniejsze dawne poemata<sup>394</sup>,

Które dziś śpiewa wiatr, gadają krzyże,  
Kraczą sokoły, w szumach niosą chmury...  
Dziś tabor koła posuwa niechyże  
Po wielkiej trawie, a strzelb wytknął rury,  
A ma na nogach swoich złote spiże —  
Jak ćma, gdy złoty wąs niesie do góry,  
Albo jak ślimak, co z domem się toczy,  
Wysuwa rogi, na rogach ma oczy...

Wystawcie sobie, że się tak posuwa  
Stepem; a wkoło są moskiewskie szyki.

<sup>390</sup>*bombardier* (z fr.) — daw. żołnierz obsługujący działą. [przypis edytorski]

<sup>391</sup>*zygmuntówka* — szabla zdobiona portretem króla Zygmunta III Wazy. [przypis edytorski]

<sup>392</sup>*jaszczyk* (z ros.) — skrzynia na amunicję. [przypis edytorski]

<sup>393</sup>*Salamina* — wyspa niedaleko Aten, gdzie w 480 r. p.n.e. Grecy pokonali i zmusili do ucieczki przeszło dwukrotnie liczniejszą flotę perską. [przypis edytorski]

<sup>394</sup>*poemata* — dziś popr. forma B. lm: poematy. [przypis edytorski]

Moskal — wokoło rozwinięty czuwa,  
Kozackie błyszczą kulbaki<sup>395</sup> i piki;  
W środku głód wszczął się i męstwo zatruwa;  
Jedzą kobyły, skóry i trzewiki,  
Skra gorączkowa głodu w oczach stoi;  
Nie atakuje wróg — lecz niepokoi...

Głód

Zaledwie cztery mil na dzień uchodzą —  
Do Baru jeszcze takiej drogi trzy dni,  
Moskale ciągle lub ranią lub głodzą;  
Tatarzy stali się jak psy ohydni —  
Chcą zacząć trupy jeść. — Węże się rodzą  
W sercach — krew harda oczy im rozwidni;  
Patrzą po sobie — i milczą głęboko,  
Lecz jak szakale mają twarz i oko.

Zda się, że szczęki wzięły kształt zwierzęcy  
I wyciągnęły się, zbielały zęby.  
Słońce szło wyżej i piekło goręcej,  
A par<sup>396</sup> wychodził czerwonemi kłęby;  
I nawet wróble, co w kilka tysięcy,  
Licząc w to szczygły, czyżyki i zięby,  
Żyły w taborze — ze straszego grodu  
Wygnała je dziś czarownica głodu.

I poleciały chmurą do Moskali  
Ptaszęta owe, jako zdrajce<sup>397</sup> kraju;  
Głód został — i gry, w karty zawsze grali,  
Brzęk złota, jak brzęk trupiego ruczaju,  
Mięszal się z brzękiem rozplakany stali;  
A głód, jak Mojżesz straszny na Synaju,  
Siadł na wysokim wozie, w ognia chmurze,  
Czarny, jak szabla schowana w jaszczurze<sup>398</sup> —

I patrzył na tę ćmę, co stawia złoto  
Na karty, i tem wnętrzości ucisza...  
Beniowski jeden nad szarą hołotą  
Został bez druha i bez towarzysza;  
Sposepniał — smutek zrobił go istotą  
Wyższą, na głód ma cierpliwość Derwisza,  
Na skargi szlachty, wymówki okrutne —  
Czoło spokojne, blade — ale smutne...

Jeszcze dziś odparł szturm i na temlaku<sup>399</sup>  
Ma lewą rękę — noc spokojną zyska;  
Postawił strażę i sam na rumaku  
Obejrzał tabor, wrogów stanowiska;  
Pewnie noc cała przejdzie bez ataku,  
Moskal zapalił czerwone ogniska,  
Leży po bitwie; pora jest dogodna  
Natrzeć, lecz konie chude — szlachta głodna.

<sup>395</sup>*kulbaka* — wysokie siodło. [przypis edytorski]

<sup>396</sup>*par* — para, opar. [przypis edytorski]

<sup>397</sup>*zdrajce* — dziś popr. forma M. Im: zdrajcy. [przypis edytorski]

<sup>398</sup>*jaszczur* — skóra cielęca, kozia lub owcza, używana do wyrobu galanterii kaletniczej; tu: skórzana pochwa szabli. [przypis edytorski]

<sup>399</sup>*temlak* właśc. *temblak* — tu: pas rzemienny u rękojeści szabli, umożliwiający zawieszenie broni na przegubie ręki. [przypis edytorski]

Tatarzy także przy wielbłądach siedli  
 I patrzą w ogień straszni, zadumani...  
 Skra się w zrennicy suchej tak zwierciedli,  
 Jakby krew ludzka z ogniem były na niej;  
 Coś grzybów czarnych zebrali i jedli —  
 Może to z worków swoich ci szatani  
 Dobyli, aby głód umorzyć krwawy,  
 Straszniejszy jeszcze, niż szatańskie stawy...

Koło ich kwater przeszedł — nie zagłąda  
 W usta, nie patrzy, co pod jataganem<sup>400</sup>;  
 Śród klęczącego zostawił wielbłąda  
 Te straszne sfinksy, będące kurhanem;  
 Bóg od nich jak od grobowców zażąda,  
 Aby krew cudzą ust wylali dzbanem,  
 I z prochu swego proch oddadzą cudzy  
 I z potępionych ludzi — wyjdą drudzy...

Beniowski przeszedł mimo. Noc gorąca,  
 Step parzy; niebo — choć noc — czerwienieje;  
 Nie było ani gwiazd, ani miesiąca,  
 Ani tej rosy, co po stepach sieje  
 Narcyzy, ani wiatru; — pieśń płacząca,  
 Co w ukraińską noc po kwiatkach wieje,  
 Odezwała się; — wszystko pokój wróży,  
 Jednak powietrze gęste — pełne burzy...

Beniowski strażę postawiwszy wkoło,  
 Wszedł do namiotu; tam po jednej stronie  
 Lirnik, na lirze położywszy czoło,  
 Leżał, w przegrodzie drugiej stały konie.  
 Namiot wyglądał odarto i goło,  
 Ze skór był owczych; kaganiec<sup>401</sup> w nim płonie,  
 O szable różne i o bronie trąca  
 Błady, jak złota gwiazda czuwająca...

Lirnik w postawie lwa, na wilczej skórze  
 Leży na ziemi — włos ma pełny prochu,  
 Zwinięty, srebrny — jak gniazdo jaszczurze,  
 Które wylęgła krew i wilgoć lochu.  
 Blisko przy drugim i skórzanym murze  
 Siedział pułkownik; garść suchego grochu  
 Od Perkunasa kupił: — dał zegarek,  
 I ma to jeszcze prawie za podarek.....  
 .....  
 .....

<sup>400</sup>jatagan — broń biała, krótsza od szabli, używana od XVI w. przez Turków, Arabów i Persów. [przypis edytorski]

<sup>401</sup>kaganiec — tu: kaganek, lampka. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ XII<sup>402</sup>

Gdy więc zabrano podstępem Ladawę,  
Zamek się ten stał jak główna kwatera,  
Obaczono tam orła, pana Sawę<sup>403</sup>,  
Pułaskich<sup>404</sup> obu i Dumuriera<sup>405</sup>,  
Wiele szlachcianek, które przez obawę  
Kozaków, jako w powieści Homera  
Strwożone nimfy przed młotem Cyklopów,  
Zbiegły się, wołąc tę szlachtę, niż chłopów.

Była tam księżna Elżbieta, co ongi  
Z książęciem saskim w wiejskim pałacyku  
Widywała się... i przez swe pociągi,  
Perły łez, tęcze uśmiechów — bez liku  
Serc zdobywała. Inne dziwołagi  
W kornetach<sup>406</sup>, z kwiatem nawet na trzewiku  
Jako w Noego zeszyły się korabie<sup>407</sup>  
W tym zamku — wojny zaczynając babie.

Kobieta, Klótnia

Jedna żądała Sasa... i fontazie<sup>408</sup>  
Robiła z wstążek żółtych saskiej maści  
I przypinała je, żółtej zarazie  
Podobna. — Druga miała do napaści  
Szkaplerze, tarte przy świętym obrazie  
Loyoli<sup>409</sup>. — Trzecia, podobna przepaści  
Robiła *vacuum*<sup>410</sup> wielkie, jako sfera,  
Sama rządzona przez słońce Woltera.

Przy niej Wybicki<sup>411</sup> pisał pamiętniki,  
Nauce baby dziwiąc się... w rozpaczy,  
Że się nie uczył w szkołach botaniki...  
(Nie takiej, która mówi, co kwiat znaczy,  
Ale tej, która każdy listek dziki  
Zwie po łacinie). Przez co się tłumaczy  
Cała ówczesna Polska za nauką  
Lecząca, jak dziś pan Hugo<sup>412</sup> — za sztuką;

<sup>402</sup>*Pieśń XII* — w późniejszych wydaniach obowiązuje inna numeracja. Niniejsza pieśń odpowiada [*Pieśni VI (C)*]. [przypis edytorski]

<sup>403</sup>*Sawa* — Józef Sawa Caliński (1736–1771), syn pułkownika kozackiego, Sawy Czałego, jeden z najwybitniejszych dowódców konfederacji barskiej, ranny pod Szreniakiem, zmarł w więzieniu. [przypis edytorski]

<sup>404</sup>*Pułaskich obu* — w działaniach konfederacji barskiej brało udział kilku przedstawicieli rodziny Pułaskich, dwaj najważniejsi to ojciec Józef (1704–1769), współtwórca i marszałek konfederacji barskiej, oraz jego syn Kazimierz (1745–1779), który zginął w bitwie pod Savannah jako generał wojsk walczących o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

<sup>405</sup>*Dumurier* — właśc. Charles-François Dumouriez (1739–1823), generał francuski, jeden z dowódców konfederacji barskiej. [przypis edytorski]

<sup>406</sup>*kornet* (z fr.) — dawne nakrycie głowy. [przypis edytorski]

<sup>407</sup>*korab* (daw.) — okręt. [przypis edytorski]

<sup>408</sup>*fontaż* — nakrycie głowy, wysoki czepok zdobiony trzema rzędami koronek. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>*Loyola, Ignacy* (1491–1556) — święty Kościoła katolickiego, teolog, założyciel zakonu jezuitów. [przypis edytorski]

<sup>410</sup>*vacuum* (łac.) — próżnia. [przypis edytorski]

<sup>411</sup>*Wybicki, Józef* (1747–1822) — senator, wojewoda, autor dzieł politycznych, dramatów i pamiętników. Uczestnik konfederacji barskiej. Autor słów hymnu narodowego. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>*Hugo, Victor* (1802–1885) — francuski pisarz, poeta, dramaturg. Uznawany za najważniejszego przedstawiciela literatury francuskiego romantyzmu. Przedmowa do dramatu pt. *Cromwell* zawiera jego teorie dotyczące estetyki. [przypis edytorski]

Jak Wagner, sługa Fausta, gap uczony,  
Któremu zda się, że już wiele umie,  
A jeszcze słów są ogromne szwadrony,  
Których rozumem swoim nie rozumie...  
Słowem, zamek był szlachtą przepelniony.  
Potrzeba było jak przy morskim szumie  
Używać trąby akustycznej — aby  
Powiedzieć jedną prawdę, że kraj słaby.

Szlachta uczona była na Alwarze<sup>413</sup>  
Przypadkowania i strachu herezji<sup>414</sup> —  
Przez ludzi, którzy nie patrzali w twarze,  
Ale na nogi; a zaś dla poezji  
Pisali złote i srebrne ołtarze,  
Podobne pięknym balladom *Świtez*  
Lub *Dziadów*... w których spotykał wyrostka  
Nie Gustaw — lecz Jan Kapistran lub Kostka,

Z kobiet zaś święta Tima lub Agnieszka  
Z kleszczami, które rwą zęby. — Do róży  
Poezji trudna bardzo była ścieżka;  
Dlatego nikt nie przedsiębrał podróży.  
Szlachcic, co w domku pod lipami mieszka  
I Panu Bogu czasem szablą służy,  
A czasem rąbał łeb przy trybunale —  
Że poetycznym był... nie wiedział wcale.

Pułaski, który w szarej się czamarce<sup>415</sup>  
Po salach włóczył — a czasem przez wonny  
Kłęb lip wyprawiał na swym koniu harce,  
Jakoby młody, srebrny anioł konny,  
Gdy pod lipami stali chłopcy starce  
Kiwając łbami — że był jednotonny  
W rozmowie, wśród bab stał zawsze z daleka  
I nie uchodził za orła człowieka.

Za to był pewien książę Lubor, młody,  
Rumiany, pięknej postaci topornej,  
Który z Warszawy właśnie przywiózł mody,  
Z Warszawy wówczas jeszcze bardzo wolnej.  
Ten był brylantem najpiękniejszej wody  
U pań, w dowcipie na kształt żupy<sup>416</sup> solnej  
Niewyczerpany, pełny zawsze szeptów;  
Bo tyle miał par butów — co conceptów...

Z nim zwykle pani Dafnicka Sybilla,  
Która umiała już język francuski,  
Gadając piekła raka albo gila,  
Choć mówią, że ją król szanował pruski  
Z dowcipu. Jakoż raz (o! krotochwila<sup>417</sup>)  
Książę dowodził jej, że polskie kluski

<sup>413</sup>*Alwar* — tak powszechnie nazywano w Polsce gramatykę łacińską napisaną przez uczonego portugalskiego, jezuitę i językoznawcę Emmanuela Alvareza (1526–1583). [przypis edytorski]

<sup>414</sup>*herezji, poezji, Świtez* — Słowacki, pochodzący z Kresów, wymawiał głoskę ż półmiękką, jak Ukraińcy i Rosjanie, dlatego te wyrazy w jego ustach się rymowały. [przypis edytorski]

<sup>415</sup>*czamarka* (daw.) — czamara, kurtka. [przypis edytorski]

<sup>416</sup>*żupa* (daw.) — kopalnia soli. [przypis edytorski]

<sup>417</sup>*krotochwila* (daw.) — żart, zabawa. [przypis edytorski]

Szlachcic, Poezja,  
Pobożność

Fircyk, Flirt

Zowią się wszędzie z drugiej Renu strony  
Po towarzystwach wyższych: *pedenony*.

Z czego ją wtrącił w taki gniew, że z miny  
Piorunem była, a ze wzroku furią;  
Bo to już wzięła za wyraźne drwiny —  
Nie za dowcipu różę, lecz nasturią.  
Kluski nazwała *larmami z faryny*<sup>418</sup>,  
A księcia błaznem... bo sprowadził z gór ją  
Wyższego tonu, i tonem Polaka  
Przymusił zawsze bladą — upiec raka.

Tę panią zawsze wielkie myśli pasły  
I książkowe ją napełniały strawy.  
Ksiądz ją spowiadał chudy, mąż opasły  
Nie miał z nią bardzo dawno żadnej sprawy;  
Zwykle chodziła jak wulkan zagasły,  
Mając na głowie wielkie sople z lawy,  
Których dostarczał ognisty Wezuwiusz;  
Synka jednego mając, zwała... Fulwiusz.

Żona, Kobieta

Wystawcie więc sobie moją Anielę  
W takim żalonym gronie ze swym tatkiem,  
W którym się nagle, jak w starym kościele,  
Duch jakiś rzymski pokazał przypadkiem;  
Mowy miał od tych słów: — „Obywatele!  
Upadających mocarstw byłem świadkiem:  
Nie siarka niszczy je, ani saletra,  
Ale niezgoda... pijaństwo... *et cetra*<sup>419!</sup>”

Takimi mowy, sądził, że pomaga  
Nadzwyczaj panom Pułaskim w robocie.  
Słowem — że stał się mówcą stary szlaga  
I wszystkich bardzo zachęcał ku cnotcie;  
A choć słów była bardzo mała waga,  
Takie dziesiątki wyrzucił i krocie  
I tyle skrytych ku Moskwie przyczepnin<sup>420</sup>,  
Że się dowiedział o tem... *tutor*<sup>421</sup>: Repnin<sup>422</sup>.

A że ze sluchu tego buntowszczyka  
Znał tylko, myślał, że to Galeador  
Lub Artur, który dom szlachcie odmyka  
I dla wolności ludu wpada w ador<sup>423</sup>;  
Porwawszy więc wprzód biskupa Sołtyka<sup>424</sup>  
I Rzewuskiego<sup>425</sup>, mądry ambasador,

<sup>418</sup>*larmy z faryny* (z wł. a. z fr.) — lzy z mąki. [przypis edytorski]

<sup>419</sup>*et cetra* — łac. *et caetera*: i tak dalej. [przypis edytorski]

<sup>420</sup>*przyczepnina* — aluzja, pretensja. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>*tutor* (łac.) — opiekun. [przypis edytorski]

<sup>422</sup>*Repnin, Mikołaj Wasiljewicz* (1734–1801) — książę rosyjski, generał, feldmarszałek. Inicjator konfederacji innowierczych: sluckiej i toruńskiej, później katolickiej konfederacji radomskiej (1767). By doprowadzić do przegłosowania traktatu gwarancyjnego, na tzw. Sejmie Repninowskim (1767–1768) uprowadził przywódców konfederacji radomskiej, których następnie osadził w Kałudze. [przypis edytorski]

<sup>423</sup>*dla wolności wpada w ador* — tu: zachwyca się ideą wolności ludu. [przypis edytorski]

<sup>424</sup>*Sołtyk, Kajetan* (1715–1788) — biskup krakowski. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>*Rzewuski, Wacław* (1706–1779) — hetman wielki koronny. W czasie Sejmu Repninowskiego jako jeden z przywódców opozycji antyrosyjskiej został wraz z bp. krakowskim Kajetanem Sołtykiem porwany przez posła rosyjskiego Nikołaja Repnina i zesłany na 5 lat do Kaługi. [przypis edytorski]



Który przedsiębrał zawsze drogi proste,  
Posłał kibitkę po pana starostę...

Pierwsza kibitko ruska! gdy w okręcie  
Polskim już zamach strupały poczuto,  
Ty pokazałaś się w śniegu zamęcie  
Jako ludożer pierwszy, za tą sztuką<sup>426</sup>  
Płynący... Inne ryby mają cięcie,  
Lub paszczę na miecz srebrzysty przekutą,  
I pod wodami są okrętom piłą,  
A potem — ludzi pożartych mogiłą.

Syberia  
Morze, Trup, Upiór, Naród

Tajemnica

Spod głębi morza nigdy nie wychodzą,  
Ale chowają tam okropne głody;  
Jako robaki spodom trumien szkodzą  
I połykają okręt paszczą wody,  
I tam w ciemnościach za trupami chodzą;  
Gdy morze pełne zdaje się pogody,  
Błękitne, to się w morzu gonią one  
Przez głębie, mordem podziemnym czerwone.

Takie się ryby chowające w ciemni  
Zowią..... nie powiem słowa, bo jest trudne,  
Bo i dziś są ci morderce podziemni,  
Ubrani w blaski Boże, lecz obłudne;  
Bo mi jest nawet milej i przyjemniej  
Patrzeć na pola Sybiru bezludne,  
Na cień kibitki, która w śniegu goni,  
A tak, jako ksiądz z Panem Bogiem, dzwoni.

Gdy leci, jakiś smutek goni za nią  
I jakaś dziwna świętość wyprowadza  
Za pola; drogi całe się tumanią,  
Lasowi, zda się, że szumieć przeszkadza;  
Kiedy gdzie trzodę rozbije baranią  
Jak bomba, która cały szyk rozsadza,  
Matki trzód, zdjęte boleścią człowieczą,  
Jak za swojemi jagniętami beczą

I długo patrzą; a gdzieś potem morze  
Śniegowe, słońca u wołżańskiej wody,  
I czerwone ją nadsybirskie zorze,  
I gdzieś, jak gromy, pękające lody,  
Jakoby wielkie jakieś salwy Boże,  
Ostrzeliwiają... bo ziarno swobody  
Wniosła na ziemię tę martwą i siną,  
Którą zwie Tacyt ludów oficyną.

Taka kibitka po pana Starostę  
Wysłana, biegła z Warszawy. Kibitka  
Jest tu figurą; bo rzeczy są proste,  
Że trakt, ta srebrna Aryjadny<sup>427</sup> nitka,  
Szkapy — na orły zmienione przez chłostę,  
Poczta, ta nowa karczma neofitka

<sup>426</sup>szkuta — statek, barka. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>Aryjadna (mit. gr.) — Ariadna, królewna kretańska, dała Tezeuszowi nitkę, żeby mógł wydostać się z labiryntu po zabiciu Minotaura. [przypis edytorski]

Autokratyzmu, pisarze i szczoty<sup>428</sup>  
Nie były znane w Polsce... wiek był złoty!

Złoty był to wiek: bo niewinność raju  
I nieświadomość u kobiet... Ewiana<sup>429</sup>!  
Nie piły jeszcze kawy, ani czaju<sup>430</sup>,  
Lecz proste piwo grzane jadły z rana;  
Rzadko się która kochała w lokaju

Kobieta, Cnota

.....  
.....  
.....  
*Cybernetyka!*<sup>431</sup>... Zda się dla ochłody  
Ksantypa, która czysto dom umiała,  
Na Sokratesa leje ceber wody  
A potem mydli tę pochodnię świata,  
Łeb *inclusive*<sup>432</sup> z nosem, aż do brody.  
Dobra Niemkini<sup>433</sup>! ale nie skrzydlata  
Jak Psyche<sup>434</sup> — a swe dziatki pół-niemczyki  
Sadząca często do cybernetyki.

Za to mąż kąpie Poznań — a ten z wanny  
Wychodząc, strząsa warkocz uperlony,  
A uczesany już podług *Chowanny*<sup>435</sup>  
Na kraj, który jak kania dżdżu spragniony...  
Lecz wróćmy do Ladawy! — Czas był ranny,  
Ogród srebrnemi perły uiskrzony;  
Každy kwiat, każde drzewko w perłach było,  
Coś w mgłach śpiewało smętnie — i myśliło.

Śpiew, Żaloba

Powietrzna jakaś myśl i śpiew, podobny  
Do requiem<sup>436</sup>... bowiem przez duchy śpiewany;  
A że wiedzący przyszłość — już żałobny,  
Jakby z aniołów który obłąkany  
Śpiewał w szpitalu. Nie był to śpiew drobny,  
Perłowy, jak dziś dzwonią fortepiany;  
Lecz coś, jakoby w dalekim klasztorze  
Śpiewano z wielkim płaczem „Święty Boże!”

Dawnom takiego śpiewu tajemnicy  
Śledził i wyznam, żem śledził daremnie;  
Czasem go słyhać w letniej błyskawicy,  
Czasem w błękitach gra — a czasem we mnie,  
A czasem w całej wiejskiej okolicy  
Słyhać go — czasem zaś słyhać podziemnie

<sup>428</sup>szczoty (ros.) — rodzaj liczydła używanego w Rosji od XIV w. [przypis edytorski]

<sup>429</sup>Ewiana — tu: jak u Ewy, pierwszej kobiety. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>czaj (ros.) — herbata. [przypis edytorski]

<sup>431</sup>Cybernetyka — aluzja do dzieła B. Trentowskiego *Stosunek filozofii do cybernetyki czyli sztuki rządzenia narodem* (1843). [przypis edytorski]

<sup>432</sup>inclusive (łac.) — razem. [przypis edytorski]

<sup>433</sup>Niemkini — Niemka; tu aluzja do żony Trentowskiego. [przypis edytorski]

<sup>434</sup>Psyche (mit. gr.) — piękna kochanka Erosa, boga miłości, który odwiedzał ją co noc pod osłoną ciemności, ale nie chciał jej pokazać swojej twarzy. Psyche wiedziona ciekawością zapaliła świecę, bóg obudził się i zagniewany jej nieposłuszeństwem odleciał. Psyche wytrwale szukała ukochanego po całym świecie, wreszcie bogowie uczynili ją nieśmiertelną i żoną Erosa. [przypis edytorski]

<sup>435</sup>A uczesany już podług *Chowanny* — aluzja do dzieła B. Trentowskiego pt. *Chowanna czyli system pedagogiki narodowej* (1842). [przypis edytorski]

<sup>436</sup>requiem (łac.: odpoczynek, spoczywanie) — modlitwa za zmarłych. [przypis edytorski]

Grający, z brzękiem pomieszanej stali,  
Jakby w kurhanach umarli śpiewali.

Czasem nim buchnie wiatr, a czasem kłosa,  
A czasem pies go usłyszy i stanie,  
Nastawi uszy i najeży włosy  
I warczy głucho. Czasem to śpiewanie  
Usłyszy w stepach idąc żebrak bosy  
I myśli, że to zebrana na łanie  
Wróbli gromada śpiewa, harfa szara  
Ptaszków — albo szum gruszy — albo mara...

Owiana takim śpiewem, słuchająca,  
Patrz, bieży panna Aniela ogrodem,  
A każdy z głosów ją aż w serce trąca,  
Choć gorset, stanik złoty ma pod spodem,  
Gorset ze złotej lamy, w pół miesiąca  
Pod samą szyją cięty; rannym chłodem  
Mrozi ją nieco wiatr, ale jej nie czuć  
Zimna, bo pełna pamiątek i przeczuc.

Pamiętki smutkiem są i łzami wiszą  
Na rzęsach, i są ciężarem i cieniem,  
I są na twarzy jakąś wielką ciszą,  
I są jakoby jej czoła uspieniem,  
Gdy usta niby przeczuciami dyszą  
I oświecają koralem, płomieniem  
Jej twarz, i czasem biegają po licach,  
Czyniąc widniejszy smutek — w błyskawicach.

Za nią na zamku wszystkie okna gorą,  
Jak rząd płonących jasno meteorów.  
Tam kłąby, brzozy z osrebrzoną korą  
Różane teraz słońcem; tam z kolorów  
Malw — niby tęcz się zapala siedmioro  
Okolo różnych posągów, upiorów  
Dawnego świata, tam pomiędzy róże  
Stoją rzezane marmurowe kruże<sup>437</sup>.

Dalej staw; i tam zaczyna się miła  
Zieleń drzew, głębsze, wilgotniejsze cienie,  
I Anielinek chatka, jak mogiła  
Pamiątek, i te pod chatką siedzenie,  
I ta gołębi chmura, w którą biła  
Jutrzenka jak w mgłę białą; i wspomnienie  
Siedziało przed tą chatką, jak Noemi  
Lub Ruth<sup>438</sup>, spuściwszy włosy aż do ziemi...

Dziwnie, że czasem cały duch obrazu  
Wymaluje się nam jako cherubin  
I stanie w myśli widzącej od razu,  
W oczach szmaragdy mając, w ustach rubin  
I gwiazdę na kształt bladego topazu  
Ponad warkoczem! Jest to duch zaślubin

Aniol

<sup>437</sup>kruż (daw.) — naczynie, kielich. [przypis edytorski]

<sup>438</sup>Ruth Moabitka — postać biblijna z Księgi Rut, po śmierci męża nie porzuciła swojej teściowej Noemi i wraz z nią przybyła do Betlejem, gdzie obie wdowy żyły bardzo ubogo. Poświęcenie Ruth docenił bogaty krewny jej męża, który wziął ją za żonę. Była prababką króla Dawida. [przypis edytorski]

Z naturą, który nad Dźwiną i Preglem<sup>439</sup>  
Chodzi w surducie i zowie się Heglem.

Ale Aniela — do Heglistki wcale  
Nie dorośnięta, bliższa Afrodyty  
Pięknością — taka święta, że na fale  
Stawu wejść mogła, i staw nie rozbity  
Nosiłby nóżki jej... Jestem w zapale!  
I oto mówię, że piękność kobiety  
Nie jest, jak mówi ksiądz, czartów ułuda,  
Lecz może — w duchu będąc, robić cuda!<sup>440</sup>

Kobieta, Uroda, Dusza

Aniela była taką duszą; ona  
Z Beniowskim tworzy jednego rycerza  
I bohatera. Polska przez nią śniona  
Świątą jest, wielką; z góry już uderza  
Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona  
I do żywota budzi i przymierza;  
Wielka i silnym podniesiona lotem  
Nad ludy, w ludach żywot budzi grzmotem.

Patriota

Polska, Trup,  
Zmartwychwstanie

Co piorunami ognistemi lunie,  
To coraz jeden grób oddaje ducha!  
Zagotował się żywot w każdej trunie<sup>441</sup>,  
Zniedokwasiła się zgnilizna, słucha  
I wstaje... Kiedyż, o Boży zwiastunie,  
Gołębiu, który szepcesz mi do ucha  
Te straszne rzeczy, zrobisz taką ciszę,  
Że Polska to usłyszy, co ja słyszę?

Nad morza teraz uciekam, i blade  
Tęczę nadmorskich kwiatów, wietrzne pola  
Depcę, a wielkich duchów o poradę  
Pytam; i często piorunowa wola  
Ściąga mi taką moc, że ręce kładę  
Na wiatrach, jako na harfy Eola  
Strunach, i gra mi wiatr jak najboleśniej,  
A ja posyłam na północ te pieśni.

Na północ je posyłam — miejcie czucie!  
Bo kiedy głuchy grzmot bez żadnej chmury  
Słyszać — i kiedy słyszać jakieś kucie  
Jakby podziemnych zbrój, i kiedy z góry  
Słyszać jakoby sztandarów rozprucie  
I szelest, niby orzeł je w pazury  
Chwytał i ciągle darł, jak stare szatry —  
Słuchajcie! to ja błogosławię wiatry.

I gdy na sennych was uderzą strachy,  
I gdy zbudzicie się w łożu spotniałi  
I usłyszycie, że drżą wasze dachy

Strach, Siła

<sup>439</sup> *Pregel* (niem.) — Pregola, rzeka przepływająca przez Królewiec (dziś: Kaliningrad). [przypis edytorski]

<sup>440</sup> *Lecz może, w duchu będąc, robić cuda!* — w późniejszych wydaniach po tych słowach pojawia się strofa: Lub robić sama przez się — lub się w drugą/ Duszę przelawszy... być w niej siłą... mocą,/ Zaczepną bronią w rękach — i kolczugą/ Sercu... i słońcem, które świeci nocą,/ I panią razem — i razem być sługą,/ I nawet w świetle aniołów pomocą;/ Wdzięcznością cudną ducha nas obarczyć,/ A świat dać, za świat stanąć — i wystarczyć. [przypis edytorski]

<sup>441</sup> *truna* (daw.) — trumna. [przypis edytorski]

I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali;  
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,  
Boga pokaże i przed Nim powali,  
A będzie ziemia cicha jak mogiła: —  
Słuchajcie! — bo ten strach, to moja siła!...

Kiedy nie wiedzieć skąd, dziecko się małe  
Rozplacze, rączki założy na głowie,  
Wpatrzy się w ciemność i stanie się białe,  
Jak próchniejąca wilcza kość w parowie;  
Gdy włoski staną mu jak zmartwychwstałe  
I przedrzy wielki strach, i nic nie powie,  
A co innego wam w uśmiechach skłamię: —  
To mój go porwał wiatr i moje ramię...

Kiedy wyjdziecie na ziemię różaną  
Rankiem, a o mym duchu śnić będziecie: —  
Trzody leżące na kurhanach wstaną,  
Owce się ruszą, perły łąk — znajdziecie  
Tę okolicę całą zasluchaną  
W powietrze, w dźwięki, w smutek. Jeśli w lecie  
Żeńce na polach żną, to przy kopicy  
Siądą, jak dawni rzymscy niewolnicy

Smętni i groźni: to moja daleka  
Moc i pieśń, która serca przeobraża  
I niewolnika przedzierzga w człowieka.  
Ale cóż znaczy moc i pieśń harfiarza?  
Na powieść moją smętną człowiek czeka,  
A mnie odleciał anioł, który stwarza;  
I muszę przestać strofy, która ludzi  
Łamaną sztuką bawi — a mnie nudzi.

## PIEŚŃ XIII<sup>442</sup>

Był nad Anielinkami jakiś śpiew aniołowy  
Nad chatą... — Może to brzóz rozczesane warkocze  
Bijąc o ściany białe, lekko wschodem różowe,  
Sprawowały te szmery bolesne i prorocze...  
A chata świeciła się na kształt złotej pochodni,  
Właśnie jak gdyby zleciał jaki anioł przedwschodni

I stanął na zieleni. A dalej mgłami siny  
Gaik, który otaczał szmaragdową lewadę<sup>443</sup>;  
A około gaika małwy i georginy,  
Jakbyś gwiazd aniołowych zapaloną gromadę  
Widział w cieniu — tęczkami gaj opasywały,  
Ptactwo dzwoniło w lutnie — i kaskady grały.

Panna Aniela, widać, że listownie wezwana,  
Biegła i otworzyła chatkę swoją zamkniętą.  
Ta była cała cicha, także wschodem rumiana,  
A pachnąca rezedą wskroś obsianą i miętą,  
I ściany z cedrowiny dyszały mocną wonią,  
A cichość była taka, że słyszałeś jak ronią

Za oknami Najady<sup>444</sup> swe lzy, perła po perle,  
I po skałach rzucają przezczyste diamenty

.....  
.....  
.....  
.....

Beniowski stanął przed panną Anielą;  
Lecz jak zmieniony — ach, w jakim żupanie!  
Jak żebrak — łokcie podarte się bielą,  
Guziki wiszą, buty... Boże Panie,  
Jak wieloryby, kiedy się ośmielą  
Wyjrzyć nad morza błękitne otchłanie  
I westchnąć — Taki... ach! czy moje usta  
Wymówią — stanął na kształt drapichrusta<sup>445</sup>.

Aniela złąkla się; bo nigdy w życiu  
Nie wystawiała sobie bohatera  
Kochanka w takim okropnym rozbiciu  
Majątku. A on, żalosny kostyra<sup>446</sup>,  
Stał przed nią... w strasznym bardzo nieutyciu —  
Pół Don-Kichota, a pół króla Lira;  
Bowień zupełnie był bez przytomności,  
Jak Lir; a skórę miał tylko i kości,

Jak Don-Kichote. O! jeśli myślicie  
Z Hegłem, że czysta idea, na świecie

Idealista, Głód, Bieda,  
Filozof

<sup>442</sup>*Pieśń XIII* — w późniejszych wydaniach obowiązuje inna numeracja. Niniejsza pieśń odpowiada [*Pieśni VII (C)*]. [przypis edytorski]

<sup>443</sup>*lewada* (daw., reg.) — polana, łąka okolona drzewami, ogród. [przypis edytorski]

<sup>444</sup>*najady* (mit. gr.) — nimfy, opiekunki strumyków, jezior i źródeł. [przypis edytorski]

<sup>445</sup>*drapichrust* — tchórz, włóczęga, hultaj. [przypis redakcyjny]

<sup>446</sup>*kostyra* właśc. *kostera* — gracz, ryzykant. [przypis redakcyjny]

Zjawiona, wszędy w swoim innobycie  
Żyje, to w całym Ladawy powiecie  
Nigdzie w smutniejszym ona wołokicie<sup>447</sup>,  
Nigdzie na gorszej nie była dyjecie<sup>448</sup>,  
Jak w tym człowieku, ta idea czysta,  
Z którą on cały wyglądał — jak glista,

I może nawet skutkiem tej idei  
Czystej wychudł tak nieszczęsny nieborak,  
Jako poeta, który wiersze klei,  
A nie jest ani sektarz ani dworak.  
A może też był w krainach nadziei,  
Gdzie go zaniósł chuda klacz Elborak<sup>449</sup>,  
Mahometanka, którą dla igraszki  
Borejko Litwin wprzągnął do kałamaszki<sup>450</sup>,

Spotkawszy ją gdzieś koło Bałty<sup>451</sup>. — Nie wiem...  
Ale to tylko wiem, że pan Beniowski,  
Nie goniąc wcale pod żadnym modrzewiem  
Za Świtezianką, miał butów podnoski  
Podarte, albo spalone zarzewiem,  
Jako u Danta, gdy ten śpiewak Boski,  
Emigrant jak ja, wpadł między strazydła,  
Co z kości miały pierś, a z ognia skrzydła.

Beniowski w krótkiej nadzwyczaj włóczędze  
Poznał tajemnych rzeczy bardzo wiele.  
Mówią, że spotkał jak Makbet trzy jędze  
Na pustym stepie; że w starym kościele  
(Wszystko znalazłem w jednej dawnej księdze,  
Którą na półkach mam oprawną w cielę<sup>452</sup>)  
Że w starym, mówię, kościele raz zasnął,  
A w kościół lunął deszcz i piorun trzasnął.

I bohatera mego jasne oczy,  
Błękitne, wielkim swoim płomieniskiem  
Oćmił; ślepego chwycił duch proroczy  
I zrobił widzeń złocistych igrzyskiem.  
Chan Giraj chciał mu dać dziesiątek koczny<sup>453</sup>  
I zrobić wodzem nad tym koczowiskiem;  
Ale odłożył to na czasy drugie,  
Krótki w nim widząc wzrok — a myśli długie.

Borejsza Litwin potem go kaptował  
Dla Radziwiłła; lecz mój Węgro-Słowak  
Proroczym duchem Litwina zgruntował  
I odpowiedział ni tak ani owak.  
Litwin jak ślimak zaraz rogi schował

<sup>447</sup>wołokit (z ros.) — włóczęga. [przypis redakcyjny]

<sup>448</sup>dyjeta — dziś: dieta. [przypis edytorski]

<sup>449</sup>Elborak własc. *Al Buraq* (mit. ar.) — biały skrzydlaty koń, który według legendy woził proroków Islamu do nieba. Stworzenie to przedstawiano też z głową kobiety. [przypis edytorski]

<sup>450</sup>kałamaszka (daw., reg.) — prosta bryczka bez resorów i budy, popularna wśród szlachty na Kresach w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

<sup>451</sup>Balta — miasto z pld. części Ukrainy, ok. 200 km na pln. od Odessy, powstałe w XVIII w. z dwóch twierdz, pol. Józefgradu i tur. Bałty. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>oprawną w cielę — mowa o książce z okładkami ze skóry cielęcej. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>kocz — wóz, powóz. [przypis edytorski]

I jak za węży Coopera<sup>454</sup> Pothowak  
Utonął w gęstych traw stepowych wniki  
I ponurtował w swój las — w mateczniki.

Lecz pierwaj ostrzegł Chana, a prywatnie,  
Po przyjacielsku, usta w same ucho  
Włożywszy, że się Beniowski w ostatnie  
Zgrał i przed sądów ludzkich zawieruchą  
Uciekł; dlatego na strzały harmatnie  
Szedł tak odważnie i z taką otuchą,  
Jak Achill, bo też spod prawa wyjęty,  
Nie mógł być ranny nigdzie, tylko w pięty.

Plotka

Dodał, że to jest duch francuski, z duchów  
W Polsce najgorzej uważany... nawet  
Wyklęty; że jest takich wiele zuchów,  
Więcej niż harmat w Nieświeżu<sup>455</sup> bez lawet,  
Więcej niż w Chana wojsku jest kozuchów,  
Więcej niż w kłótni gorzkich słów wet za wet  
(Przedrabowawszy<sup>456</sup> wprzód Lindego słownik<sup>457</sup>)  
Tygodnikowi oddał Orędownik<sup>458</sup>.

Dodał, że każdy taki duch francuski  
Jest pod klątwami wielkimi kościoła;  
Że jeden się udławił, jedząc kluski,  
A inni, chociaż wesołego czola,  
Schną wewnątrz, jakby je kwas palił pruski  
Albo Cyrcejskie<sup>459</sup> zaraziły ziola  
Świniną. — Nie mógł dociąć niczem lepszem,  
Bo Chan Beniowskim wnet zbrzydził, jak wieprzem.

I gdy mój rycerz po spaleniu Bałty,  
Na co Chan patrzył z wieży, klaszcząc w dłonie,  
Myślał i roił — (o jak piękne kształty  
Imaginacja ma, kiedy rozplonie  
I rozumowi zadająca gwałty  
Gmachy buduje na tęczy ogonie!)  
Gdy rycerz, mówię, mój już roi bosko  
Z Tatarów — legią niby jakąś włoską

Marzenie

Po jasnych polskich polach latającą,  
Dębowych ciemnych lasów oboźnicę,  
Chmurę, w której się blaski mieczów mącą,  
Tak, że ją bierze chłop za błyskawicę,  
A w nocy widząc, za chmurę idącą,  
Co wszystkie niebios zabrała księżycę,  
Zwinęła w jeden kłęb i mgławo płonie,  
Miesiące w srebrne zamieniając konie...

<sup>454</sup>Cooper, James Fenimore (1789–1851) — powieściopisarz amerykański, autor powieści przygodowych. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>Nieśwież — miasto na Białorusi, ok. 110 km na pld. zachód od Mińska; w XVI–XVIII w. siedziba Radziwiłłów. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>przedrabować — tu: przejrzeć. [przypis redakcyjny]

<sup>457</sup>Lindego słownik — pierwszy nowoczesny słownik języka polskiego, zredagowany przez Samuela Bogumiła Lindego (1771–1847), wydany w Warszawie w latach 1807–1814. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>Tygodnikowi oddał Orędownik — „Tygodnik Literacki” i „Orędownik Naukowy”, pisma literackie, wychodzące w Poznaniu w latach 1838–1845 i 1840–1846. [przypis redakcyjny]

<sup>459</sup>jakby je... Cyrcejskie zaraziły ziola swininą — nawiązanie do czarodziejki Kirke (mit. gr.), która zamieniła w świnie towarzyszy Odysusza. [przypis edytorski]



Gdy marzył, mówię, że taką wiatrówkę  
Z szarych złodziei i cichą harmatę  
Będzie miał wkrótce na komenderówkę,  
Gdzie zechce, całą narazi na stratę,  
Zgubi w stepowym tańcu jak podkówkę,  
Razem z nią legie burlaków<sup>460</sup> brodate  
Zgubiwszy, tak że (przechodzi mnie mrowie)  
Ruski historyk, o niej... nic nie powie!...

Gdy marzył, mówię, tak i rósł w niebiosą  
Nadzieją przyszłej sławy, — aniołowie  
Ugwiązzonego nad nim stali włosą  
I owej myślą stawianej budowie  
Runąć kazali, strzeliwszy z ukosa  
Słońcem po kolumn fantastycznych głowie.  
Tak, że z rubinów wzięły blask niezwykle  
I szmaragdami stały się — nim znikły.

Spyta mię teraz kto: czyliż nie lepiej,  
Aby ci zacni aniołowie Bozi<sup>461</sup>  
Pomogli byli ręce, która szczepi  
Strach i śmierć, — szabli, która wroga mrozi  
I często krzyżem płomiennym osłepi,  
Zrobiwszy z siebie krzyż i wiatr?... Ambrozji  
Gdyby naleli byli w życia czarę,  
Nim usta stracą smak i w ten smak wiarę?

Czyliż nie lepiej, aby w trochę ciała  
Oblekli byli marzenia młodości?...  
O Trojo! jeszczebyś aż dotąd stała  
Pełna cnót dawnych, starych, — i miłości...  
Jak dawny kościół cedrowy — spróchniała,  
Gdzie jednak Boża woń aż dotąd gości,  
A często belka stara w oczach ludu  
Rozkwitnie różą lub narcyzem cudu.

Bo i z tych starych łbów szablą naciętych  
Mogłaby jeszcze wykwitnąć myśl duża,  
Piękniej niż dzisiaj; bo jak z ducha świętych,  
Większy by wyszedł kwiat, pełniejsza róża!  
I na turkusie skrzydeł rozciągniętych  
Mogliby swój duch za anioła stróża  
Postawić światu, gdybyś ty był, Panie,  
Aniołom twoim kazał mieć staranie

O tych dzieciątkach starych! A to oni  
Nie pożegnawszy nas nawet, i woli  
Nie zostawiwszy względem starej broni  
I względem swojej puścizny<sup>462</sup> i roli,  
Odeszli... Ucho jeszcze nasze dzwoni  
Brzękiem ich szabel, serce jeszcze boli  
Bolem ich serca; lecz pełna zamętu  
Myśl, bo odeszli nas — bez testamentu.

<sup>460</sup>*burlak* — robotnik rzeźny w dawnej Rosji; biedak, samotnik, włóczęga. [przypis edytorski]

<sup>461</sup>*Bozi, mrozi, ambrozji* — Słowacki, pochodzący z Kresów, wymawiał głoskę ż półmiękką, jak Ukraińcy i Rosjanie, dlatego te wyrazy w jego ustach się rymowały. [przypis edytorski]

<sup>462</sup>*puścizna* — spuścizna, dziedzictwo. [przypis edytorski]

Któż słyszał jakie tajemnicze słowo,  
Na którym stanąć mogliby synowie?  
Wszystko śpi głucho pod deską grobową!  
Kto co od trumien zasłyszał — niech powie,  
A odbudujem całą Polskę nową  
Na tym jedynym, tajemniczym słowie!...  
Na tę myśl anioł się we mnie uśmiecha  
A razem pełny łez... Cóż? nigdzie echa!

Nigdzie!! Tylko ten rym tętniący bieży,  
Jakoby w rzymskiej ruinie kaskada,  
Co skrzy i błyska i dymi i śnieży,  
I płacze i grzmi i jęczy i gada —  
I swój nimfowy włos tęczami jeży,  
A spodem głązy powoli wyjada  
I tak przy słońcu i tak w blask miesiąca,  
Jak Chrystus... ciągle w sobie pracująca.

Więc pod tym grzmotem, pod temi kolory  
Jest dziwna, smętna praca; bo to nie to,  
Że z myśli różne leją się upiory,  
Że z pełną jestem wymyślen kaletą<sup>463</sup>;  
Ale wierzajcie... żem rymu podpory  
Podłożył sercem — i to moje *veto*  
Przeciw fałszowi kiedy duch mój rzuca,  
To więcej mię to kosztuje — niż płuca...

Otóż Beniowski mój powrócił z Wschodu  
Właśnie jak *veto* żywe, lecz obdarte  
I biedne; doznał pierwszego zawodu,  
Przewrócił tego świata pierwszą kartę  
I przyszedł jako nędzarz do ogrodu  
Pokazać serce, które więcej warte,  
Niż to, co za nie dawali na świecie  
Ci, co kupują serca na tandecie.

Mroczny, wstydlivy, z pochyloną głową,  
Po przywitaniach pierwszych rzekł: — „Hrabianko!  
Przyszedłem wrócić tobie twoje słowo,  
Oddać pierścionek; żadną odtąd wzmianką  
Nie będę trudził twych myśli — grobową  
Ziemią zasypię oczy... Podolanko,  
O! Podolanko piękna, bądź mi zdrowa!  
Daruj, że w takim stroju, takie słowa...”

Rozstanie

Tu zaczął jękać się, bo kawalerstwo  
Żywe lękało się w nim jakiej wzdardy;  
„Daruj, rzekł, dawne z twym sercem braterstwo,  
Dawne twe łaski — a teraz los twardy  
I moje, patrzaj, żebrackie żołnierstwo  
I różne życia mojego azardy<sup>464</sup>,  
Szczęście wczorajsze i ta, co mię pędza  
Po czarnym świecie, ta dzisiejsza nędza,

<sup>463</sup>kaleta — torebka, woreczek na pieniądze, mieszek. [przypis edytorski]

<sup>464</sup>azard (z fr. *hazard*: ryzyko) — koleje losu, przypadki; niebezpieczeństwa, niespodziewane, ryzykowne przygody. [przypis edytorski]

„Gdy porównane w twojej myśli staną,  
Może wycisną łzę, o moja pani!  
Bądź mi na wieki teraz pożegnaną,  
A nie idź za mną, bo ja do otchłani  
Idę.” — To mówiąc, twarz swą obłąkaną  
Obracał wszędy, jakby go szatani  
Ścigali, nawet nie dając pokoju  
U stóp kochanki, przy brzęczącym zdroju,

W pasiece leśnej. A do niego ona,  
Z oczu zdziwionych czyniąc słoneczniki,  
Bo słońcem była zrennica zatłona,  
A rzęsy pełne pereł, jak promyki  
Świeciły wkoło; a głos z głębi łona  
Wychodził cichy, lecz straszny i dziki —  
„Co? rzekła, po toś przybył i mnie z domu  
Kazał dziś witać siebie po kryjomu,

„Abym słyszała, ja, która tak wiszę  
W powietrzu, jako ta smętna kaskada,  
Abym słyszała to, co teraz słyszę,  
Że skała, z której ja lecę — upada?  
Ty, coś mi sercem Czarnego Zawiszę<sup>465</sup>  
Przypomniał — ty wódz tego ludzi stada,  
Ty, przez tę szlachtę z wszystkiego odarty,  
Sam drzesz ostatek szczęścia? Cóż ty wart?

„Powiedz! Więc i ty na sercu kaleka?  
Nie mogłeś wiary zrodzić w serce moje?  
O, trup ty! stójże ode mnie z daleka,  
Bo ja się próchna i robaków boję.  
Cóż ja kochałam, kochając człowieka?  
W cóż ja wierzyłam, wierząc w serce? Stoję  
Jak nad przepaścią jaką — sama jedna  
I opuszczona wiecznie — o ja biedna!

„Gdy patrzę w oczy twoje, widzę jasno,  
Że ty naprawdę żegnasz... Wieki miną,  
Te gwiazdy, które dziś świecą, zagasną,  
A nie odmieni się sercom, co giną,  
Nic a nic! Lecz ty nie przez duszę własną  
Tak postępujesz ze mną, z tą jedyną  
Duszą, co tobie spadła jak z miesiąca<sup>466</sup> —  
Siostra i matka razem — i służąca.

„Musi być jakaś okropna przyczyna  
Tego rozdziału, tej bolesnej rany,  
Którą mi dajesz w serce; bo ta sina,  
Bo ta wychudła twarz i te łachmany,  
Na które patrząc, strach mi głos ucina,  
Są przecież ludzkie; a ty jak szatany  
Zimny, choć oczy twoje łzą zabiegą,  
Masz w skrzących oczach coś nieczłowieczego!

<sup>465</sup>Zawisza Czarny z Grabowa herbu Sulima (ok. 1370–1428) — sławny polski rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem, uosobienie cnót rycerskich. [przypis edytorski]

<sup>466</sup>miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

„Powiedz mi, skąd ten blask i takiej dumy  
Rys na twym czole? Co? tyś przeciw Boga  
Wstał... Co? nie prawda? Słyszę jakieś szumy  
W tym lasku, tam na step wychodzi droga...  
Choćbyś ty wodzem był upiorów dżumy,  
Choćby na twoich piersiach była sroga  
Śmierć, jako piorun przychodząca Boży  
Głowie, co na twej piersi się położy;

„Ja... kiedy patrzę na świata pustkowie,  
Kiedy... a wszystko obejrzałam wzrokiem,  
To czuję, że to jedyne węzłowie,  
Ta pierś oblana moich łez potokiem...  
Tu na kamieniu tym żalostnej głowie  
Pozwól poleżyć — reszta jest obłokiem,  
Reszta jest niczem — ten świat, ziemia cała...”  
Jękla, przegięła się w pół — i omdlała.

Beniowski w trudnej bardzo pozyturze  
Stał, bo ją trzymał w pół upadającą.  
I razem słyszał, jak się leśne róże  
Ruszyły, uczuł i mróz i gorąco —  
Usłyszał bowiem szelest, i na wzgórze  
Podniosłszy oczy, spojrział — na patrzącą  
Parę schowaną w kaskadowym pyłe  
I w różach... ujrział Dafnicką Sybillę

Porwanie

Z księciem Luborem! Wnet poszedł do głowy  
Po rozum i choć, zda się, nie wart grosza,  
Żebak — postąpił jak hetman niżowy,  
Ludzi dobywszy sobie zaraz z kosza;  
Wystrzelił, a na strzał pistoletowy  
Zbiegła się jakaś okropna wołosza<sup>467</sup>  
Różnego stroju, barwy, różnej broni,  
Ludzie, od których człek uczciwy stroni.

Ci wszyscy, słuchać nauczeni giestu,  
Poszli na wzgórze; i po krótkiej chwili  
Brzęku, bo księżę bronił się — szelestu,  
Bo się trzepała leksza od motyli  
Pani Dafnicka, dawszy we czterdziestu  
Radę i księciu i pani Sybilli,  
Jako rycerskie pozwalały czasy,  
Z parą tych jeńców żywych — poszli w lasy.

Za niemi poszedł Beniowski, a krzywa  
Zda mi się bardzo teraz jego ścieżka!  
A przy Anieli sennej niańka Diwa  
Płakała. — Taka w tym kraju zamieszka  
I taka była wtenczas nieszczęśliwa  
Krwiał zamieszona różnych żądz lemieszka<sup>468</sup>,  
I taki rycerz mój, co po buzdycan<sup>469</sup>  
Idąc, zaczynać musiał jako cygan.

<sup>467</sup>wołosza — Wołosza a. Wołoszczyzna: kraina i państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego; tu: zbieranina dzikich ludzi. [przypis edytorski]

<sup>468</sup>lemieszka — potrawa z tłuczonych ziemniaków i prażonej mąki; tu przen.: mieszanina. [przypis redakcyjny]

<sup>469</sup>buzdygan (z tur.) — broń obuchowa pochodzenia wsch., pałka, maczuga; w Polsce w XVI–XVIII w. oznaka władzy wojskowej. [przypis edytorski]

# PIEŚŃ XIV<sup>470</sup>

## I

W złotej Ladawie dopiero wieczorem  
Sposzrzęła szlachta, że pani Sybilla  
Z księciem, którego nazwano Luborem,  
Zniknęła. Oknem patrzano co chwila,  
Czy gdzie nie widać ich zajętych sporem  
O wiersz Homera, Danta lub Delilla<sup>471</sup>;  
Ale nie, nigdzie o nich ani slychu...  
Liście w ogrodzie szeptały po cichu.

Ale w tych szepcach, co się anielskiemi  
Wydają, kiedy brzoza z brzozą gada,  
Żaden szept głośny dźwięki francuskiemi  
Nie szepnął. Więc żart powiedział nie lada  
Kaźmierz Pułaski, że ucho do ziemi  
Po wojskowemu przyłożyć wypada  
I słuchać. Na to księżna rzekła sucho,  
Aby przyłożył do księżycza ucho —

Bo pewnie na nim są. Więc Amfitryjon<sup>472</sup>  
Starosta bardzo przytoczył ciekawie  
To, co o żonach rzekł filozof Bijon<sup>473</sup>,  
Że jeśli piękną weźmiesz, toś w obawie;  
A jeśli brzydką, toś unieszczęśliwion...  
Dylemma<sup>474</sup>, które w wielkiej było sławie  
Za Jezuitów, w filozofii klasach,  
Bo myśl w nim chodzi tak, jak na zawiasach.

Żona, Wierność, Mizoginia

Jednak zaczęto się lękać, gdy stary  
Zegar już dzwonił dwunastą godzinę,  
A szlachta wina dolawszy do miary  
Była w fantazji... zdjąć pozłotowinę  
Z księżycza lub wsiąść zaraz na bajdary<sup>475</sup>  
I przez Dniepr płynąć albo też przez Dźwinę  
Po szóstą świata część, której odkrycie  
Przeczuła — łowiąc muchy po suficie.

Szlachcic, Sarmata, Alkohol

I nie dziw, bo świat ich już był opalem  
I tęczą, i gwiazd pełną i promieni,  
Za którą złota stała Jeruzalem  
Drzew szmaragdowych pełna i kamieni,  
Z których jeden jest męczeńskim koralem  
I ciągle od krwi polskiej się czerwieni;  
A bramy, co się przed polskimi berły<sup>476</sup>  
Odemkną, z łzy są jednej, z jednej perły.

<sup>470</sup> *Pieśń XIV* — w późniejszych wydaniach obowiązuje inna numeracja. Części V niniejszej pieśni odpowiada [*Pieśń XI*]. [przypis edytorski]

<sup>471</sup> *Delille, Jacques* (1738–1813) — francuski poeta i tłumacz, autor poematu *Ogrody*, jego pompatyczny styl był wzorem dla polskich poetów klasycystycznych. [przypis edytorski]

<sup>472</sup> *Amfitryjon* (mit. gr.) — dziś: Amfitrion, syn króla Tyrynsu, dzielny wojownik, mąż Alkmeny, jednej z kochanek boga Zeusa; tu: człowiek gościnny, gospodarz, organizator zabawy. [przypis edytorski]

<sup>473</sup> *Bijon* własc. *Bion z Borystenu* — grecki filozof żyjący w III w. p.n.e. [przypis edytorski]

<sup>474</sup> *dylemma* (z gr.) — trudny wybór, dylemat. [przypis edytorski]

<sup>475</sup> *bajdara* (ukr.) — łódź wiosłowa a. statek rzeczny, używany na Dnieprze. [przypis edytorski]

<sup>476</sup> *przed polskimi berły* — dziś popr. forma N. Im: przed polskimi berłami. [przypis edytorski]

Takie się miasto z nich każdemu śniło,  
A każdy widział podobnie, jak drugi.  
Najbliżej bram był szlachcic Poletyło,  
Który pod stołem już leżał jak długi.  
Od lotu, widać, nazwisko mu było,  
I dotąd, widać, pradziada zasługi  
Lotne działały w synie<sup>477</sup>, że uderzał  
Skrzydłami o strop — gdy pod stołem leżał...

.....  
.....  
.....  
.....

## II

„Podobnie owo oczu się zamknięcie  
Zdarza Homerom... Więc bądźmyż my ślepi  
Na to, co nasze wielkie przedsięwzięcie  
Na przyszłość może tutaj nędzy szczepi;  
Puściliśmy się już na tym okręcie,  
A więc nikt nie mów, że byłoby lepiej,  
Gdybyśmy byli nie rzucali brzegu.  
Kto z nami umrzeć chce — ten nasz kolega.

„Wszyscy my bracia!” — Tutaj go powoli  
Serce wynosić jęło z retoryki. —  
„Wszyscy my bracia! bo równo nas boli  
Serce, i równe mamy pamiętniki  
W duszach ojczystej sławy i niedoli;  
Król narzucony, obce rozbójniki  
W kraju, francuskie duchy obok tronu,  
My jedni, jakby wodze Askalonu<sup>478</sup>

Z krzyżem na naszych piersiach i sztandarach,  
Z łachmanem niby ostatnim bławatu,  
Na ukraińskich gołych wichrach, jarach,  
Przeciwko wrogowi... ba i przeciw światu.”  
To mówiąc, w takich był Potocki żarach,  
Takiego dostał na policzkach kwiatu,  
Jak Achill, kiedy mieczem chce ciąć głosy,  
A duch Minerwa chwytą go za włosy.

Wtem jeden szlachcic krzyknął: „O głos proszę!”  
Szlachta zwróciła nań oczy ciekawie;  
A on z powagą wielką: — „Oto wnoszę,  
Abyśmy pana Podczaszego sławie  
Wzniesli kolumnę.” — Ja, co kwiaty koszę  
W niezabudkowej przeszłości murawie,  
Musiałem i tę wspomnieć mowę walną  
Szlachcica — co miał myśl monumentalną.

Pamięć, Sława, Ojczyzna

<sup>477</sup> w *synie* — dziś popr. forma Ms. lp: w synu. [przypis edytorski]

<sup>478</sup> *Askalon* a. *Aszkelon* — miasto i port morski w Izraelu, ok. 30 km na pld. od Tel Awiwu; istniejące już w XXX w. p.n.e., za czasów biblijnych miasto filistyńskie, potem gr., od VII w. n.e. arabskie; w 1099 r. pod Askalonem wojska I wyprawy krzyżowej pokonały armię muzułmańską, idącą z Egiptu na pomoc Jerozolimie. [przypis edytorski]

Wniosek ten jednak znikąd nie podparty  
Upadł, lecz pana Podczaszego zmieszał.  
Obaczył, że to lwy są i lamparty,  
Że ten, co go czci, jutro będzie wieszal;  
W górę więc swój łeb trzymając zadarty  
Rzekł: „Kolumnami Waść nie będziesz wskrzeszał  
Ojczyzny ducha... Pierwej trzeba było  
Nad Sobieszczyków je wznosić mogiłą!

„Toby Waść, w szkołach będąc małym żakiem,  
Napoił się był tej kolumny wonią  
I wiedział, jakim trzeba być Polakiem,  
Aby kolumna ze złocistą skronią,  
Z ogromnym białych posągów orszakiem  
Szła na grobowiec, i nad czasu tonią  
Na kształt świętego pozostała drzewa,  
Co, zda się, oczy ma, a sercem śpiewa.

„My ledwie warci... o jak serce boli,  
Że może i to nam wzbronione, Chryste!  
My ledwie warci, że pacierz sokoli  
Będzie po krzyżach szedł w powietrze mgliste,  
Że wróbel, który po śliwach swawoli,  
Słyszac... a światło niech im wiekuiste.”

.....  
.....  
.....  
.....

### III

„Ale w nas obu jakiś nieśmiertelny  
Grzmot słyhać, duszę jakąś doskonałą,  
Która jak rycerz występuje dzielny,  
Gdzie trzeba, i wnet ubiera się w ciało.  
A że my straszni, to Bóg wie piekielny,  
Bo zawsze na wspak stawia swoje działo  
I wichrem strasznym obu nas rozdziela  
I w oczy garścią nam piorunów strzela,

„Gdy chcemy naprzód.” — Rzekł; a w całym giescie  
Był taki straszny, że szlachta struchlała  
Mówi: — „Chorobę ma wielką... boleście<sup>479</sup>  
Rumatyczne<sup>480</sup> mu nadłamały ciała;  
O wiecznym jakimś mówił manifeście,  
O włóczni — widać, że w boku została  
Włócznia kozacka, którą pod Winnicą  
Dostał w bok...” Szepcą z wielką tajemnicą,

Lekarz, Zdrowie, Walka

Ażeby Żyda powiesić felczera,  
Co nie namacał jej, a rzekł, że trzyma.  
O! jakże trudno służyć za Homera  
Szlachcie i ciągle za nią iść oczyma!  
Pułaski na nich plany swe opiera;  
Jemu już w oczach gdzieś karpacka zima

<sup>479</sup>boleście — dziś popr. forma M. Im: boleści. [przypis edytorski]

<sup>480</sup>rumatyczne — dziś: reumatyczne. [przypis edytorski]

Srebrna, bez dachu i nawet bez płota,  
Jednemi tylko sztandarami złota

I ukwiecona świeci się a oni  
O powieszeniu Żyda radzą z boku!...  
Rzekniesz o wiosnie — to zaraz Fawoni<sup>481</sup>  
Z trawkami igra nad brzegiem potoku;  
Z tej legii, która po husarsku dzwoni  
I w historycznym gdzieś dawnym obłoku  
Podnosi miecze ogromne jak młoty  
I rząd łabędzich skrzydeł zorzą złoty

Rozwija... z tego dawnego husarza,  
Co za Krzyżakiem pędzi się śród błonia,  
W kark dzidę swoją mu zabójczą wraza,  
Hełm na hełm, konia mu wsadza na konia  
I z trupem lecąc, szeregi przeraża,  
Bo zda się, paszczę trupa w siebie wchłania  
I w strzał srebrzystych mogiłnej zamieci  
Do piekła, jak coś skrzydlatego, leci...

Zamiast straszidła tego, co na sztabę  
Człowieczą wskoczył, zgniótł w skrzydłach i w rękach  
A potem rzucił ścierwo w kruki rabe<sup>482</sup>  
I dalej leciał, słyszany po jękach,  
A potem w domu ścisnął swoją babę  
I o Chrystusa czerwonego mękach  
Śpiewał żalosne godzinki... mam oto  
Na Boga! salę mam ogromną, złotą,

Wielką figurę, w szarym szarafanie<sup>483</sup>,  
W amarantowej czapce aksamitnej,  
Na szabli; i mam drugiego, mospanie,  
Rycerza wielkiej zrennicy błękitnej,  
I mam ogromną wojnę. Bożą w planie,  
Podobną wojnie jakiej starożytniej,  
I mam podolskich tyle wonnych kwiatów,  
I mam ten miesiąc biały — hostię światów.

.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....

#### IV

Czuje już szlachta, że nie o to chodzi,  
Aby wypędzić króla i Moskali;  
Tu duch powstaje, a Pan Bóg dowodzi,  
A zaś szaleństwa pełna druga szala...  
Gdy mówił, drugi chwał się na kształt łodzi  
Gdy przywiązaną ciągle chwyta fala;

Szaleństwo

<sup>481</sup>Fawoni własc. *Fawoniusz* (mit. rzym.) — wietrzyk wiosenny, odpowiednik gr. Zefira. [przypis edytorski]

<sup>482</sup>raby (reg.) — pstry. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>szarafan (daw.) — suknia a. płaszcz. [przypis edytorski]



Potem rozplakał się i na kolana  
Padłszy, rzekł: — „Imię przenaświętsze Pana!”

I omdlał; potem przyszedłszy do siebie,  
Rzekł: — „Więc ty wszystko wiesz, i tę decyzję,  
Która już teraz zatrzymana w niebie,  
O którym miałem taką straszną wizję,  
Żem stracił rozum” .....

.....  
.....  
.....

## V

A w grotach były światła zapalone,  
Tak, że się z każdej lała jasność żywa  
Wodzie, i słupy rzucała czerwone  
Po stawie, co się wahał jak oliwa.  
W jednej z grot, jako Walkirie<sup>484</sup> szalone  
Stały trzy wiedźmy i staruszka Diwa,  
Natknąwszy szarej do włosa szalwii,  
Z wielkim pieniądzem na czerwonej szyi.

Ta coś wróżyła — a szlachcice starzy,  
Siedząc przy dzbanach cynowych, słuchali;  
Panna Aniela, widząc tych husarzy,  
Ten ogień, wiedźmy — a wszystko to w dali  
Jeszcze straszniejszej nabierało twarzy —  
W podskalnej, drzewy<sup>485</sup> ocienionej sali  
Zlękła się; dziewczę drzącą wzięła ręką  
I całą grotę obesła z Helenką.

I tak obiedwie strwożone dziewczeczki,  
Obiegłszy grotę, zbliżyły się do niej  
Przez inne kręte i ciemne ścieżeczki,  
Brnąc po pas w różach, lilijach, lewkonii,  
I pod most weszły bardzo małej rzeczki,  
I tam w lilijach podobna Dziewonii<sup>486</sup>  
Hrabianka rzekła: — „Tu nam doskonale,  
Ale co dalej robić, nie wiem wcale.”

Na to Helenka: — „Ja tam, panno droga,  
Muszę pod sosną być, gdzie pan nadjedzie.  
Wielka to bardzo dla mnie biednej trwoga,  
Bo może kogo on z sobą przywiedzie.  
Wtenczas nie ujdzie ani jedna noga,  
Będą strzelali... a ja tam na przedzie  
W mojej błyszczącej zaścierce<sup>487</sup> stojąca  
Kulom jaśniejszą będę od miesiąca...

„Ot serce mi tak przewidując puka,  
Jakby mnie oni mieli trafić kulą.

<sup>484</sup> *Walkirie* (mit. skand.) — córki boga Odyna, dziewice-wojowniczkami, uzbrojone, dosiadające skrzydlatych koni lub wilków, były wysłanniczkami ojca i wychodziły na spotkanie wojownikom, ginącym bohatercko w bitwach. [przypis edytorski]

<sup>485</sup> *drzewy* — dziś popr. forma N. lm: drzewami. [przypis edytorski]

<sup>486</sup> *Dziewonia* — w mit. słowiańskiej boginka łąk. [przypis edytorski]

<sup>487</sup> *zaścierka* (daw.) — zapaska, fartuszek. [przypis edytorski]

Myśl we mnie dawnych smętnych piosnek szuka,  
Które ja w chacie śpiewała z matulą,  
Oj! jeśli mnie ta wróżba nie oszuka,  
Każ mię panienka śmiertelną koszulą  
Okryć i grzebać ze świecami jasno,  
Jakby ja była ptaszka twoją własną.

„Każ mię tam, panno, pogrzebać pod gajem,  
Gdzie my chodziły często po czernice<sup>488</sup>;  
Bo już nie przyjdę więcej z korowajem<sup>489</sup>,  
Nie ustrzygą mi włosów mołodyce<sup>490</sup>...”  
Na to Anielka: — „Więc tu nad ruczajem  
Zostań, ja pójdę tam, zakrywszy lice;  
A ty idź, powiedz, niech piastunka Diwa  
Wcześniej z tą szlachtą ratować przybywa.”

„Nie! tak nie można, rzekła tamta druga,  
On pozna pannę po jedwabnym stroju;  
Niech już ja na to odważę się, sługa,  
W białej koszuli, w malinowym zwoju.  
Panienka nie wiesz, jaka męka długa,  
Jak to nie można twarzy obmyć w zdroju,  
Jak to wstyd długo rumieńcem maluje,  
Gdy pan obejmie stan — i pocałuje!”

„Dlaczegoż ty masz...? krzyknęła Anielka,  
A potem rzekła: Co? czy nie masz noża?  
Ja ci przysięgam w imię Zbawiciela,  
Że gdybym sama była wśród rozdroża,  
A była za mną przepaść i topielca  
Pełna gdzieś na dnie ognistego morza,  
Skoczyłabym w nią prędej, niżby kto mię —  
Nie, nie — nie można żyć po takim sromie!

„Nie idź tam, ja ci zakazuję, proszę,  
Helenko moja, nie idź!” — Na to ona:  
„Z konia nie zsiądzie to złote panosze<sup>491</sup>,  
Szabli nie rzuci i szlachtę pokona.  
Niech już ja, panno, mój wstyd sama noszę,  
Złoto ja wzięła — ot mi z pokołona  
Brzęczą pieniądze jego; ja bogata,  
Złotem i wstydem wykupiła brata...”

Na to Anielka: — „W imię Pana Boga,  
Ja mu to złoto czarne oddam sama!  
Panie Braneczki<sup>492</sup>, — wykrzyknęła sroga, —  
Otworzy ci się nasza dworska brama!  
Przysięgam, wyjdiesz, i więcej twa noga  
Tu nie postanie! to twój ślad — to plama —

<sup>488</sup>czernica — tu: jagoda. [przypis edytorski]

<sup>489</sup>korowaj (reg.) — placek weselny. [przypis edytorski]

<sup>490</sup>Nie ustrzygą mi włosów mołodyce — mowa o postrzyżynach przed ślubem; mołodyca (ukr.) — panna, dziewczyna. [przypis edytorski]

<sup>491</sup>panosz lub panosza (czes.) — w XIV i XV w. w Polsce i Czechach rycerz służebny nieszlacheckiego pochodzenia. [przypis edytorski]

<sup>492</sup>Braneczki — właśc. Franciszek Ksawery Branicki (1730–1819), generał artylerii litewskiej, później hetman wielki koronny. Wierny królowi Stanisławowi Augustowi, walczył z konfederatami i wraz z wojskami rosyjskimi zdobył Bar. [przypis edytorski]

Helenko, razem pójdziem pod sosenkę...”  
To mówiąc, już szła i wlokła Helenkę.

Było maleńkie w Anielinkach wzgórze,  
Gdzie jedna sosna między inne drzewka  
Złocistsze, między kaliny i róże  
Weszła i stała, jak smutna Litewka<sup>493</sup>...  
Tam było miejsce pod drzewem nieduże,  
Strumień i jego szemrająca śpiewka,  
Dobrze obrane miejsce na dziewiczą  
Schadzkę, z Egerią<sup>494</sup> jaką tajemniczą.

Gdy się zbliżyły, ujrzały z daleka  
Dwóch konnych; był to pan Branecki w burce  
I przy sobie miał drugiego człowieka,  
Z którym rozmawiał o starosty córce.  
Ona słyszała, jak ją on wywleka  
Z komnat dziewiczych; jak myśli jaszczurce  
Pozwała łązić po niej; jak ją plami,  
Mówiąc o wdziękach brudnemi ustami.

„Co myślisz, mój ty Dzierzanowski<sup>495</sup>? rzecze,  
Czy w Indiach, twoje musztrując Cypaje<sup>496</sup>,  
Widziałeś jakie oko, co tak piecze  
I tyle ognia pod spojrzeniem daje?  
Jeśli tu z naszych kto szponów uciecze,  
Król powie, żeśmy obadwa mazgaje,  
Żeśmy tu poszli szukać tylko sińca,  
A nie przywieźli żadnego gościńca.” —

Na to pan Dzierzwa–noski... kłamca wielki,  
Lecz człowiek tylko zepsuty w polowie:  
„Ja trzymam tylko się każdej butelki,  
Bom w Indyach stracił tę rzecz, co się zowie  
Miłością. Miałem harem i ród wszelki,  
I przynieśli mi syrenę Bonzowie<sup>497</sup>,  
Co miała ogon rybi i dwie twarze,  
A sam uczyłem ją grać na gitarze.

„Otóż kiedy mię raz uśpiła śpiewem,  
Śpiewając jako maleńkie słowiczki —  
Było to, pomnę, pod korkowym drzewem,  
A nauczyłem ją jednej kantyczki —  
Otóż widząc mię, że śpię, w ręku lewem  
Mając gitarę, a w prawym nożyczki...”  
Branecki przerwał: — „Podcięła jak szczygła!  
Czemuż języka tobie nie ustrzygła?

„Ja ci o ważnych rzeczach, mój Dzierzasiu,  
Gadam, a ty mi znów kłamiesz bezczelnie,

<sup>493</sup>*Litewka* (daw.) — Litwinka. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>*Egeria* (mit. rzym.) — nimfa wodna. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>*Dzierzanowski* — własc. Michał Dzierzanowski herbu Grzymała (1725–1808), awanturnik, przez jakiś czas miał przebywać na służbie fr. gubernatora Indii, podobno został też samozwańczym królem Madagaskaru (jak nieco później Maurycy Beniowski), po powrocie członek konfederacji barskiej, dowodził nieudaną próbą opanowania Krakowa, skazany przez konfederatów na banicję. [przypis edytorski]

<sup>496</sup>*Cypaj* — najemny żołnierz w Indiach. [przypis edytorski]

<sup>497</sup>*bonza* — kapłan buddyjski w Chinach i Japonii. [przypis edytorski]

Plotka, Hańba,  
Dziewictwo, Pożądanie

Jak tam się w jakimś kochałeś karasiu;  
Gdy strzelasz, strzelajże przynajmniej celnie...  
Lecz co to widzę? tam na pozalasiu  
Jakieś światelka. Cóż to mojej Elnie<sup>498</sup>,  
Że nie przychodzi? Czy bierze z migdałów  
Wannę?... Słyszałeś? co to? kilka strzałów!...

„Zda się, że gdzieś tam we dworze strzelono.  
Czy nie słyszałeś nic? Dali-Bóg, bójka!  
Ty jedź do zamku, a ja inną stroną.  
Kaź, niechaj w bryczce będzie moja trójka...  
Patrz, patrz, patrz! brzozy poza nami płoną!  
Dobrze, że drutem podszyta ta czujka<sup>499</sup>!  
Jedź! lepiej, że dwie obierzemy drogi —  
Strzelają — słyszysz, mój Dzierzasiu? w nogi!”

To rzekł, i rzucił się na bok w gęstwinę,  
Gdzie mu gałęzie od drzew zawadzały.  
Wtem... pannę spotkał i białą dziewczynę  
I cofnął od nich konia, choć był śmiały.  
Myślał, że duchy po księżycu sine  
Na drodze jemu zachodzą od skały;  
A one obie także, jak łabędzie,  
Śród brzóz czekały strwożone, co będzie.

Wreszcie Aniela, już strzelaniem bliskim,  
Bliskimi także ośmielona grotą  
I władzą, którą ma nad duchem niskim  
Duch wielkiej Bożej miłości i cnoty,  
Rzekła: — „Z anioły ja jestem — a ty z kim,  
Wodzu Moskali i podłej hołoty?  
Dlaczego na mnie za drzewami szczekasz,  
A gdy ja stanę w oczy, to uciekasz?”

„Panie Branecki! słyszałam i sądzę  
Tak, jak są warte, twe brudne obmowy.  
Helenko, rzuć mu w oczy te pieniądze!”  
Na to on, wcale nie straciwszy głowy:  
„Gdzież to hrabianka błądzi?” — „Ja nie błądzę,  
Rzekła, lecz przysłałam ci mój próg domowy  
Pokazać palcem, byś szedł precz z dziedzina  
Do twego króla pana — bez gościńca!”

Branecki zaśmiał się: — „Hrabianko moja,  
Dali-Bóg, gdyby spokojniejszą chwilą,  
Przyłgnąłbym tutaj, jak pasterz u zdroja,  
I pasł twe trzody. Teraz wdzięków tyłą  
Strwożony więcej, niż napadem zbója,  
Drzę.” — Tutaj ujrzał, że się drzewa chyła,  
Że wypadają ludzie... porwał w rękę  
Szablę, a drugą porwawszy Helenkę,

Bo była bliżej, posadził na siodle  
Przed sobą, i z nią cofał się w gęstwinę;  
Tak zasłoniwszy się od strzałów podle,

<sup>498</sup> *Elna* — zdrobnienie od imienia Helena. [przypis edytorski]

<sup>499</sup> *drutem podszyta ta czujka* — kurtka podbita drutem, zbrojona. [przypis edytorski]

I mając puklerz z krzyżującą dziewczyny,  
Jak rycerz, który ma na tarczy godle  
Pannę — w rumiane konia pchał kaliny;  
Zawsze ku ludziom zwracając jej łono,  
Miał znikać w gęstych krzewach... wtem strzelono!

Kto strzelił, pewnie teraz tego dzieła  
Żałuje! bo po strasznym, głuchym strzale  
Nie on... lecz ona na koniu krzyknęła,  
I głos jęczący jej odjęknął w skale...  
Potem gąszcz wszystko liściem owinęła:  
Rycerz, dziewczyna, koń w kwiatowe fale  
I w gęstwę wpadli, a księżyc za niemi  
Bił w czarne drzewa mieczami srebrnymi.

Nie człowiek, zda się, lecz wielka jaszczurka  
W srebrzoną falę mórz zielonych wpadła,  
Potem tam szlachta dała za nią nurka  
I krzewy na bok rozdzielając kładła;  
A gdy zniknęli — to starosty córka  
W ciszy, na mszonym kamieniu usiadła  
I przerywała czasem swe korunki  
Nabożne, głośno wołając piastunki.

Wtem wyszła z gęstwin tych zabójczych Diwa,  
Niosąc na ręku Helenkę bez ducha,  
W drugiej garść wielką smolnego luczyna,  
Z której dym czarny i ogień wybucha...  
Aniela wstała: — „Co? czy jeszcze żywa?  
O! niech mię Pan Bóg na niebie wysłucha!  
Niech ona żyje!” — dotknęła ją ręką,  
Leżącej u nóg — „Helenko! Helenko!

Śmierć

Helenko!” rzekła, budząc ją — nie wstała  
Dziewczyna na to serdeczne wołanie.  
Więc panna widząc, że dziewczeczka spała  
I tak anielskie miała ciche spanie,  
Ust przybliżyła i pocałowała;  
I rzekła potem cicho: — „Chryste Panie,  
Jakże ją do mnie tu śmierć przybliżyła;  
Zda mi się, że to moja siostra miła...”

Sluga

A Diwa: — „Tobie ta śmierć przeznaczona  
Była! taj dobrze, że ją wzięła sluga.  
Od rana ja dziś chodzę, jak szalona,  
Taj siekierycha w chacie jest, i druga;  
Izba jałowcem stoi wykadzona,  
Mój mąż do trumny deski, kolki struga,  
Pogrzeb gotowy od ranka białego,  
A Bóg, co dał sen, dał i umarłego...”

„Idy<sup>500</sup> do zamku, panienko! tam stary  
Nie wie, co robić, i pieniędzmi dzwoni...  
Oj! miałaby ty w zamku srebrne mary,  
Gdyby nie ten duch biały, co cię broni.  
Idy, panienko, a tu jak świt szary

<sup>500</sup>idy (z ukr.) — idź. [przypis edytorski]

Przyjdź, mając kwiaty zaszeptane<sup>501</sup> w dłoni  
I przynieś jaką tam starą sukienkę,  
Co tobie krótka, zda się na Helenkę.”

Rzekła i wzięła znów z jasnej murawy  
Ciało, które się łamało na dwoje.  
A panna poszła do dworu Ładawy  
I zaraz weszła na wielkie pokoje.  
Ojciec jej siedział wśród ciemnej kurzawy  
I zaraz do niej — „Miłe dziecko moje,  
Prezentuję ci bohaterki młode —  
Ci, którzy tu nam wracają swobodę...”

„Oto jest sławny już dawno z imienia  
Pan Kosakowski — podobno, żeś rodem  
Z Litwy? — to wcale, wierz mi, nie odmienia  
Mojego serca; przyjmę ciebie miodem  
Litewskim. Dojdiesz pewnie do znaczenia,  
Świecąc jak słońce Litwie takim wschodem!  
Dusza Wacpiana moją duszę zgadła. —  
Córko! każ zmienić w izbach prześcieradła...”

.....  
.....

---

<sup>501</sup>zaszeptane — zaczarowane. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/beniowski-dalsze-piesni>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, *Dzieła Juliusza Słowackiego*, pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe, T. 3, powieści poetyckie, wyd. dr Bronisław Gubrynowicz, nakł. księgarni W. Gubrynowicza, Lwów 1901

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Alicja Snarska, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).